Ziggy z Lucanu

Ogień i Skrzydła

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie.....3
Nieporozumienie w Gospodzie 4
Smok, Szkapa oraz Trudne Rozmowy 18
Nalot, Złoto i Dylematy 24
Dragonia. W Przyszłości Ziemia Obiecana? 35
Helwetia, Technologia i Chaos w Przestworzach 44
Operacja Złote Runo 59
Baran, Zdrada i Dyplomacja 67
Z Wesela, Wprost do Lochu 82
Trudne Decyzje 96
Ordo Tenebris i Waleczne Smoki 103
Dragonia Zeitung 123

Wprowadzenie

Nigdy nie miałem zamiaru spisać tej historii. Przez długi czas funkcjonowała jako opowieść przekazywana ustnie – prosta, pełna humoru i zwrotów akcji, wystarczająco barwna, by zaciekawić słuchacza, ale na tyle lekka, by nie traktować jej zbyt poważnie.

Jednak kiedy córka zaczęła uważnie słuchać wersji wierszowanej, kiedy domagała się kolejnych rozdziałów, kiedy zadawała pytania – narracja zaczęła żyć własnym życiem. Zwrotki trzeba było zapisywać. Fabuła się komplikowała. Bohaterowie przestali być tylko figurami – zaczęli walczyć o swoje miejsce, knuć, kochać, przegrywać i wygrywać. Z czasem stało oczywiste, że to oni i moja słuchaczka – zaczęli dyktować mi kolejne zwrotki.

To miała być tylko bajka. Ale przygody, jeśli są dobre, mają to do siebie, że wymykają się spod kontroli.

Żaden król nie rządzi sam. Żaden książę nie jest tylko bohaterem. Żadna królewna nie czeka biernie na swoje przeznaczenie. Władza, miłość, zdrada, fortuna – wszystko to splata się w grę, którą każdy chce wygrać.

Czy można wygrać wszystko?

Tę odpowiedź znajdziesz w tej opowieści. A może nie znajdziesz jej wcale...

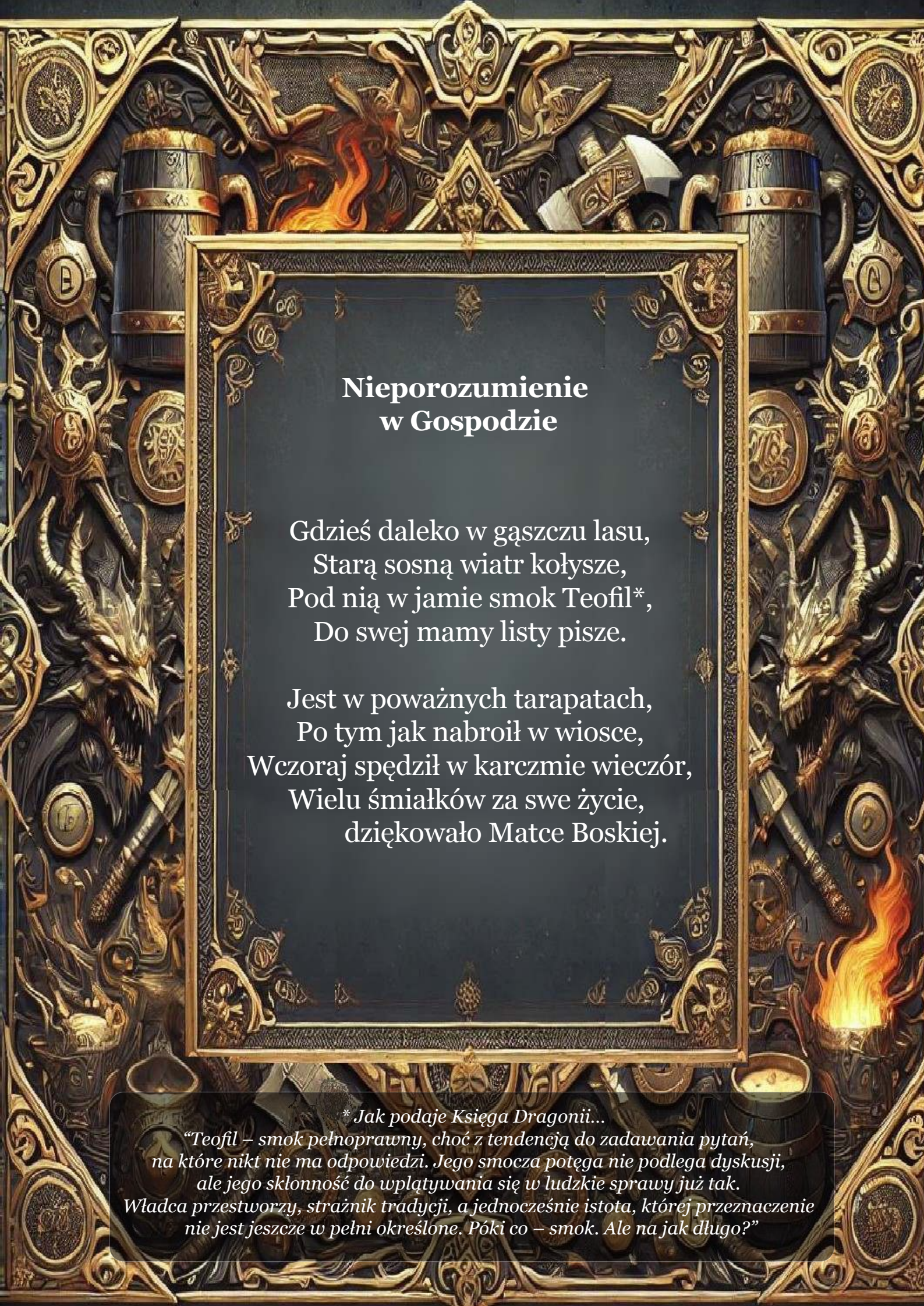

Nieporozumienie w Gospodzie

Gdzieś daleko w gąszczu lasu,
Starą sosną wiatr kołysze,
Pod nią w jamie smok Teofil*,
Do swej mamy listy pisze.

Jest w poważnych tarapatach,
Po tym jak nabroił w wiosce,
Wczoraj spędził w karczmie wieczór,
Wielu śmiałków za swe życie,
dziękowało Matce Boskiej.

** Jak podaje Księga Dragonii...*
"Teofil – smok pełnoprawny, choć z tendencją do zadawania pytań, na które nikt nie ma odpowiedzi. Jego smocza potęga nie podlega dyskusji, ale jego skłonność do wplątywania się w ludzkie sprawy już tak. Władca przestworzy, strażnik tradycji, a jednocześnie istota, której przeznaczenie nie jest jeszcze w pełni określone. Póki co – smok. Ale na jak długo?"

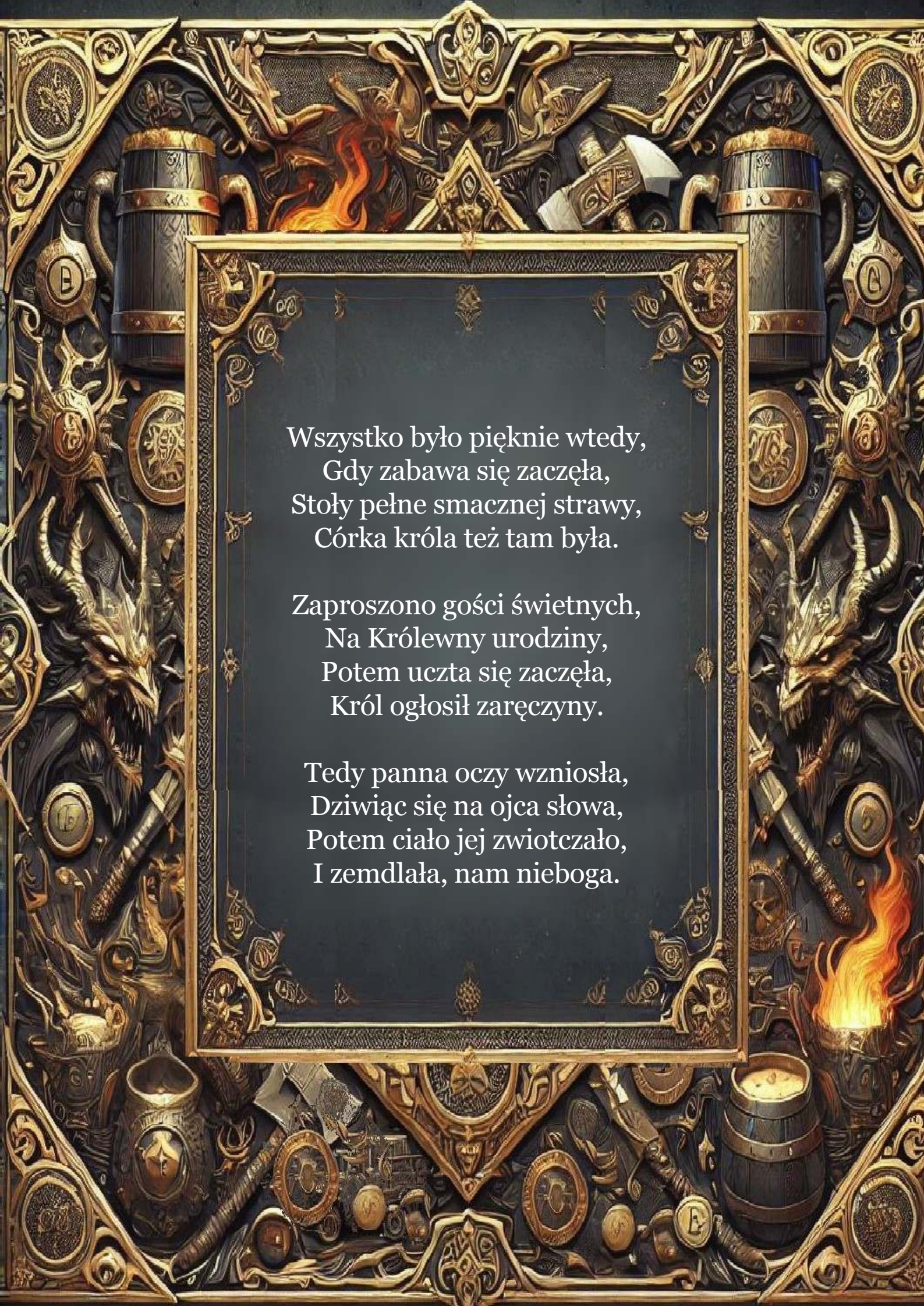

Wszystko było pięknie wtedy,
Gdy zabawa się zaczęła,
Stoły pełne smacznej strawy,
Córka króla też tam była.

Zaproszono gości świetnych,
Na Królewny urodziny,
Potem uczta się zaczęła,
Król ogłosił zaręczyny.

Tedy panna oczy wzniosła,
Dziwiąc się na ojca słowa,
Potem ciało jej zwiotczało,
I zemdlała, nam nieboga.

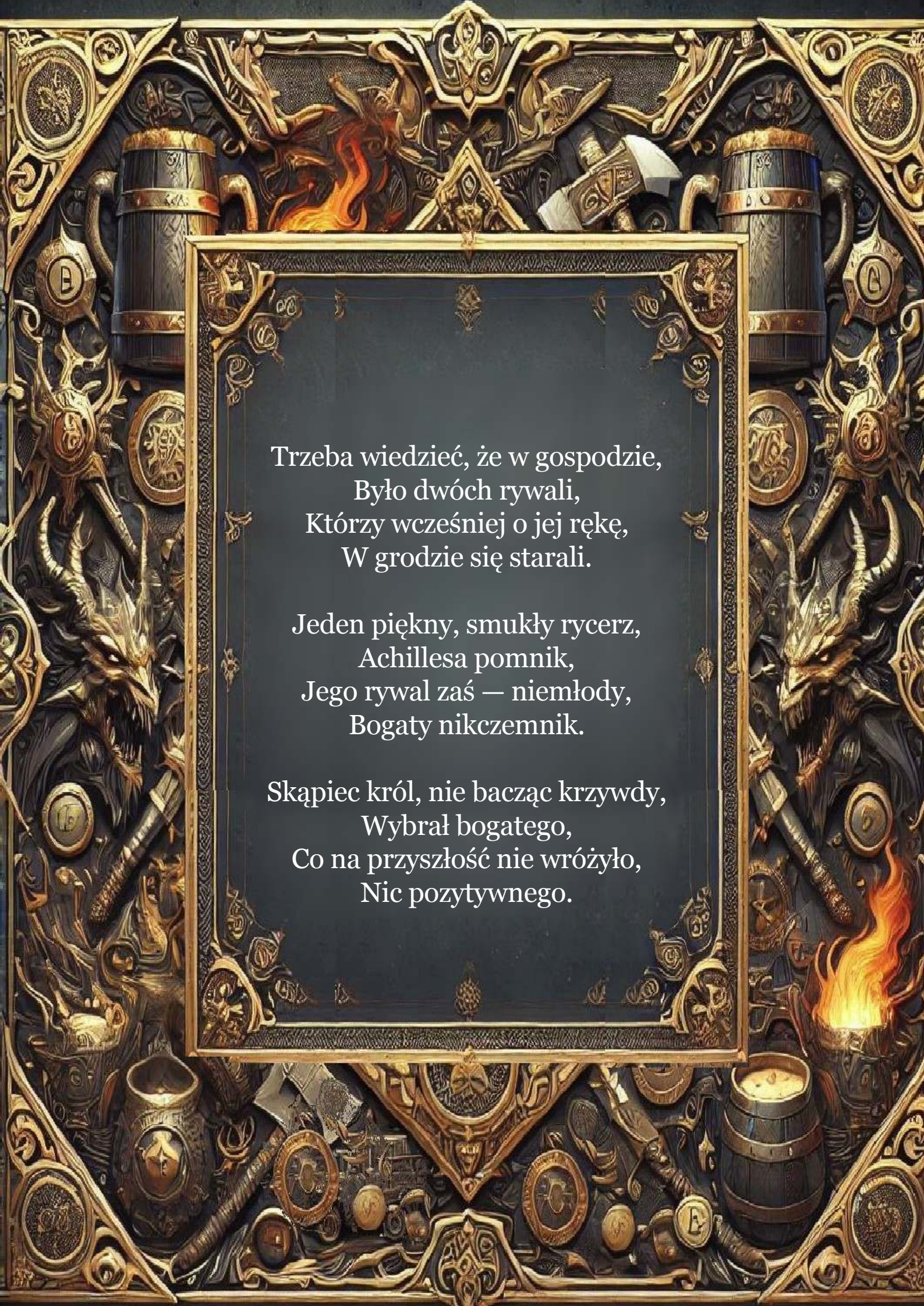

Trzeba wiedzieć, że w gospodzie,
Było dwóch rywali,
Którzy wcześniej o jej rękę,
W grodzie się starali.

Jeden piękny, smukły rycerz,
Achillesa pomnik,
Jego rywal zaś — niemłody,
Bogaty nikczemnik.

Skąpiec król, nie bacząc krzywdy,
Wybrał bogatego,
Co na przyszłość nie wróżyło,
Nic pozytywnego.

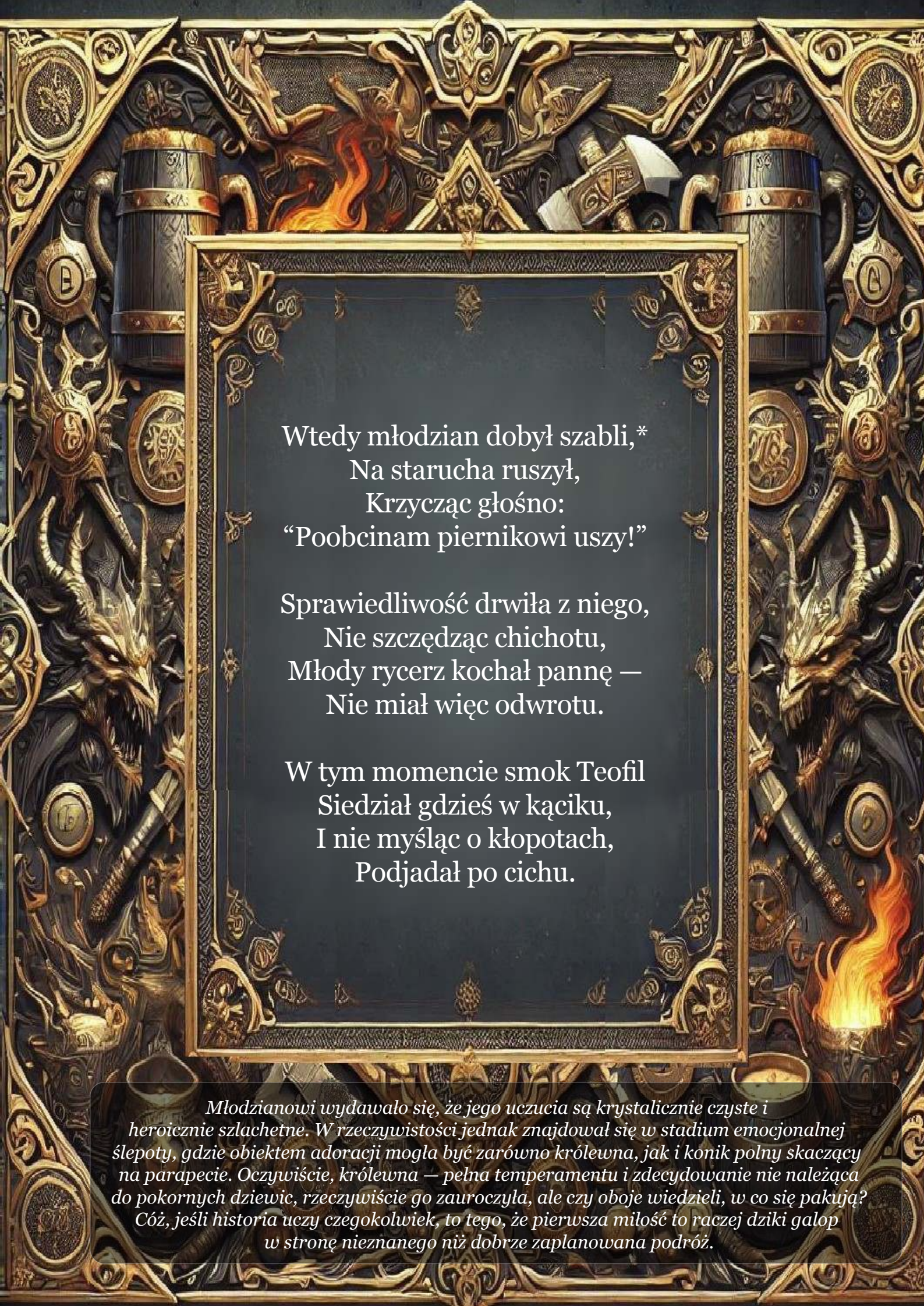

Wtedy młodzian dobył szabli,*
Na starucha ruszył,
Krzycząc głośno:
“Poobcinam piernikowi uszy!”

Sprawiedliwość drwiła z niego,
Nie szczędząc chichotu,
Młody rycerz kochał pannę —
Nie miał więc odwrotu.

W tym momencie smok Teofil
Siedział gdzieś w kąciku,
I nie myśląc o kłopotach,
Podjadał po cichu.

Młodzianowi wydawało się, że jego uczucia są krystalicznie czyste i heroicznie szlachetne. W rzeczywistości jednak znajdował się w stadium emocjonalnej ślepoty, gdzie obiektem adoracji mogła być zarówno królewna, jak i konik polny skaczący na parapecie. Oczywiście, królewna — pełna temperamentu i zdecydowanie nie należąca do pokornych dziewic, rzeczywiście go zauroczyła, ale czy oboje wiedzieli, w co się pakują? Cóż, jeśli historia uczy czegokolwiek, to tego, że pierwsza miłość to raczej dziki galop w stronę nieznanego niż dobrze zaplanowana podróż.

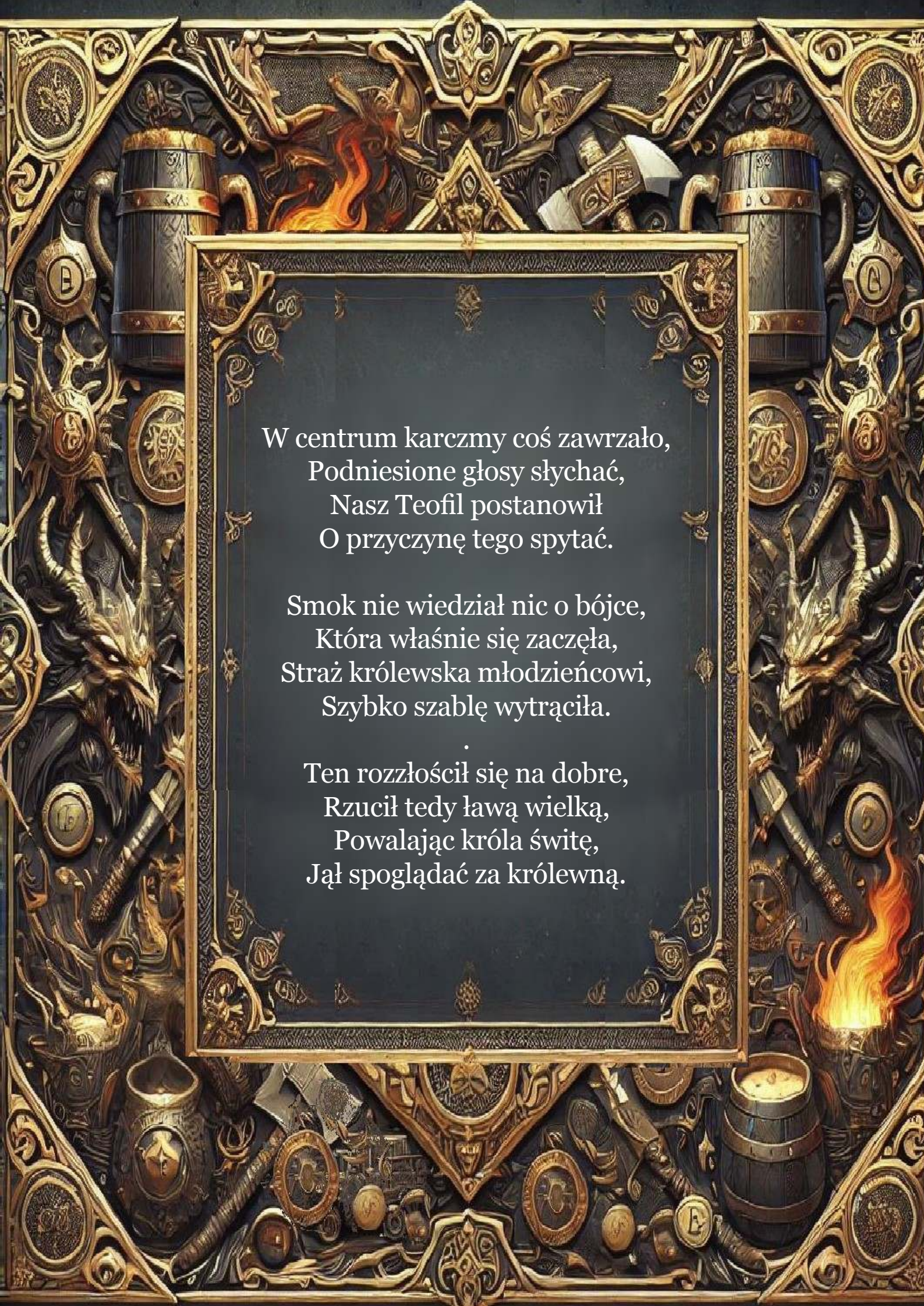

W centrum karczmy coś zawrzało,
Podniesione głosy słychać,
Nasz Teofil postanowił
O przyczynę tego spytać.

Smok nie wiedział nic o bójce,
Która właśnie się zaczęła,
Straż królewska młodzieńcowi,
Szybko szablę wytrąciła.
.
Ten rozzłościł się na dobre,
Rzucił tedy ławą wielką,
Powalając króla świtę,
Jął spoglądać za królewną.

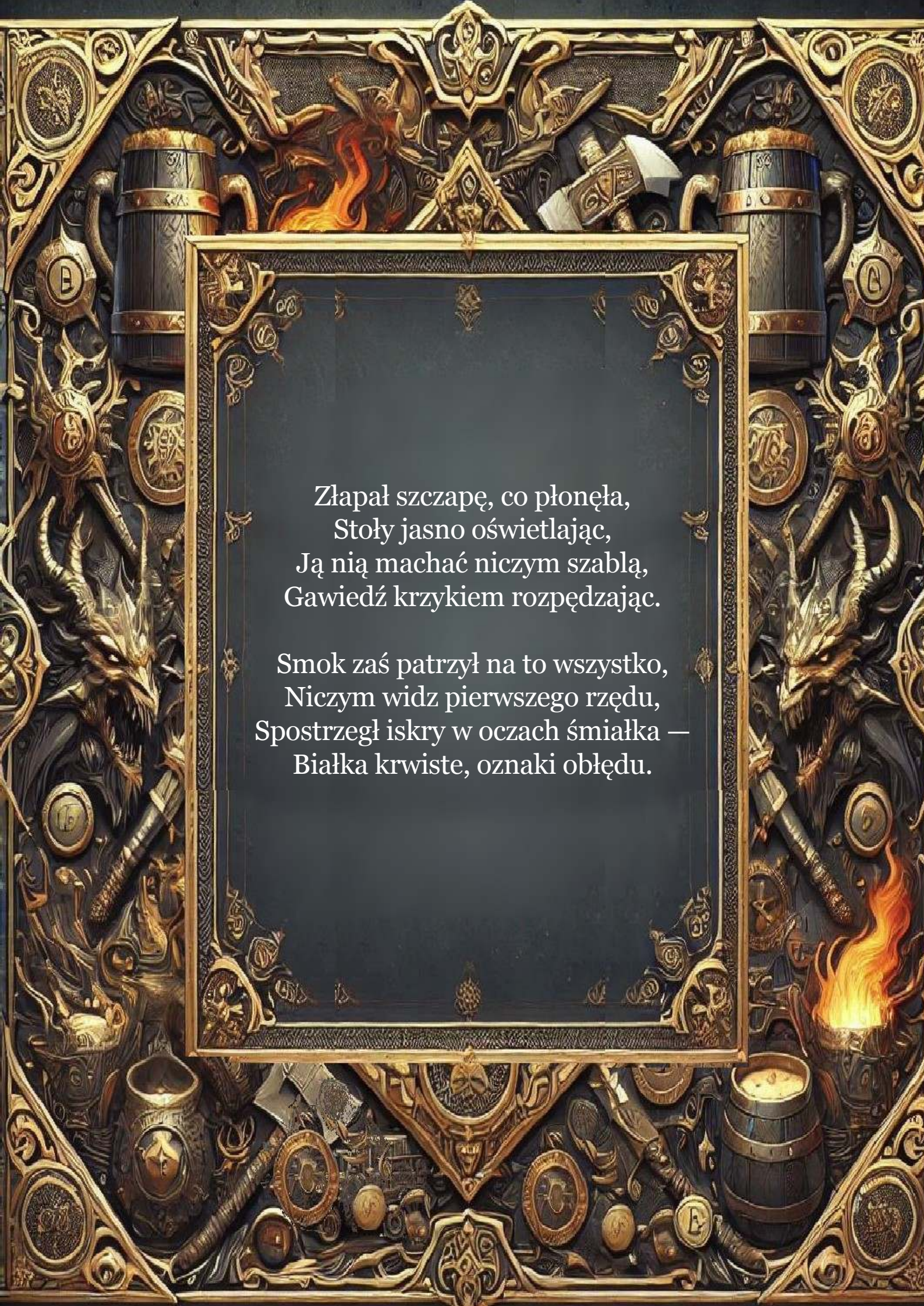

Złapał szczapę, co płonęła,
Stoły jasno oświetlając,
Ją nią machać niczym szablą,
Gawiedź krzykiem rozpędzając.

Smok zaś patrzył na to wszystko,
Niczym widz pierwszego rzędu,
Spostrzegł iskry w oczach śmiałka —
Białka krwiste, oznaki obłędu.

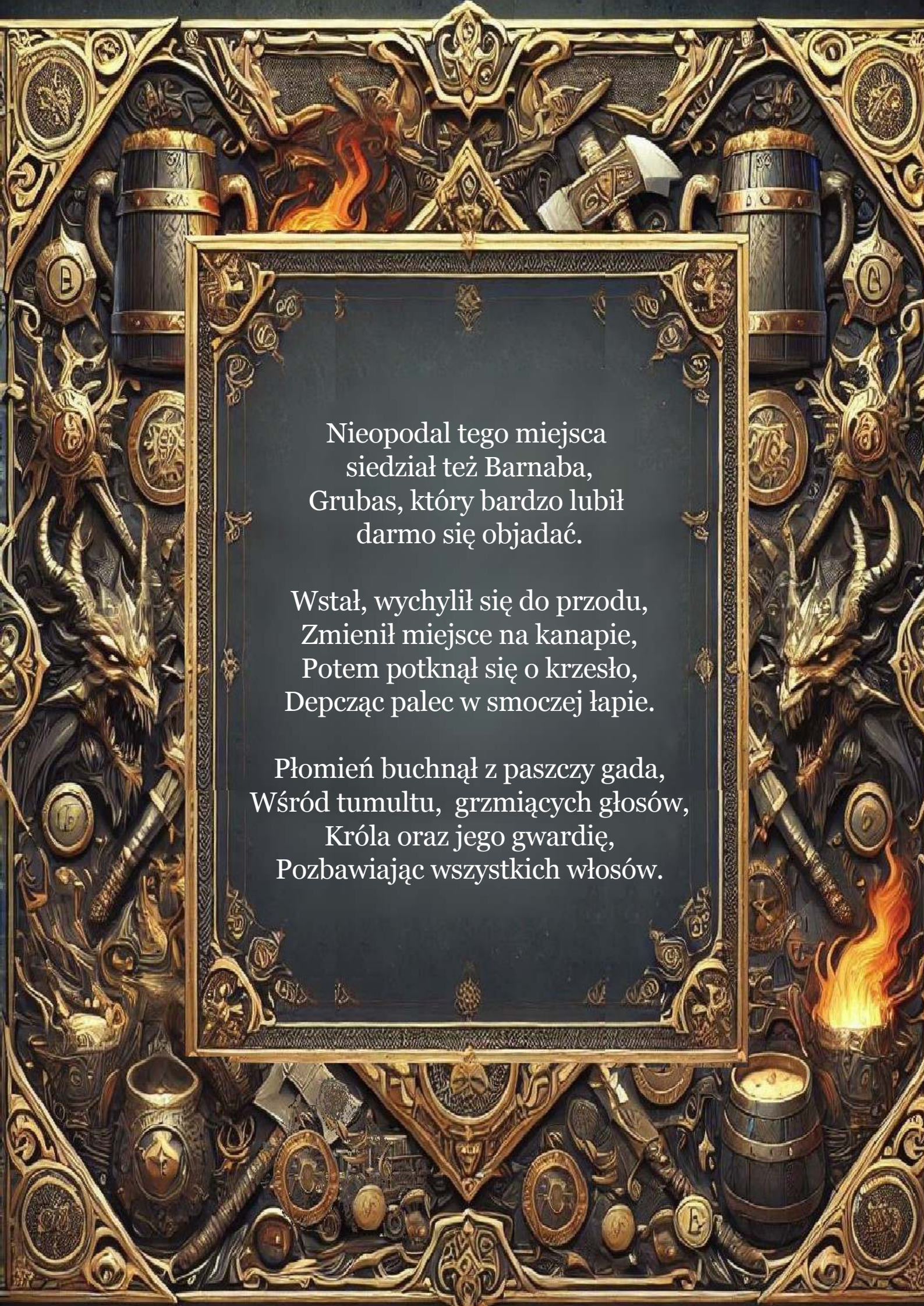

Nieopodal tego miejsca
siedział też Barnaba,
Grubas, który bardzo lubił
darmo się objadać.

Wstał, wychylił się do przodu,
Zmienił miejsce na kanapie,
Potem potknął się o krzesło,
Depcząc palec w smoczej łapie.

Płomień buchnął z paszczy gada,
Wśród tumultu, grzmiących głosów,
Króla oraz jego gwardię,
Pozbawiając wszystkich włosów.

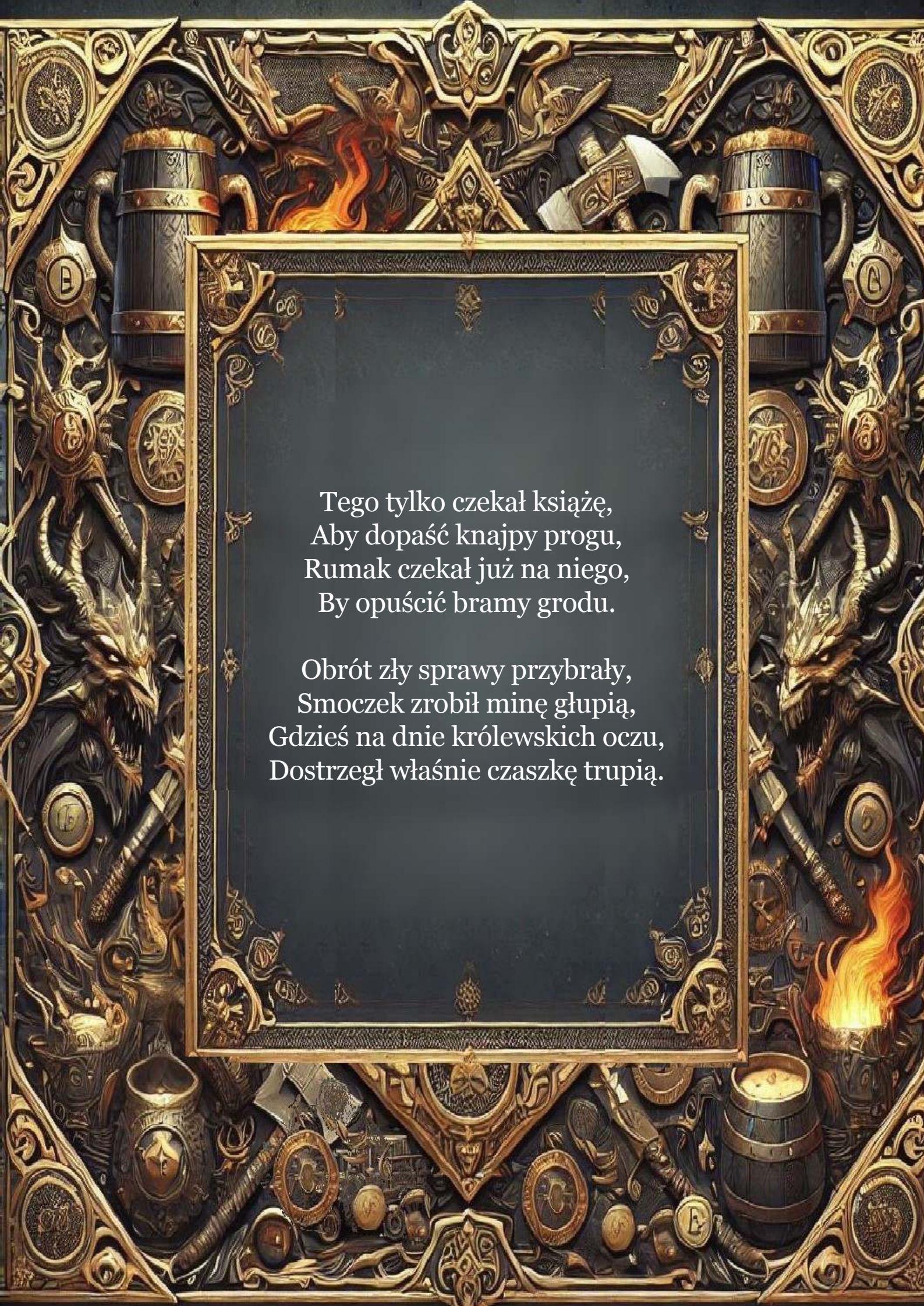

Tego tylko czekał książę,
Aby dopaść knajpy progu,
Rumak czekał już na niego,
By opuścić bramy grodu.

Obrót zły sprawy przybrały,
Smoczek zrobił minę głupią,
Gdzieś na dnie królewskich oczu,
Dostrzegł właśnie czaszkę trupią.

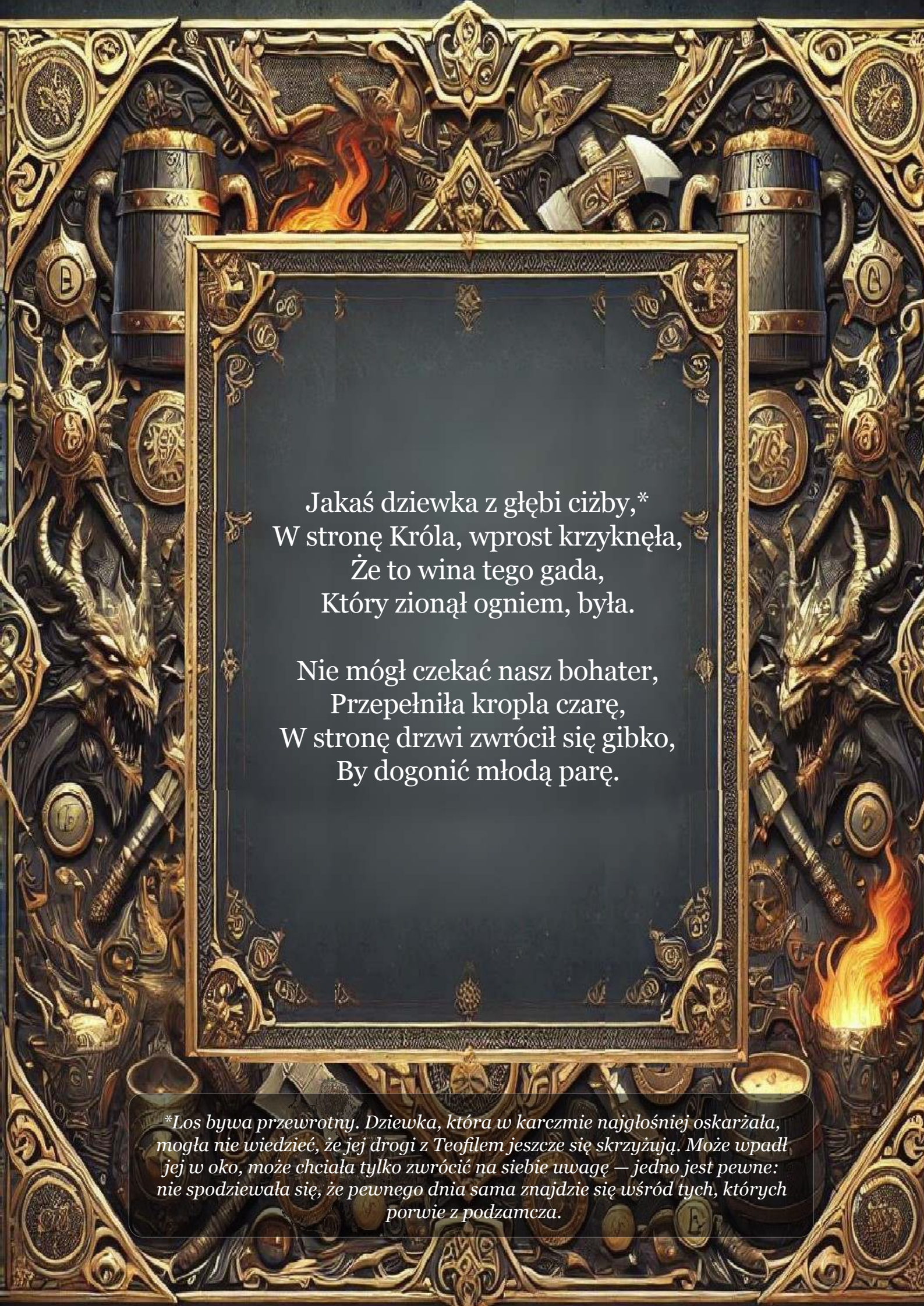

Jakaś dziewka z głębi ciżby,*
W stronę Króla, wprost krzyknęła,
Że to wina tego gada,
Który zionął ogniem, była.

Nie mógł czekać nasz bohater,
Przepełniła kropla czarę,
W stronę drzwi zwrócił się gibko,
By dogonić młodą parę.

**Los bywa przewrotny. Dziewka, która w karczmie najgłośniej oskarżała, mogła nie wiedzieć, że jej drogi z Teofilem jeszcze się skrzyżują. Może wpadł jej w oko, może chciała tylko zwrócić na siebie uwagę — jedno jest pewne: nie spodziewała się, że pewnego dnia sama znajdzie się wśród tych, których porwie z podzamcza.*

Rozwarł szybko płachty skrzydeł,
Potrzebował w siebie wiary,
Czuł jak gorycz go przepełnia,
Jak smakuje los ofiary.

Książę zaś i jego panna,
Gnali w noc, co koń wyskoczy,
Byle szybciej, byle dalej,
Gdzie poniosą młode oczy.

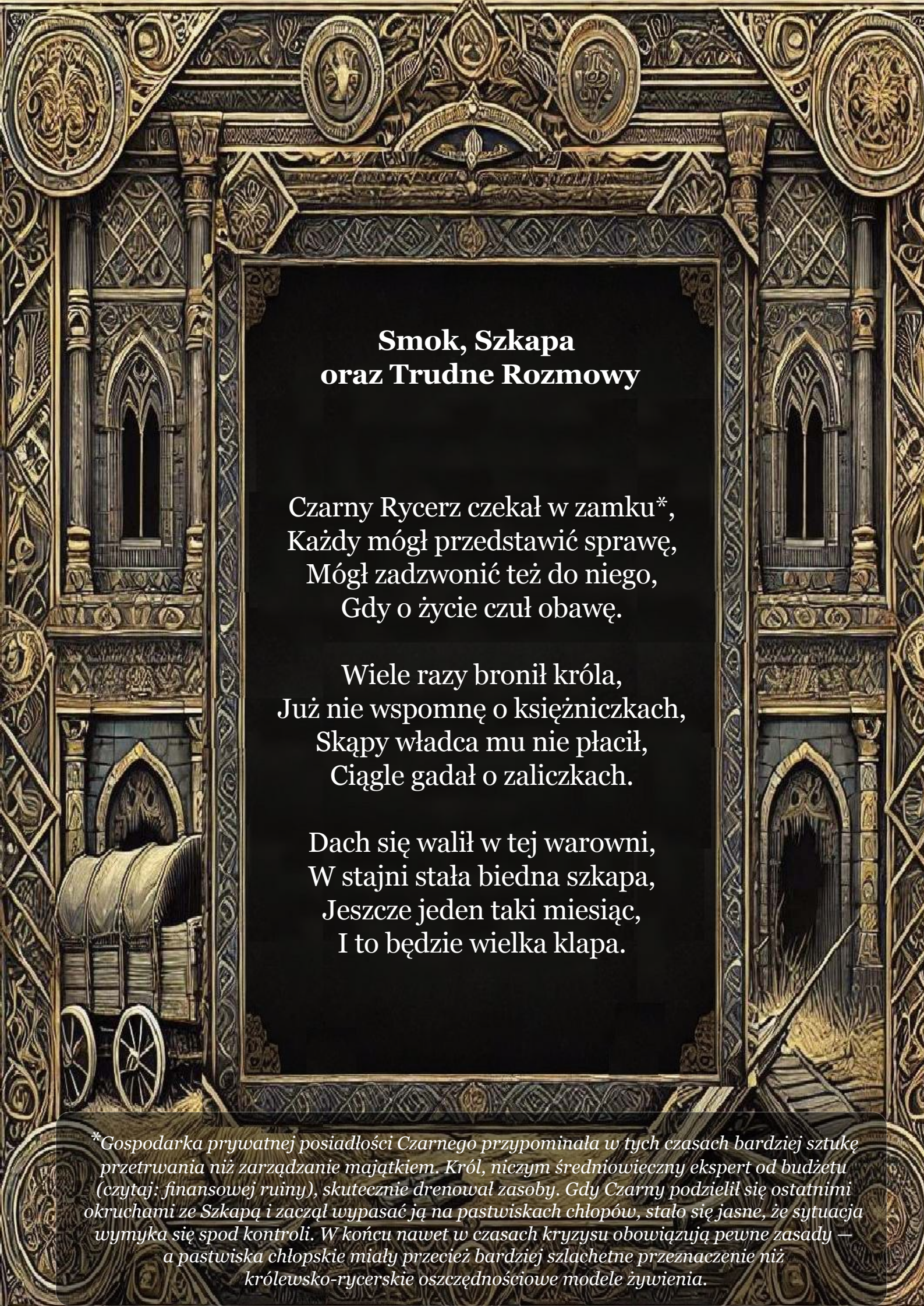

Smok, Szkapa
oraz Trudne Rozmowy

Czarny Rycerz czekał w zamku*,
Każdy mógł przedstawić sprawę,
Mógł zadzwonić też do niego,
Gdy o życie czuł obawę.

Wiele razy bronił króla,
Już nie wspomnę o księżniczkach,
Skąpy władca mu nie płacił,
Ciągle gadał o zaliczkach.

Dach się walił w tej warowni,
W stajni stała biedna szkapa,
Jeszcze jeden taki miesiąc,
I to będzie wielka klapa.

**Gospodarka prywatnej posiadłości Czarnego przypominała w tych czasach bardziej sztukę przetrwania niż zarządzanie majątkiem. Król, niczym średniowieczny ekspert od budżetu (czytaj: finansowej ruiny), skutecznie drenował zasoby. Gdy Czarny podzielił się ostatnimi okruchami ze Szkapą i zaczął wypasać ją na pastwiskach chłopów, stało się jasne, że sytuacja wymyka się spod kontroli. W końcu nawet w czasach kryzysu obowiązują pewne zasady — a pastwiska chłopskie miały przecież bardziej szlachetne przeznaczenie niż królewsko-rycerskie oszczędnościowe modele żywienia.*
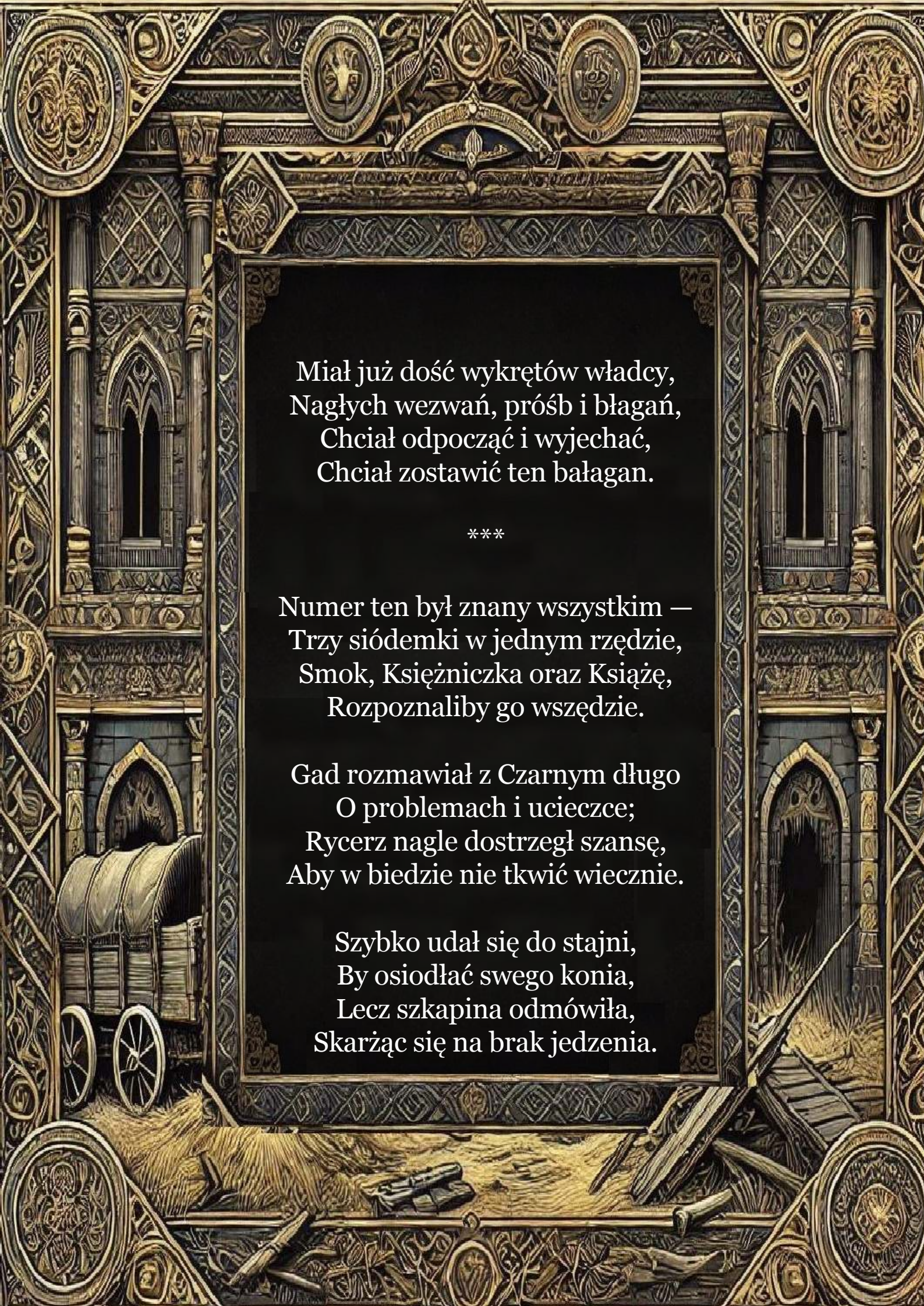
Miał już dość wykrętów władcy,
Nagłych wezwań, próśb i błagań,
Chciał odpocząć i wyjechać,
Chciał zostawić ten bałagan.

***

Numer ten był znany wszystkim —
Trzy siódemki w jednym rzędzie,
Smok, Księżniczka oraz Książę,
Rozpoznaliby go wszędzie.

Gad rozmawiał z Czarnym długo
O problemach i ucieczce;
Rycerz nagle dostrzegł szansę,
Aby w biedzie nie tkwić wiecznie.

Szybko udał się do stajni,
By osiodłać swego konia,
Lecz szkapina odmówiła,
Skarżąc się na brak jedzenia.

Mówią, że trudno się „kopać z koniem”. W tym wypadku problem był większy – trzeba było się z nim dogadać. Czarny próbował logiki, perswazji, nawet groźby – a Szkapa? Patrzyła na niego z miną, która mówiła: „I co mi zrobisz?”. A w miarę postępu rozmów, rosło w nim nieodparte przekonanie, że bez solidnego kopa w ten niezbyt tłusty zad się nie obędzie… Tylko że był jeden kłopot. To cholerne bydlę było zbyt cwane, żeby się dać kopnąć…..

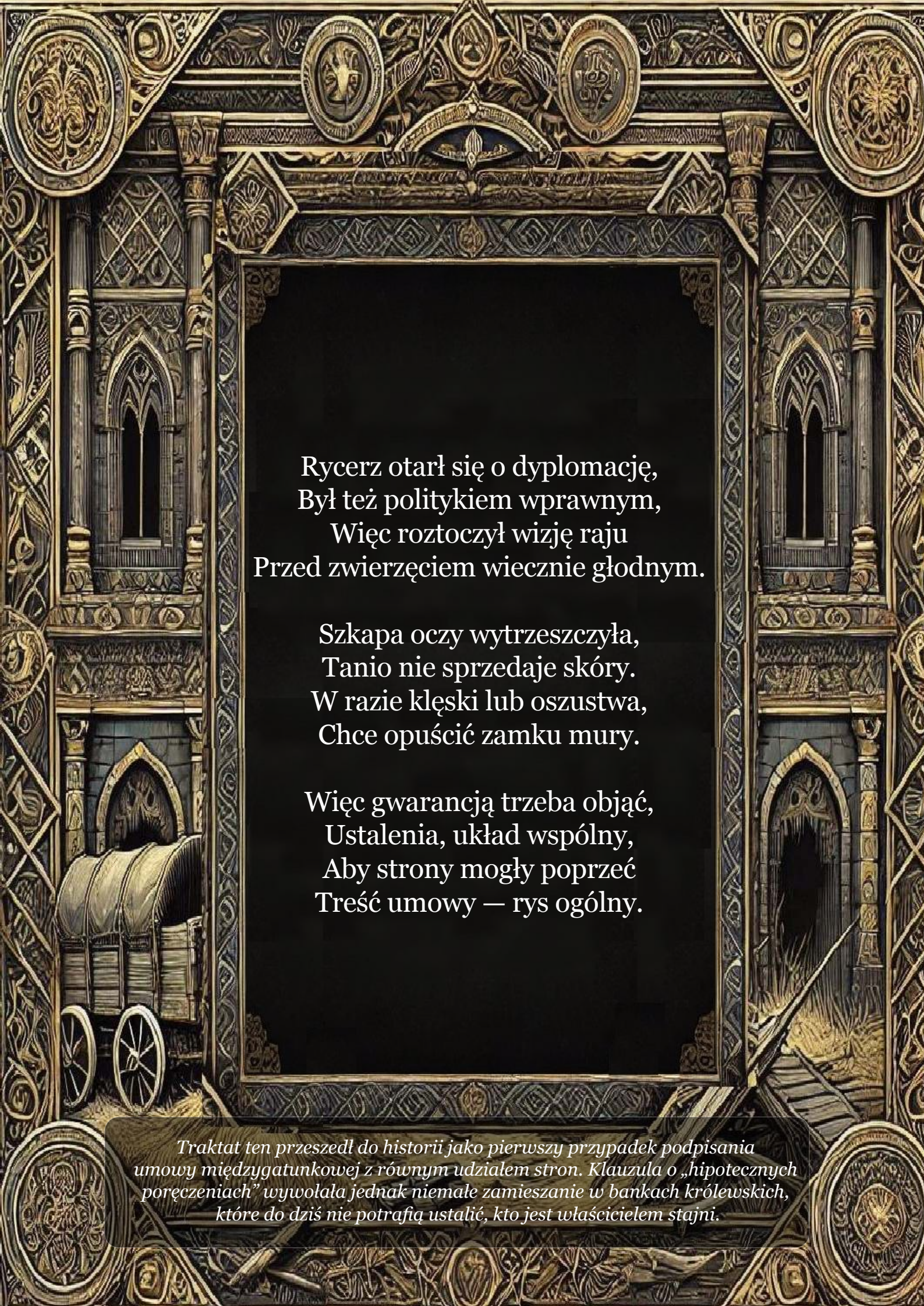

Rycerz otarł się o dyplomację,
Był też politykiem wprawnym,
Więc roztoczył wizję raju
Przed zwierzęciem wiecznie głodnym.

Szkapa oczy wytrzeszczyła,
Tanio nie sprzedaje skóry.
W razie klęski lub oszustwa,
Chce opuścić zamku mury.

Więc gwarancją trzeba objąć,
Ustalenia, układ wspólny,
Aby strony mogły poprzeć
Treść umowy — rys ogólny.

Traktat ten przeszedł do historii jako pierwszy przypadek podpisania umowy międzygatunkowej z równym udziałem stron. Klauzula o „hipotecznych poręczeniach” wywołała jednak niemałe zamieszanie w bankach królewskich, które do dziś nie potrafią ustalić, kto jest właścicielem stajni.

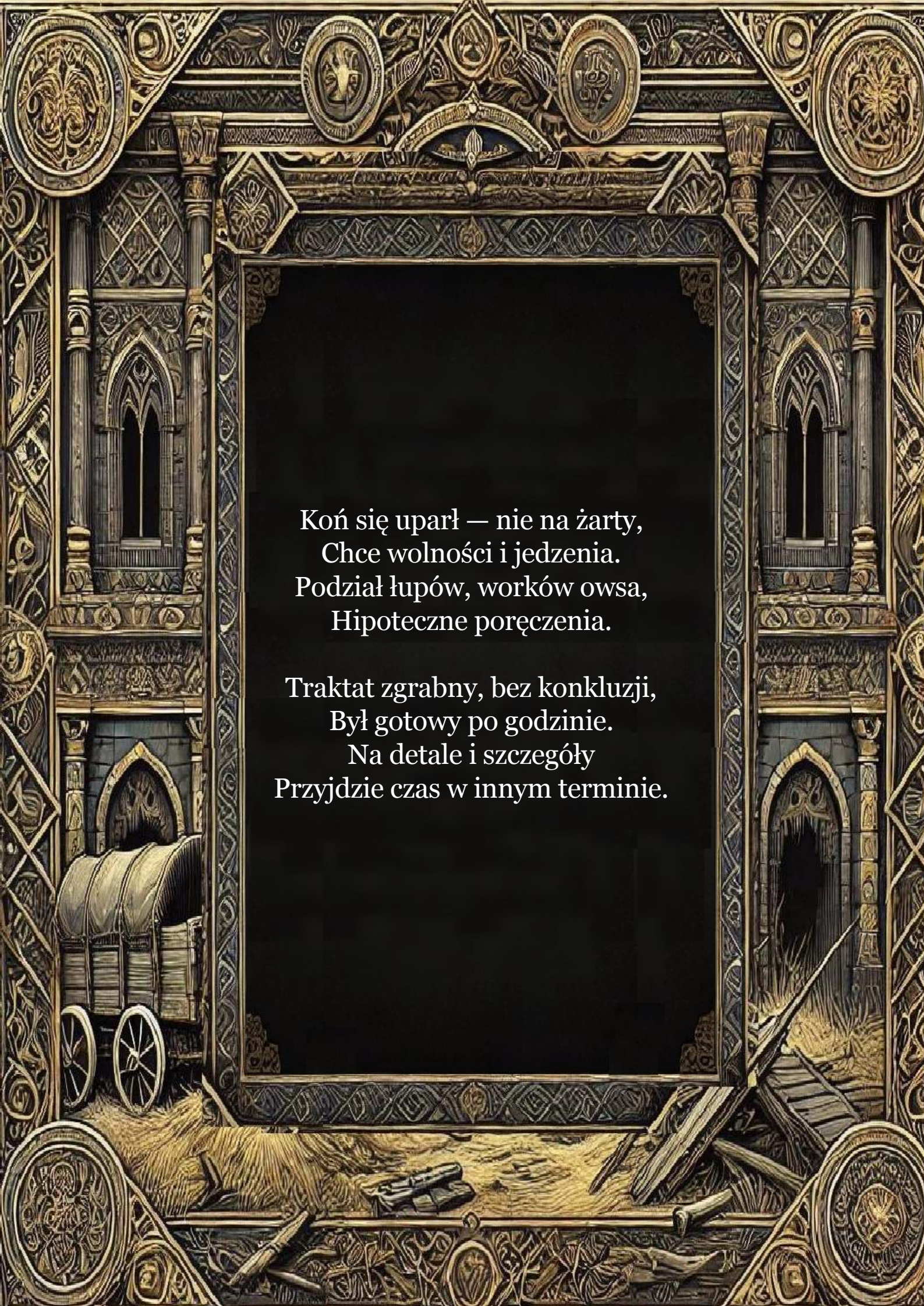

Koń się uparł — nie na żarty,
Chce wolności i jedzenia.
Podział łupów, worków owsa,
Hipoteczne poręczenia.

Traktat zgrabny, bez konkluzji,
Był gotowy po godzinie.
Na detale i szczegóły
Przyjdzie czas w innym terminie.

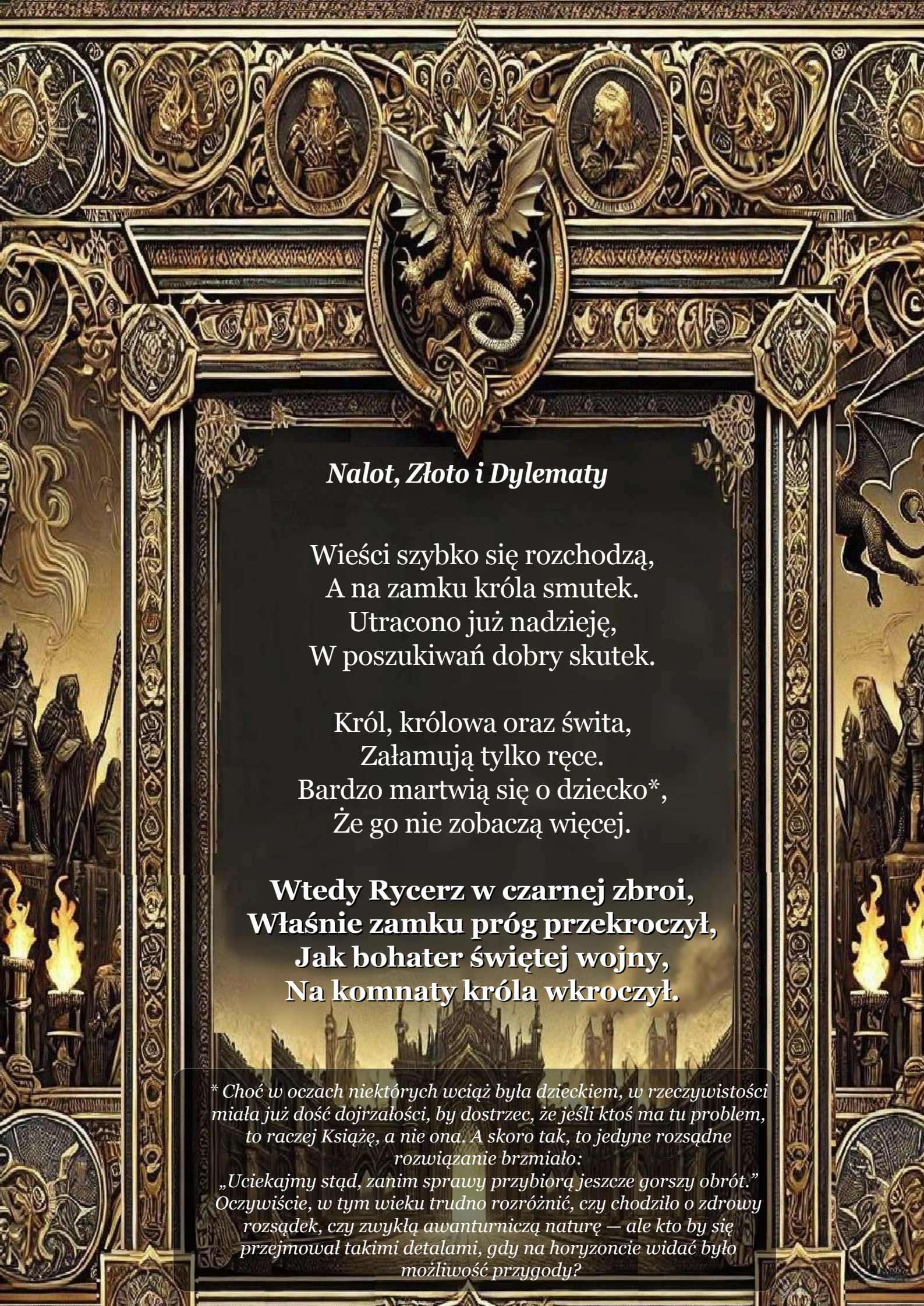

Nalot, Złoto i Dylematy

Wieści szybko się rozchodzą,
A na zamku króla smutek.
Utracono już nadzieję,
W poszukiwań dobry skutek.

Król, królowa oraz świta,
Załamują tylko ręce.
Bardzo martwią się o dziecko*,
Że go nie zobaczą więcej.

Wtedy Rycerz w czarnej zbroi,
Właśnie zamku próg przekroczył,
Jak bohater świętej wojny,
Na komnaty króla wkroczył.

** Choć w oczach niektórych wciąż była dzieckiem, w rzeczywistości miała już dość dojrzałości, by dostrzec, że jeśli ktoś ma tu problem, to raczej Książę, a nie ona. A skoro tak, to jedyne rozsądne rozwiązanie brzmiało:*
„Uciekajmy stąd, zanim sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót.”
Oczywiście, w tym wieku trudno rozróżnić, czy chodziło o zdrowy rozsądek, czy zwykłą awanturniczą naturę — ale kto by się przejmował takimi detalami, gdy na horyzoncie widać było możliwość przygody?

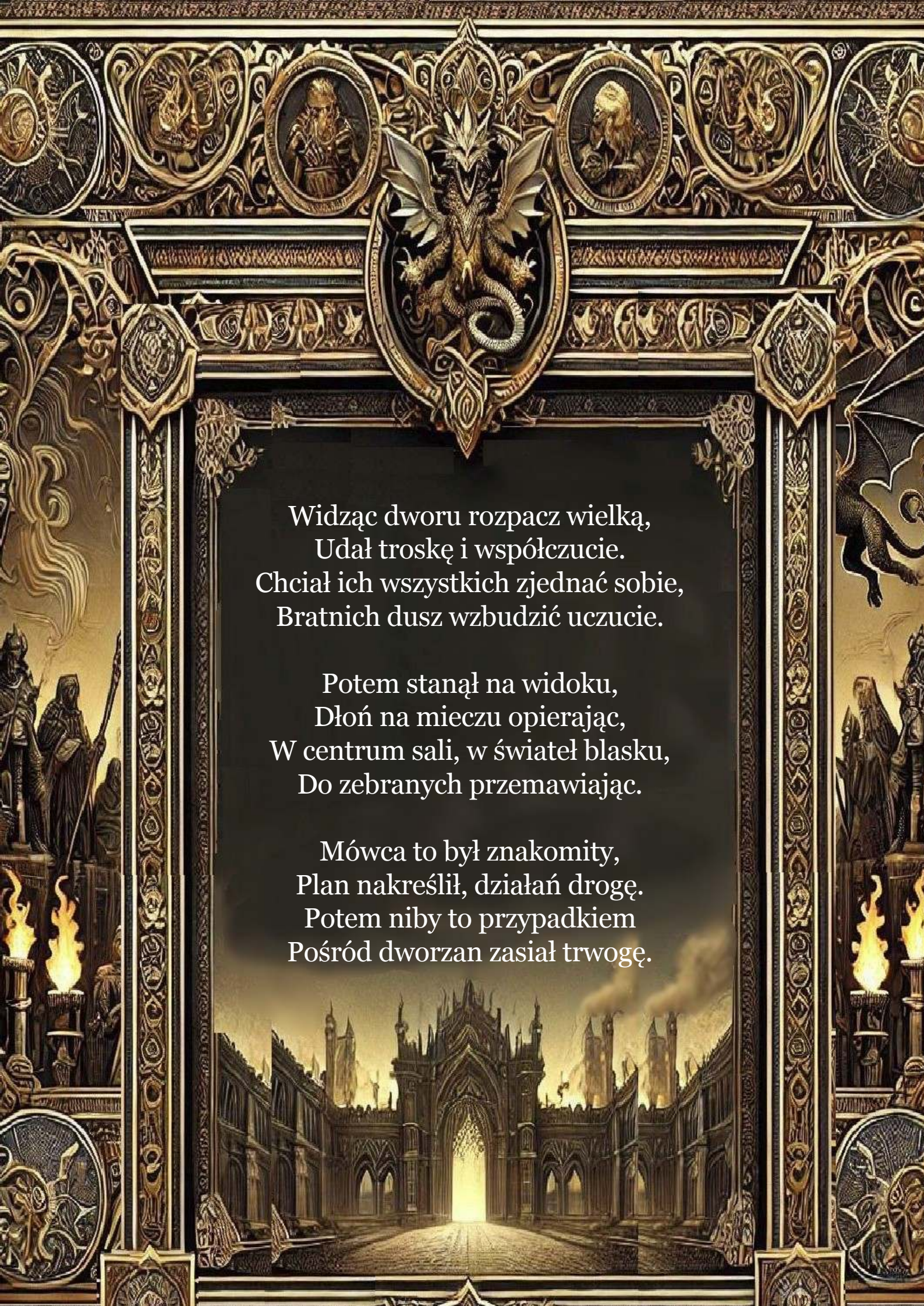

Widząc dworu rozpacz wielką,
Udał troskę i współczucie.
Chciał ich wszystkich zjednać sobie,
Bratnich dusz wzbudzić uczucie.

Potem stanął na widoku,
Dłoń na mieczu opierając,
W centrum sali, w świateł blasku,
Do zebranych przemawiając.

Mówca to był znakomity,
Plan nakreślił, działań drogę.
Potem niby to przypadkiem
Pośród dworzan zasiał trwogę.

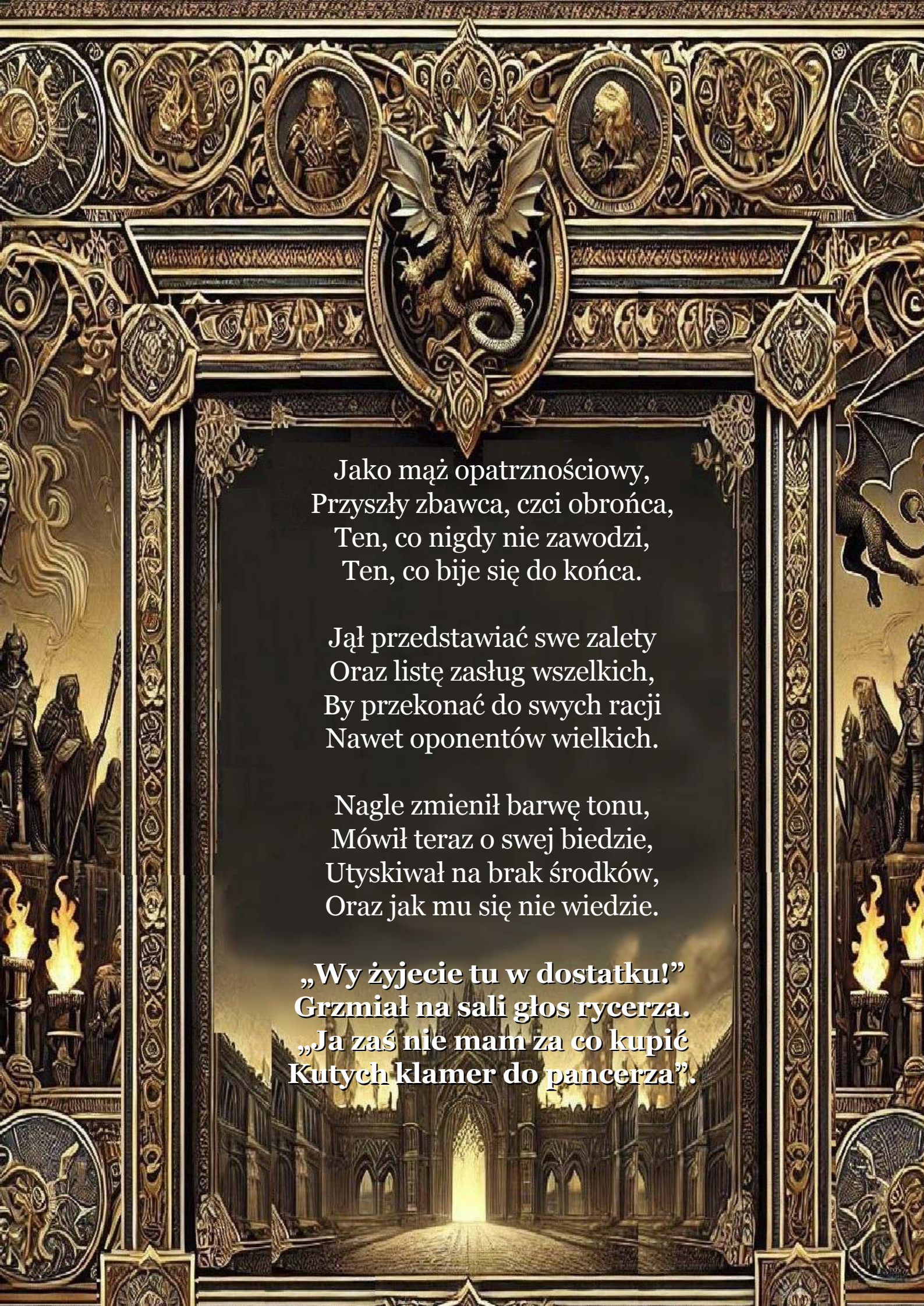

Jako mąż opatrznościowy,
Przyszły zbawca, czci obrońca,
Ten, co nigdy nie zawodzi,
Ten, co bije się do końca.

Jął przedstawiać swe zalety
Oraz listę zasług wszelkich,
By przekonać do swych racji
Nawet oponentów wielkich.

Nagle zmienił barwę tonu,
Mówił teraz o swej biedzie,
Utyskiwał na brak środków,
Oraz jak mu się nie wiedzie.

„Wy żyjecie tu w dostatku!”
Grzmiał na sali głos rycerza.
„Ja zaś nie mam za co kupić
Kutych klamer do pancerza”.

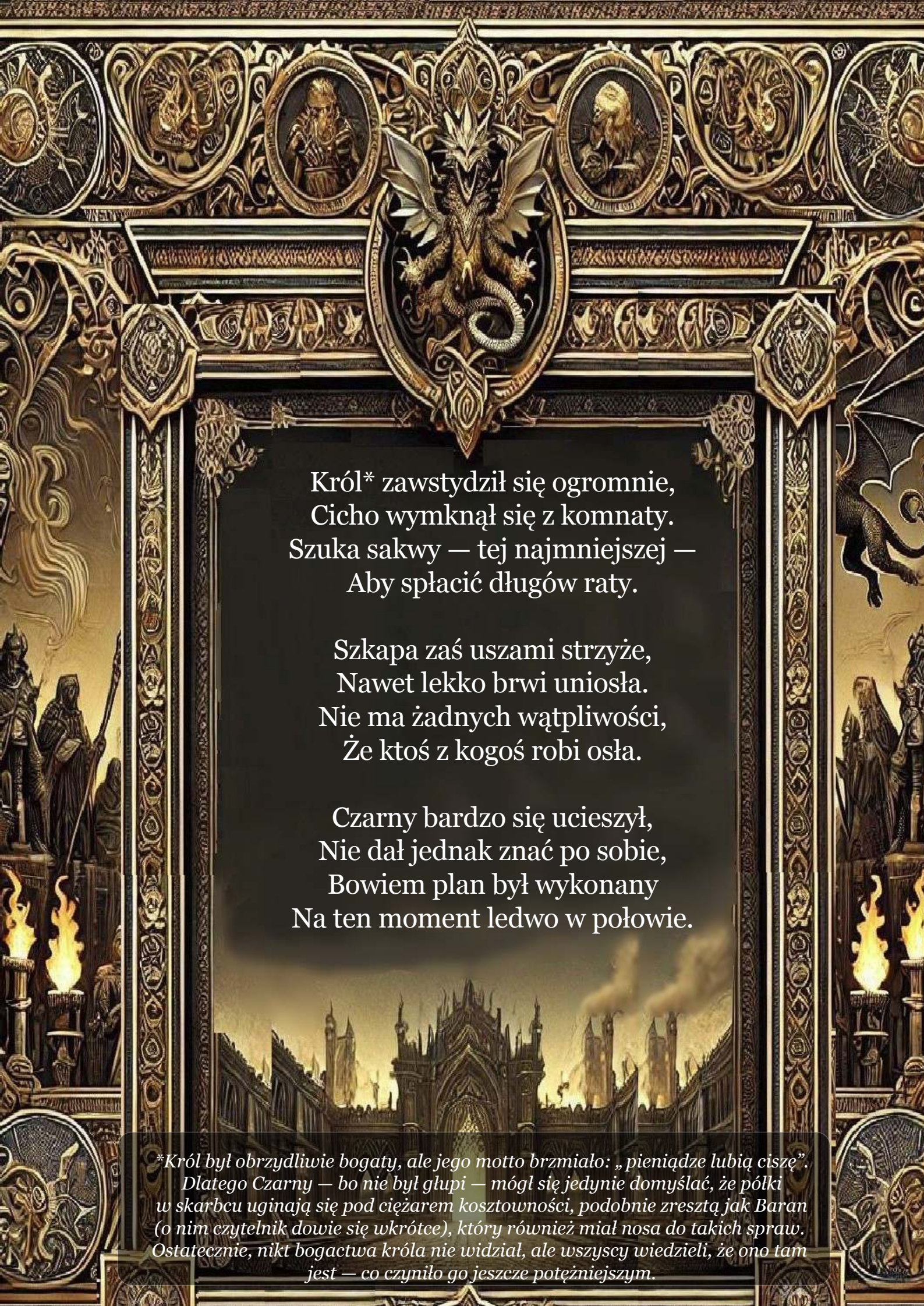

Król* zawstydził się ogromnie,
Cicho wymknął się z komnaty.
Szuka sakwy — tej najmniejszej —
Aby spłacić długów raty.

Szkapa zaś uszami strzyże,
Nawet lekko brwi uniosła.
Nie ma żadnych wątpliwości,
Że ktoś z kogoś robi osła.

Czarny bardzo się ucieszył,
Nie dał jednak znać po sobie,
Bowiem plan był wykonany
Na ten moment ledwo w połowie.

**Król był obrzydliwie bogaty, ale jego motto brzmiało: „pieniądze lubią ciszę". Dlatego Czarny — bo nie był głupi — mógł się jedynie domyślać, że półki w skarbcu uginają się pod ciężarem kosztowności, podobnie zresztą jak Baran (o nim czytelnik dowie się wkrótce), który również miał nosa do takich spraw. Ostatecznie, nikt bogactwa króla nie widział, ale wszyscy wiedzieli, że ono tam jest — co czyniło go jeszcze potężniejszym.*

Sakwa króla znakomicie
Pokrywała wszystkie straty,
I nasz wojak na tę chwilę
Mógł się czuć całkiem bogaty.

Usiadł teraz na wierzchowcu,
Dotknął zwierzę ostrogami,
Wtem z daleka dał się słyszeć,
Ryk potężny za murami.

To Teofil desperacki,
Na podgrodzie robił nalot,
Krzycząc, że po tym, czego dokona,
Będzie w grodzie mnóstwo sierot.

Teofil był przekonany, że ten wieczór zapamięta na długo — ale gdy dostrzegł dziewkę z karczmy i jej koleżankę, które akurat zabierały się do pracy na pastwisku, przez moment poczuł się, jakby los robił sobie z niego żarty. Plan porwania Barana był klarowny, ale nikt nie przewidział, że jego „bagaż" będzie obejmował także dwie znajome damy. W tym momencie smok mógł tylko wzruszyć ramionami i zaakceptować fakt, że historia, którą właśnie pisze, nie jest zwykłym porwaniem — to będzie coś znacznie bardziej skomplikowanego.

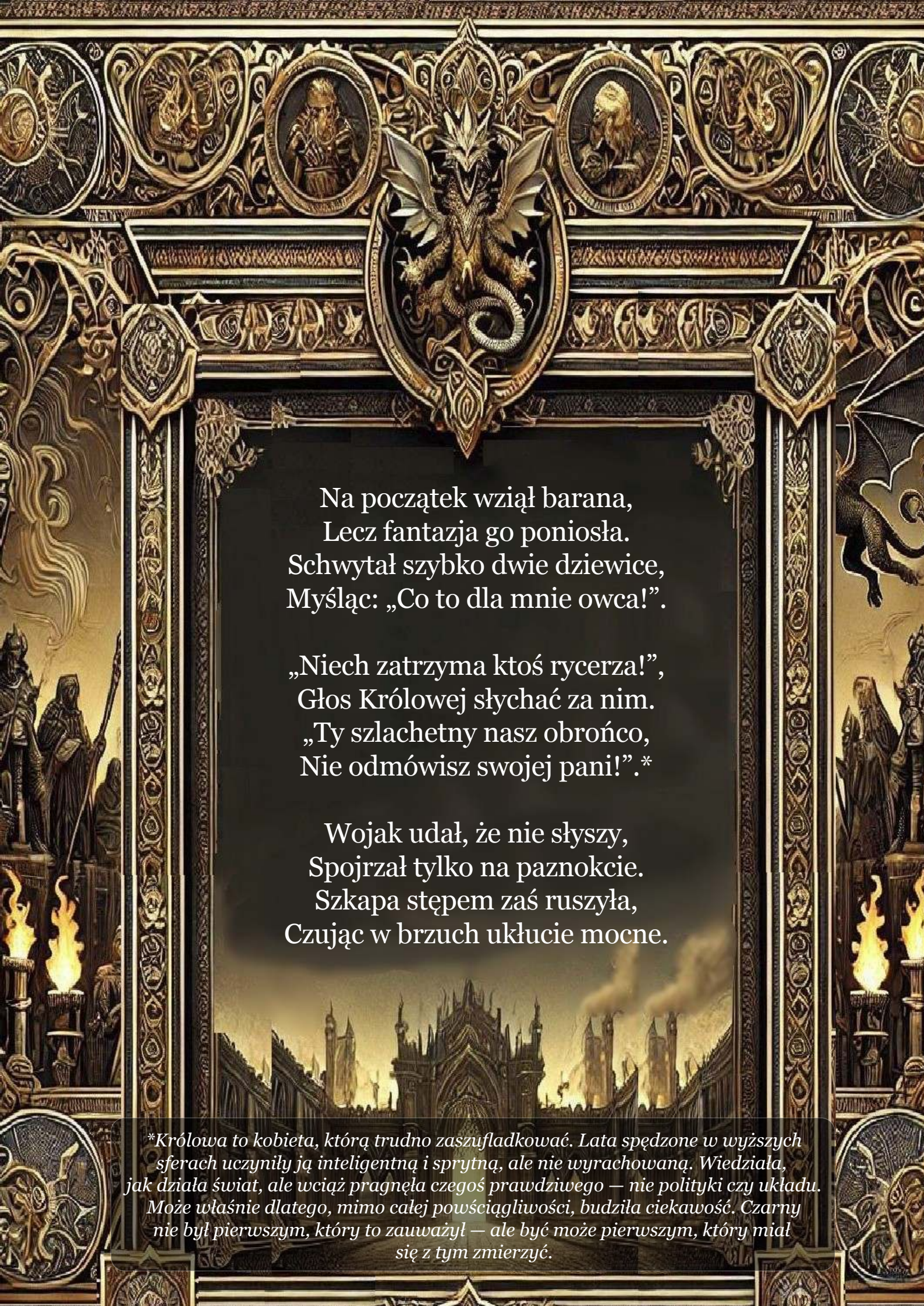

Na początek wziął barana,
Lecz fantazja go poniosła.
Schwytał szybko dwie dziewice,
Myśląc: „Co to dla mnie owca!”.

„Niech zatrzyma ktoś rycerza!”,
Głos Królowej słychać za nim.
„Ty szlachetny nasz obrońco,
Nie odmówisz swojej pani!”.*

Wojak udał, że nie słyszy,
Spojrzał tylko na paznokcie.
Szkapa stępem zaś ruszyła,
Czując w brzuch ukłucie mocne.

**Królowa to kobieta, którą trudno zaszufladkować. Lata spędzone w wyższych sferach uczyniły ją inteligentną i sprytną, ale nie wyrachowaną. Wiedziała, jak działa świat, ale wciąż pragnęła czegoś prawdziwego — nie polityki czy układu. Może właśnie dlatego, mimo całej powściągliwości, budziła ciekawość. Czarny nie był pierwszym, który to zauważył — ale być może pierwszym, który miał się z tym zmierzyć.*

Gdy władczyni rzuciła swoje słynne słowa o złocie, wojakowi zapaliła się w głowie lampka. Była uprzejma. Aż za uprzejma. Wręcz przesadnie uprzejma. Oczywiście, nie mógł tego tak po prostu powiedzieć – ale gdzieś w głębi duszy wiedział, że jeśli historia czegokolwiek uczy, to tego, że nadmierna życzliwość możnych rzadko bywa bezinteresowna. Ale to przecież niemożliwe, żeby ona… prawda?

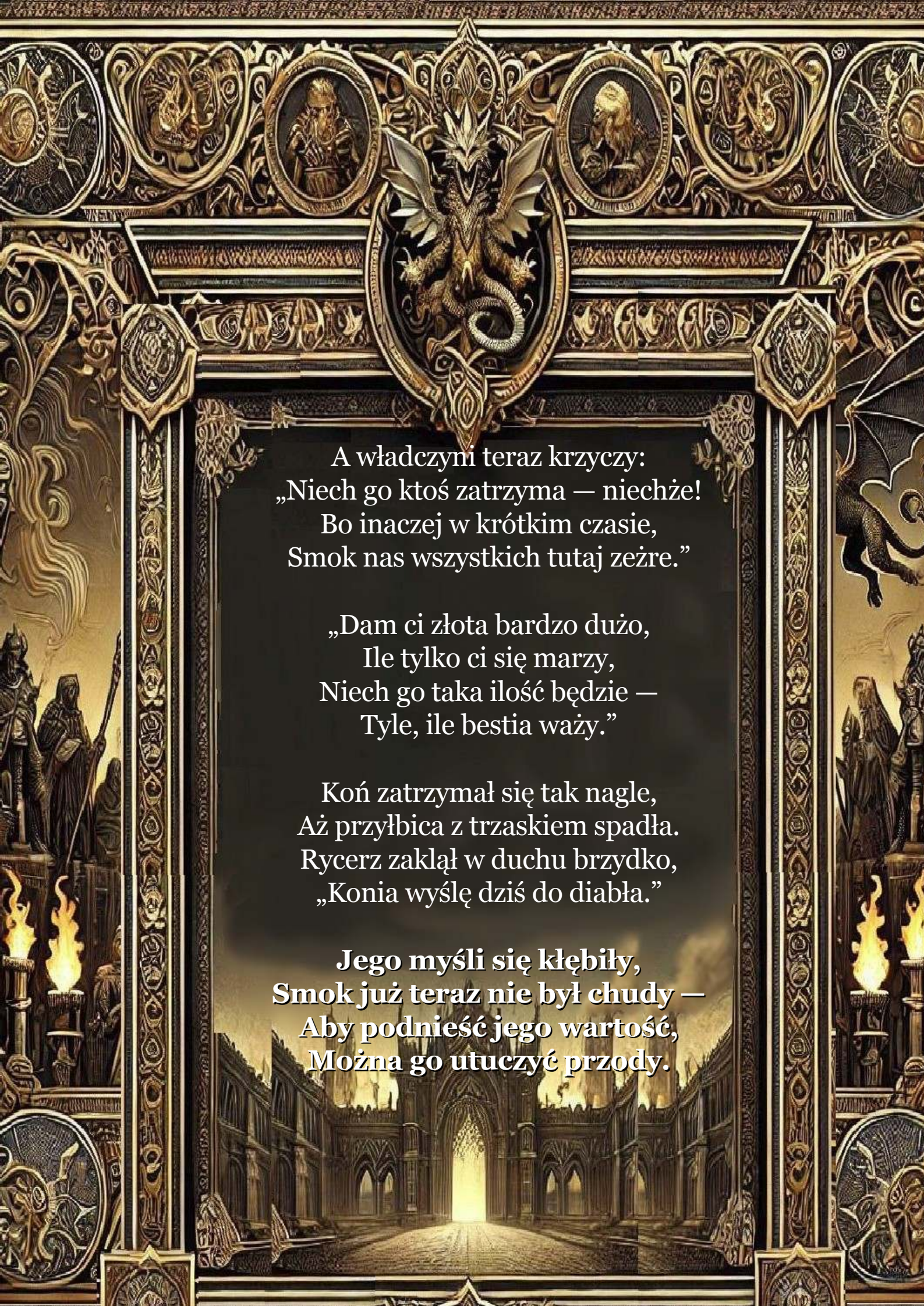

A władczyni teraz krzyczy:
„Niech go ktoś zatrzyma — niechże!
Bo inaczej w krótkim czasie,
Smok nas wszystkich tutaj zeżre.”

„Dam ci złota bardzo dużo,
Ile tylko ci się marzy,
Niech go taka ilość będzie —
Tyle, ile bestia waży.”

Koń zatrzymał się tak nagle,
Aż przyłbica z trzaskiem spadła.
Rycerz zaklął w duchu brzydko,
„Konia wyślę dziś do diabła.”

Jego myśli się kłębiły,
Smok już teraz nie był chudy —
Aby podnieść jego wartość,
Można go utuczyć przody.

„Ależ Pani*, jam twój sługa!
Nie wiem tylko, czy wypada.
Jedną prośbę mam niewielką —
Jako łup chciałbym też gada.”

„Weź ich sobie całe stadko,
Jeśli tylko masz ochotę,
Lecz pamiętaj, że ja płacę,
Za tę bestię, jedną kwotę”.

Tego czekał nasz „wybawca”,
Spiął kobylę ostrogami,
Jeszcze nigdy tak nie jechał,
Koń skry krzesał kopytami.

*Rycerz działał według swojego planu, ale nie wiedział, że jest jeszcze ktoś, kto rozgrywał własną partię szachów — Królowa. Choć władca skupiał się na własnej dumie i politycznych rozgrywkach, ona myślała perspektywicznie. Słynne słowa: „Da mu złota tyle, ile bestia waży” nie były tylko aktem królewskiej łaski — stały się inwestycją. Bo władza to nie tylko tron, ale i ludzie, którzy wiedzą, komu zawdzięczają swoją fortunę. A to, że Królowa miała plany wybiegające daleko poza ten moment? Cóż, czym historia byłaby bez tajemnic…

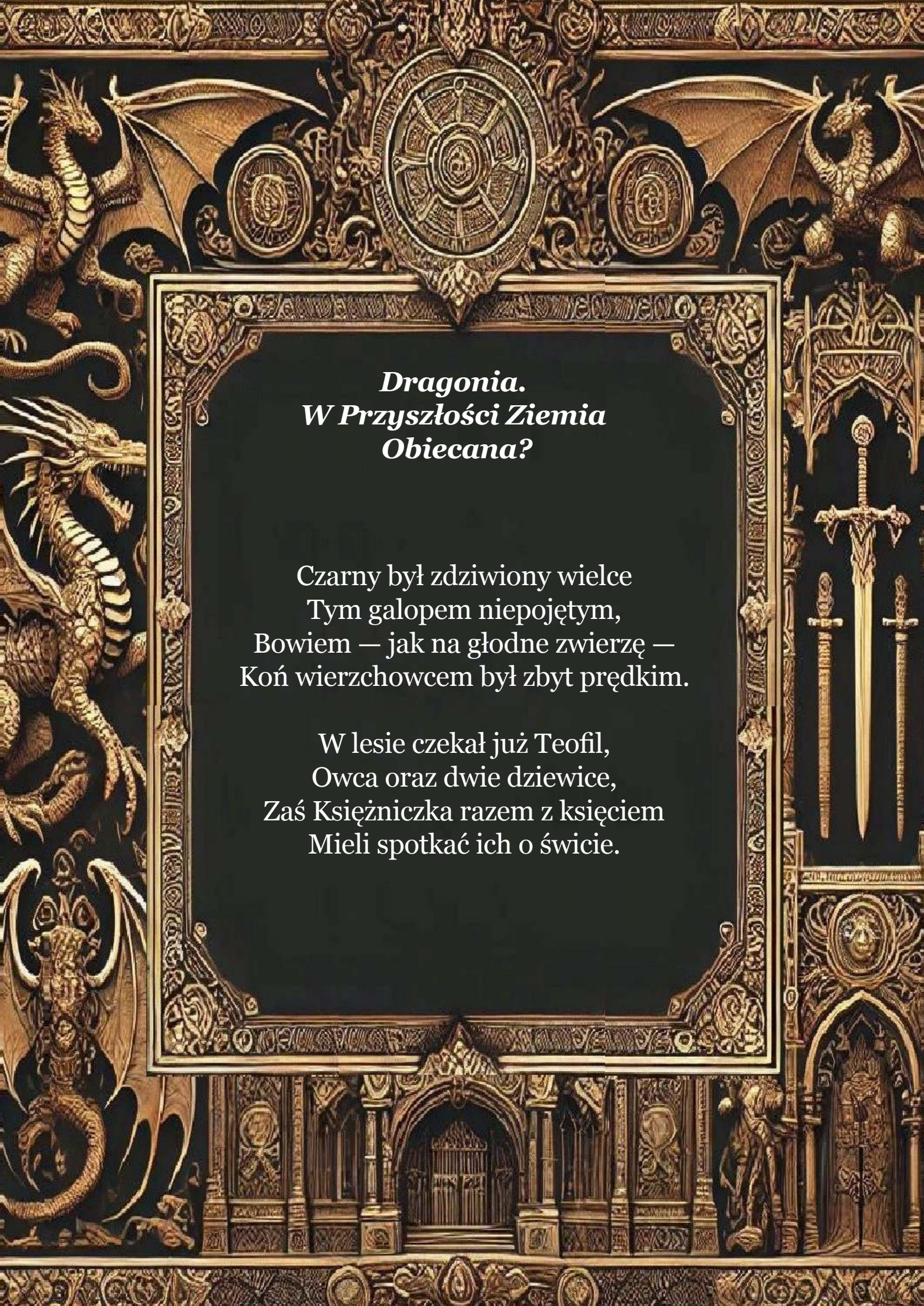

Dragonia.
W Przyszłości Ziemia Obiecana?

Czarny był zdziwiony wielce
Tym galopem niepojętym,
Bowiem — jak na głodne zwierzę —
Koń wierzchowcem był zbyt prędkim.

W lesie czekał już Teofil,
Owca oraz dwie dziewice,
Zaś Księżniczka razem z księciem
Mieli spotkać ich o świcie.

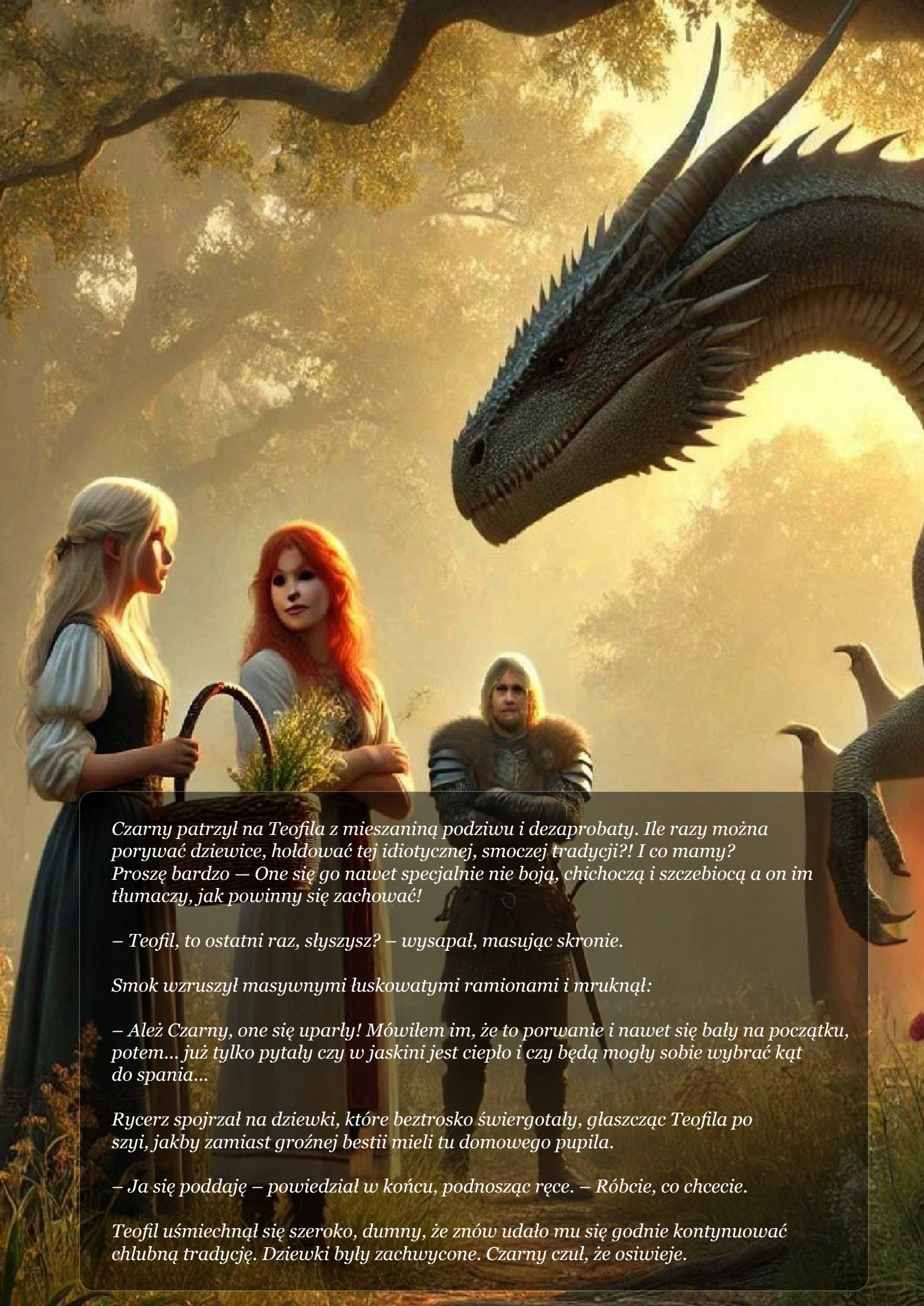

Czarny patrzył na Teofila z mieszaniną podziwu i dezaprobaty. Ile razy można porywać dziewice, hołdować tej idiotycznej, smoczej tradycji?! I co mamy? Proszę bardzo — One się go nawet specjalnie nie boją, chichoczą i szczebiocą a on im tłumaczy, jak powinny się zachować!

– Teofil, to ostatni raz, słyszysz? – wysapał, masując skronie.

Smok wzruszył masywnymi łuskowatymi ramionami i mruknął:

– Ależ Czarny, one się uparły! Mówiłem im, że to porwanie i nawet się bały na początku, potem... już tylko pytały czy w jaskini jest ciepło i czy będą mogły sobie wybrać kąt do spania...

Rycerz spojrzał na dziewki, które beztrosko świergotały, głaszcząc Teofila po szyi, jakby zamiast groźnej bestii mieli tu domowego pupila.

– Ja się poddaję – powiedział w końcu, podnosząc ręce. – Róbcie, co chcecie.

Teofil uśmiechnął się szeroko, dumny, że znów udało mu się godnie kontynuować chlubną tradycję. Dziewki były zachwycone. Czarny czuł, że osiwieje.

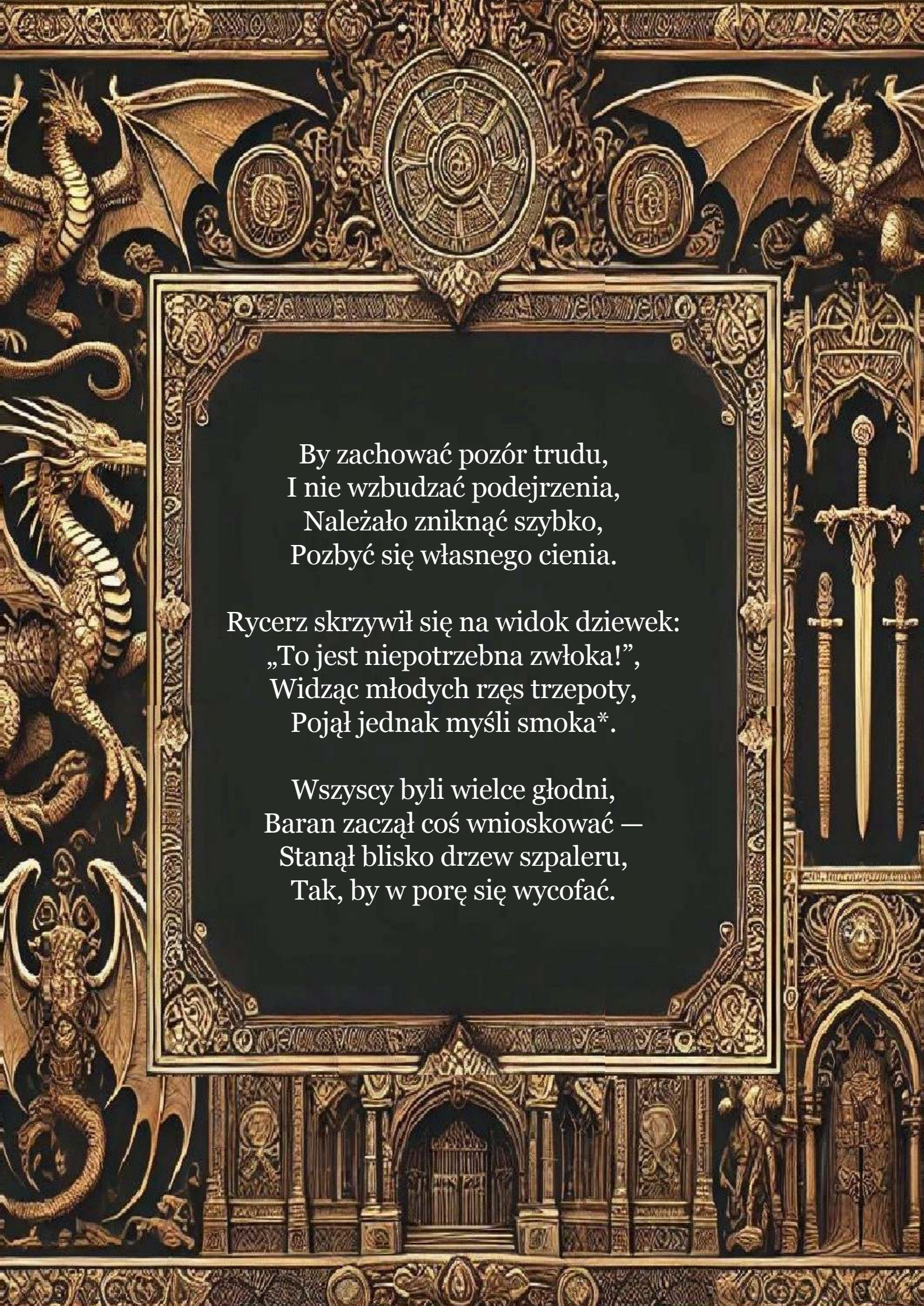

By zachować pozór trudu,
I nie wzbudzać podejrzenia,
Należało zniknąć szybko,
Pozbyć się własnego cienia.

Rycerz skrzywił się na widok dziewek:
„To jest niepotrzebna zwłoka!”,
Widząc młodych rzęs trzepoty,
Pojął jednak myśli smoka*.

Wszyscy byli wielce głodni,
Baran zaczął coś wnioskować —
Stanął blisko drzew szpaleru,
Tak, by w porę się wycofać.

**Strach był pierwszym gościem. Ciekawość przyszła zaraz po nim. A kiedy ruda wyrwała smokowi dwie łuski z ogona i jedynym efektem było spalenie nieszczęsnej sosny (oraz atak śmiechu), dziewki uznały, że najwyższa pora zagaić do bestii.*

Teraz siedziały wygodnie na swoich podudziach, jakby całe życie spędziły na pogawędkach ze smokami, a Teofil — ułożony jak pies z wyciągniętymi łapami — słuchał ich świergotania.

O czym mu opowiadały? Może o królewskim dworze,
może o tym, która suknia jest ładniejsza…
a może o tym, jak to miło, że już się go nie boją?
A smok?
Smok patrzył i… chyba słuchał.

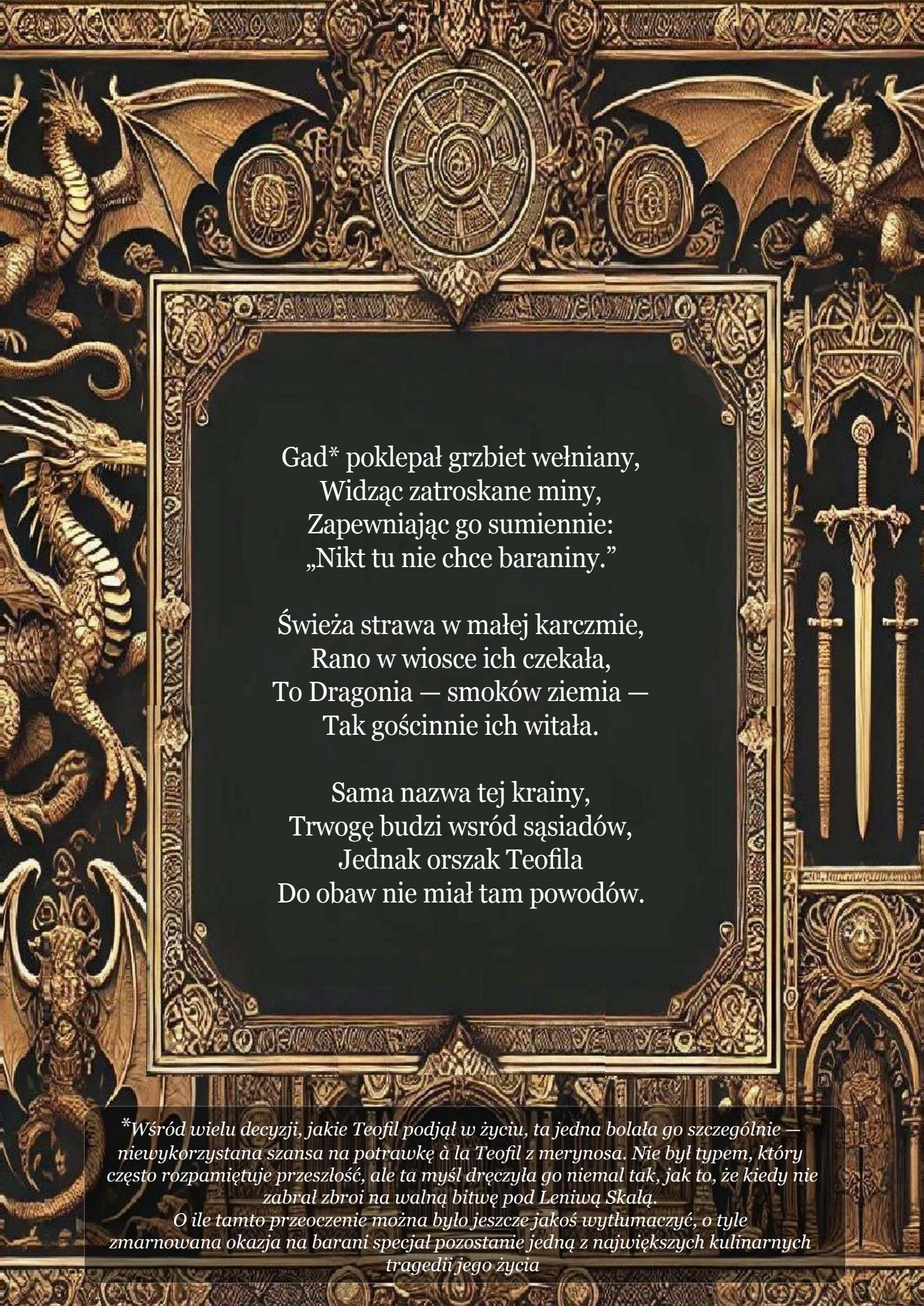

Gad* poklepał grzbiet wełniany,
Widząc zatroskane miny,
Zapewniając go sumiennie:
„Nikt tu nie chce baraniny.”

Świeża strawa w małej karczmie,
Rano w wiosce ich czekała,
To Dragonia — smoków ziemia —
Tak gościnnie ich witała.

Sama nazwa tej krainy,
Trwogę budzi wsród sąsiadów,
Jednak orszak Teofila
Do obaw nie miał tam powodów.

**Wśród wielu decyzji, jakie Teofil podjął w życiu, ta jedna bolała go szczególnie — niewykorzystana szansa na potrawkę à la Teofil z merynosa. Nie był typem, który często rozpamiętuje przeszłość, ale ta myśl dręczyła go niemal tak, jak to, że kiedy nie zabrał zbroi na walną bitwę pod Leniwą Skałą.*
O ile tamto przeoczenie można było jeszcze jakoś wytłumaczyć, o tyle zmarnowana okazja na barani specjał pozostanie jedną z największych kulinarnych tragedii jego życia

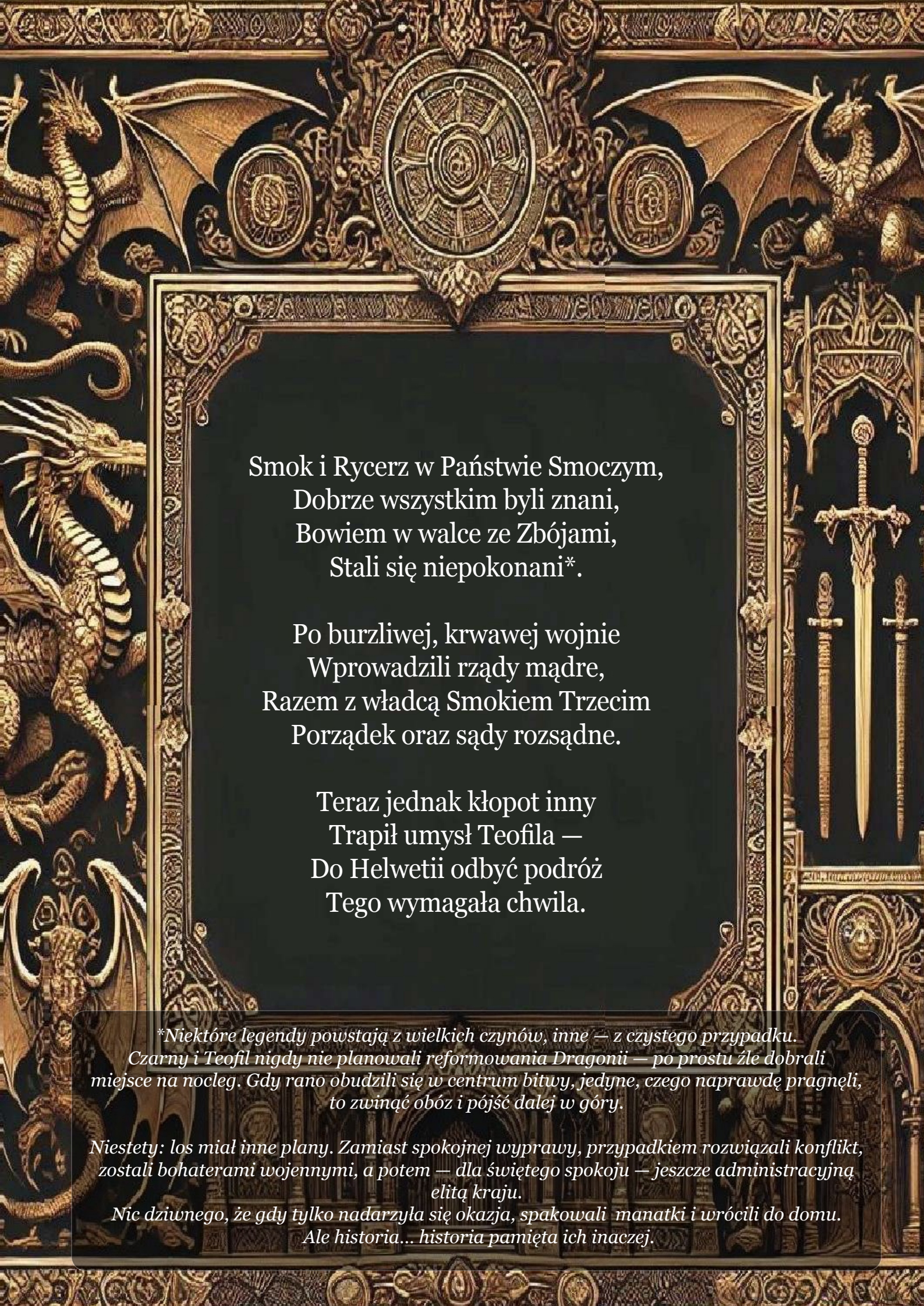

Smok i Rycerz w Państwie Smoczym,
Dobrze wszystkim byli znani,
Bowiem w walce ze Zbójami,
Stali się niepokonani*.

Po burzliwej, krwawej wojnie
Wprowadzili rządy mądre,
Razem z władcą Smokiem Trzecim
Porządek oraz sądy rozsądne.

Teraz jednak kłopot inny
Trapił umysł Teofila —
Do Helwetii odbyć podróż
Tego wymagała chwila.

**Niektóre legendy powstają z wielkich czynów, inne — z czystego przypadku. Czarny i Teofil nigdy nie planowali reformowania Dragonii — po prostu źle dobrali miejsce na nocleg. Gdy rano obudzili się w centrum bitwy, jedyne, czego naprawdę pragnęli, to zwinąć obóz i pójść dalej w góry.*

Niestety: los miał inne plany. Zamiast spokojnej wyprawy, przypadkiem rozwiązali konflikt, zostali bohaterami wojennymi, a potem — dla świętego spokoju — jeszcze administracyjną elitą kraju.
Nic dziwnego, że gdy tylko nadarzyła się okazja, spakowali manatki i wrócili do domu.
Ale historia… historia pamięta ich inaczej.

Aby poczuć się bezpiecznie,
Oraz plan kontynuować,
Tak, by można skończyć dzieło,
Nabrać sił, dobrze się schować.

Podzielono się na grupy,
Dwie dziewczyny, książę z panną,
Aby, nie przeciążać smoka,
Wyruszyli porą ranną.

Biedny rumak wraz z Rycerzem,
Poprzez góry wędrowali,
Bo dla mięśni smoczych skrzydeł,
Ciężar duży stanowili.

Baran dostał żłób drewniany,
Ciepłą stajnię wraz z wybiegiem,
Miał on czekać, tu w Dragonii,
Na wydarzeń dalszy przebieg.

Helwetia, Technologia i Chaos w Przestworzach

Smok obawiał się lądowań,
Pośród maszyn, tam w Zurychu,
Bowiem czuł się w tej kipieli,
Tak, jak kot na obcym strychu.

Ciocia Ewa* ich witała,
Martin razem z bliźniakami,
Skromne progi przekroczyli,
Na pokoje zapraszani.

Gad najbardziej był zmęczony,
Lotem długim, lądowaniem,
Tak jak dziecko w swym łóżeczku,
Spałby choćby gdzieś na sianie.

**Ciocia Ewa — zagadka, której nikt do końca nie rozwiązał. Martin — stary wyjadacz wywiadowczy, który widział więcej, niż chciałby pamiętać. Bliźniaki? Czysty narybek, udający niewiniątka w urzędach, ale w rzeczywistości szkolony do znacznie poważniejszych zadań. Oficjalnie — lojalni poddani. Nieoficjalnie — śpiochy Dragonii w Helwetii. Czy wszyscy grali do jednej bramki? To już zupełnie inna sprawa.*

Czarny* przybył dwa dni później,
I rękawy podwijając,
Szybko zabrał się do pracy,
Zarys planu przedstawiając.

Wielka waga Teofila,
Pożądaną była sprawą,
Losy wielu zależały,
Czy karmiony będzie z wprawą.

To rzecz znana jest ogólnie,
Ten gatunek jest jaroszem,
Preferuje jaja strusie,
I nie gardzi też owocem.

„Ekwiwalent w złocie”.
Kiedy do Czarnego dotarło, że dostanie za Teofila tyle złota, ile ten waży, wiedział, że wpadł w pułapkę. Smok nie tylko miał świadomość swojej wartości, ale z pełną premedytacją ją wykorzystywał — i to dosłownie! Żył jak książę, objadał się do syta, nie gardził też relaksem i dbał o swój smoczy blask. Narcyzm pełną gębą. Co gorsza, dziewki, jak zaczarowane, przylgnęły do gada i stały się jego dworem, co wyprowadzało go z równowagi… „Ja tu haruję, dbam o interes, a on — gwiazda smoczej sceny — wdzięczy się do odbicia w jeziorze…” — myślał, zaciskając pięści. Ale nic nie poradzi, układ to układ: im cięższy Teofil,tym większy zysk. Problem w tym, że smok miał zamiar wycisnąć z tej relacji absolutnie wszystko. Oczywiście Rycerz, robił dobrą minę, do tej niesmacznej gry.

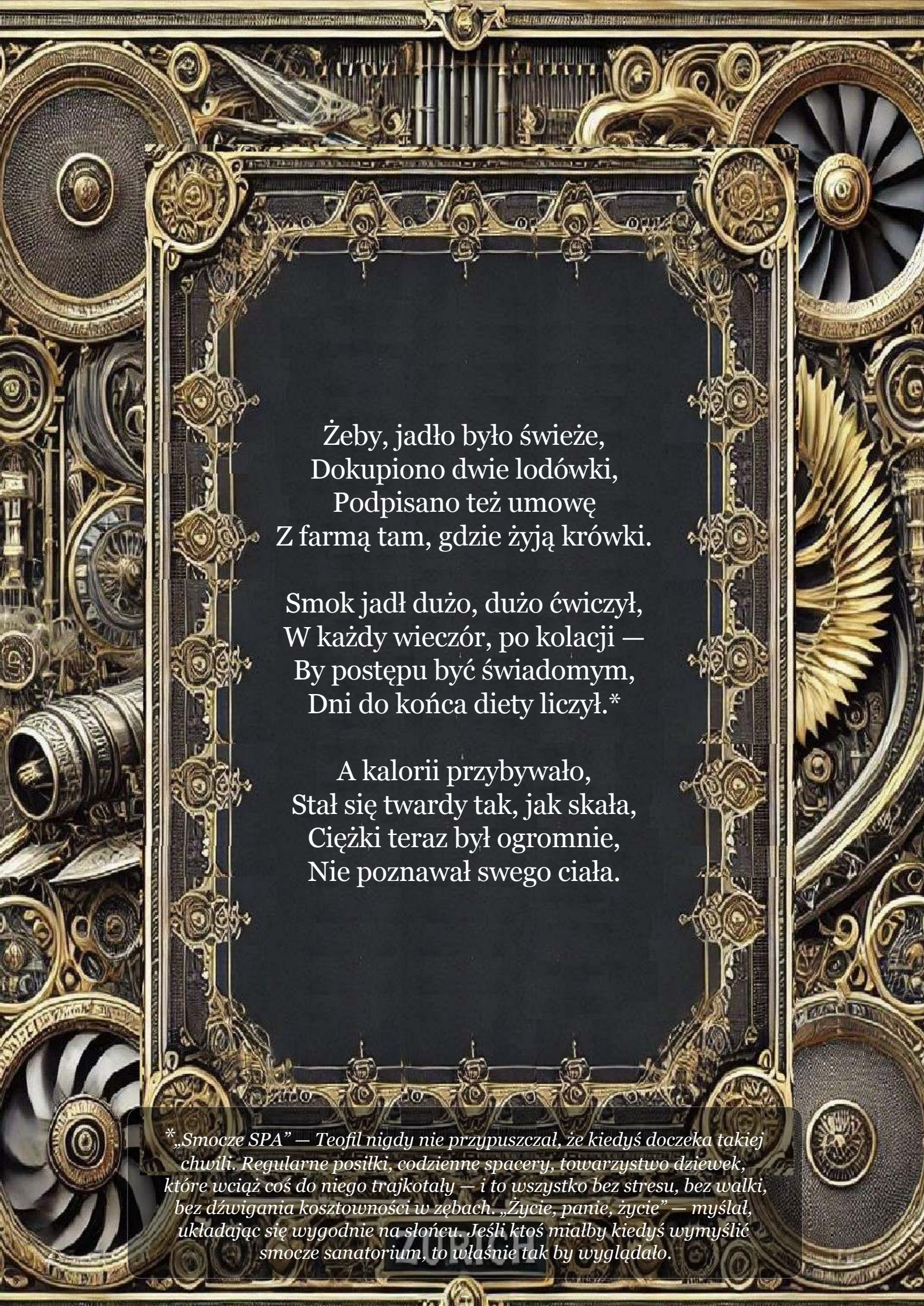

Żeby, jadło było świeże,
Dokupiono dwie lodówki,
Podpisano też umowę
Z farmą tam, gdzie żyją krówki.

Smok jadł dużo, dużo ćwiczył,
W każdy wieczór, po kolacji —
By postępu być świadomym,
Dni do końca diety liczył.*

A kalorii przybywało,
Stał się twardy tak, jak skała,
Ciężki teraz był ogromnie,
Nie poznawał swego ciała.

**„Smocze SPA” — Teofil nigdy nie przypuszczał, że kiedyś doczeka takiej chwili. Regularne posiłki, codzienne spacery, towarzystwo dziewek, które wciąż coś do niego trajkotały — i to wszystko bez stresu, bez walki, bez dźwigania kosztowności w zębach. „Życie, panie, życie” — myślał, układając się wygodnie na słońcu. Jeśli ktoś miałby kiedyś wymyślić smocze sanatorium, to właśnie tak by wyglądało.*

Niektórzy twierdzili, że zakup dwóch lodówek był jedynie aktem dobrej woli, lecz uważniejsi obserwatorzy szybko dostrzegli w tym coś więcej — idealne alibi. Czy była to wyłącznie chęć pomocy, czy może pierwsza faza większej operacji? Ciocia Ewa zawsze działała z wyprzedzeniem — tak, by nikt nie zdążył zauważyć, że plan już dawno ruszył.

Cała reszta w wolnych chwilach
Poznawała okolice,
Miasto, lasy i jezioro,
Odwiedzono też stolicę.

Czasem Rycerz i Teofil,
Gdzieś w kawiarni, przy stoliku,
Oddawali się rozmowie,
Szczęścia było tam bez liku.

Teraz jednak — co radosne —
By iść naprzód, trzeba kończyć,
Głowę wznieść, choć wbrew niechęci,
Nitki planu w jedno złączyć

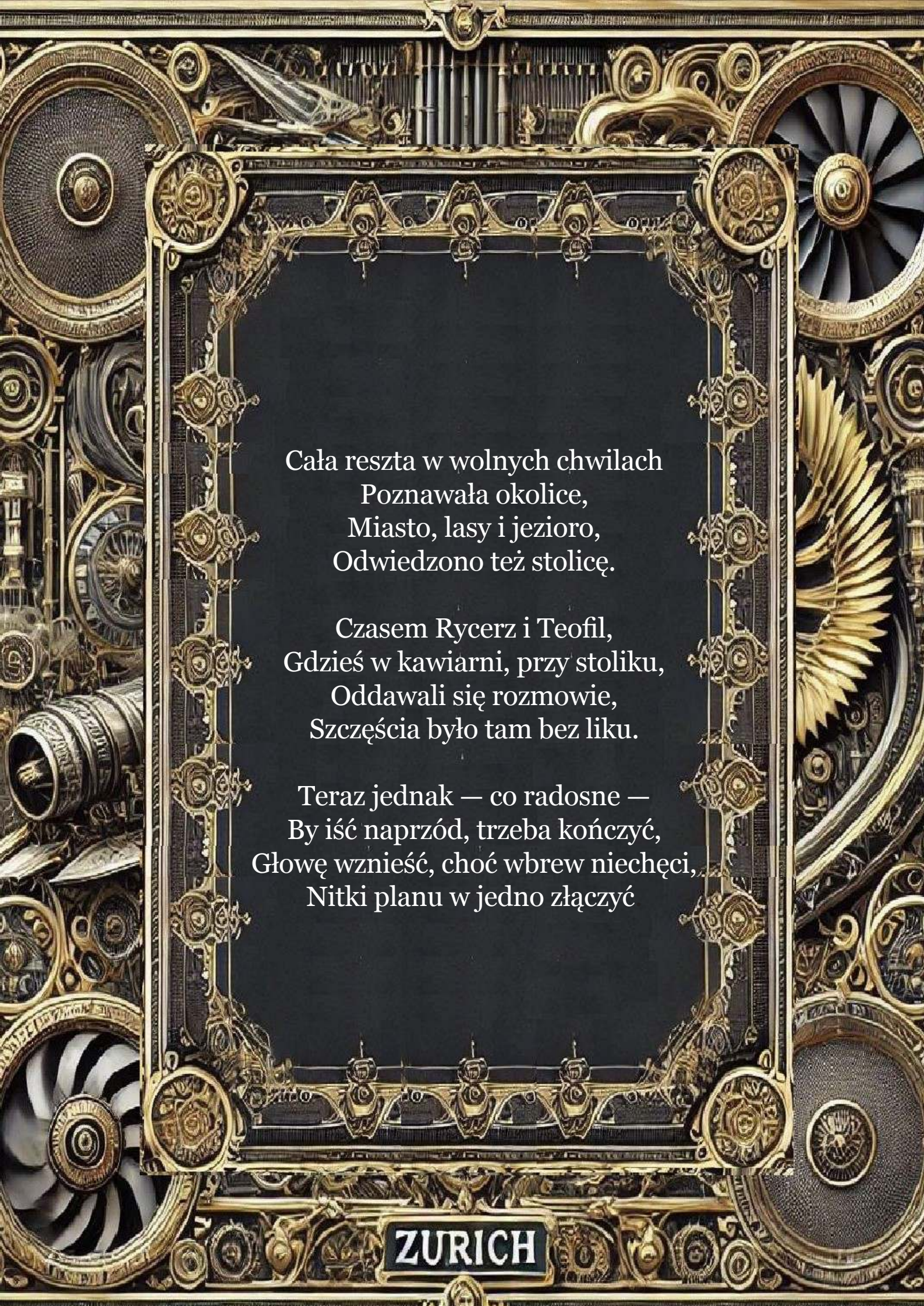

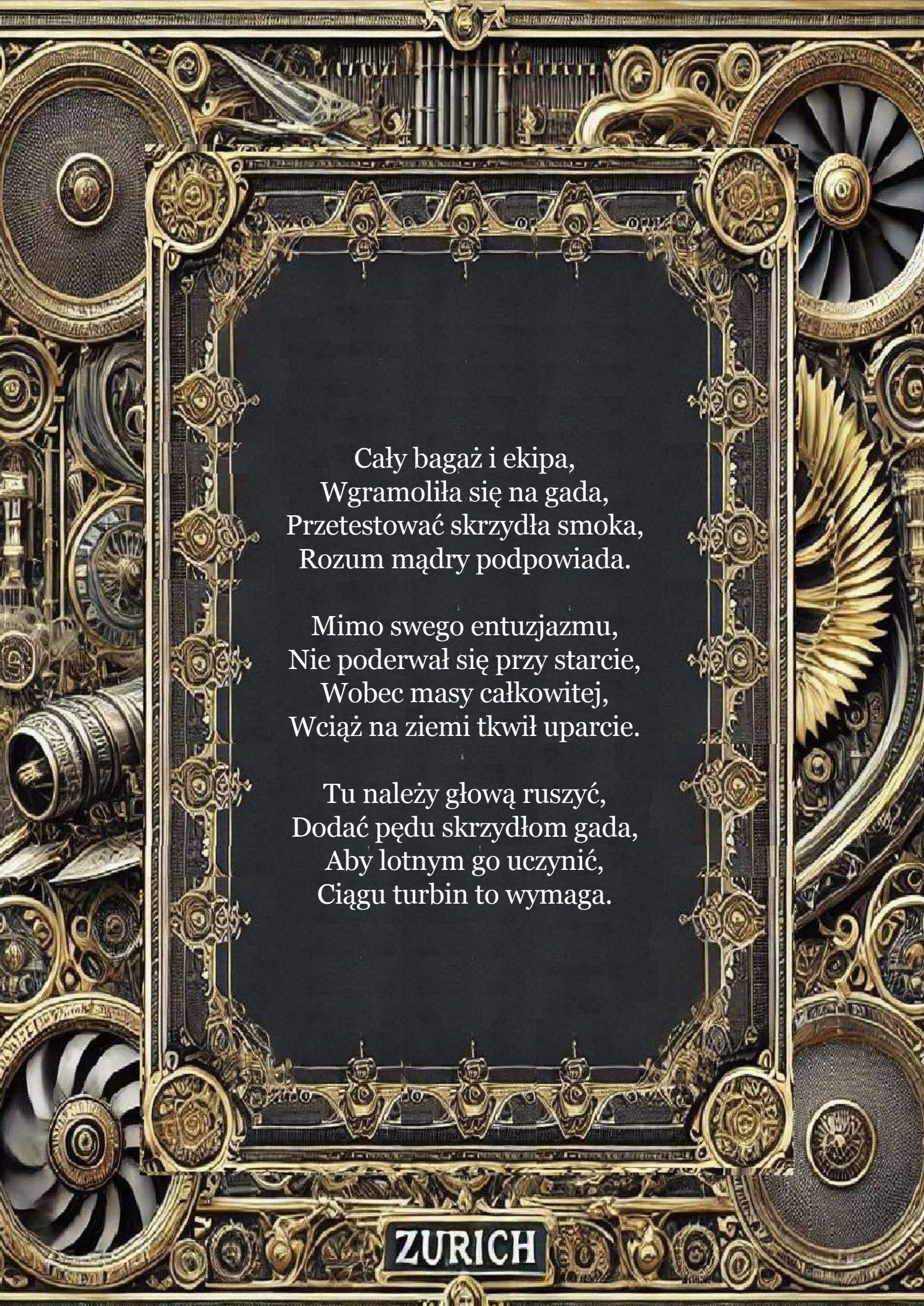
Cały bagaż i ekipa,
Wgramoliła się na gada,
Przetestować skrzydła smoka,
Rozum mądry podpowiada.

Mimo swego entuzjazmu,
Nie poderwał się przy starcie,
Wobec masy całkowitej,
Wciąż na ziemi tkwił uparcie.

Tu należy głową ruszyć,
Dodać pędu skrzydłom gada,
Aby lotnym go uczynić,
Ciągu turbin to wymaga.

ZURICH

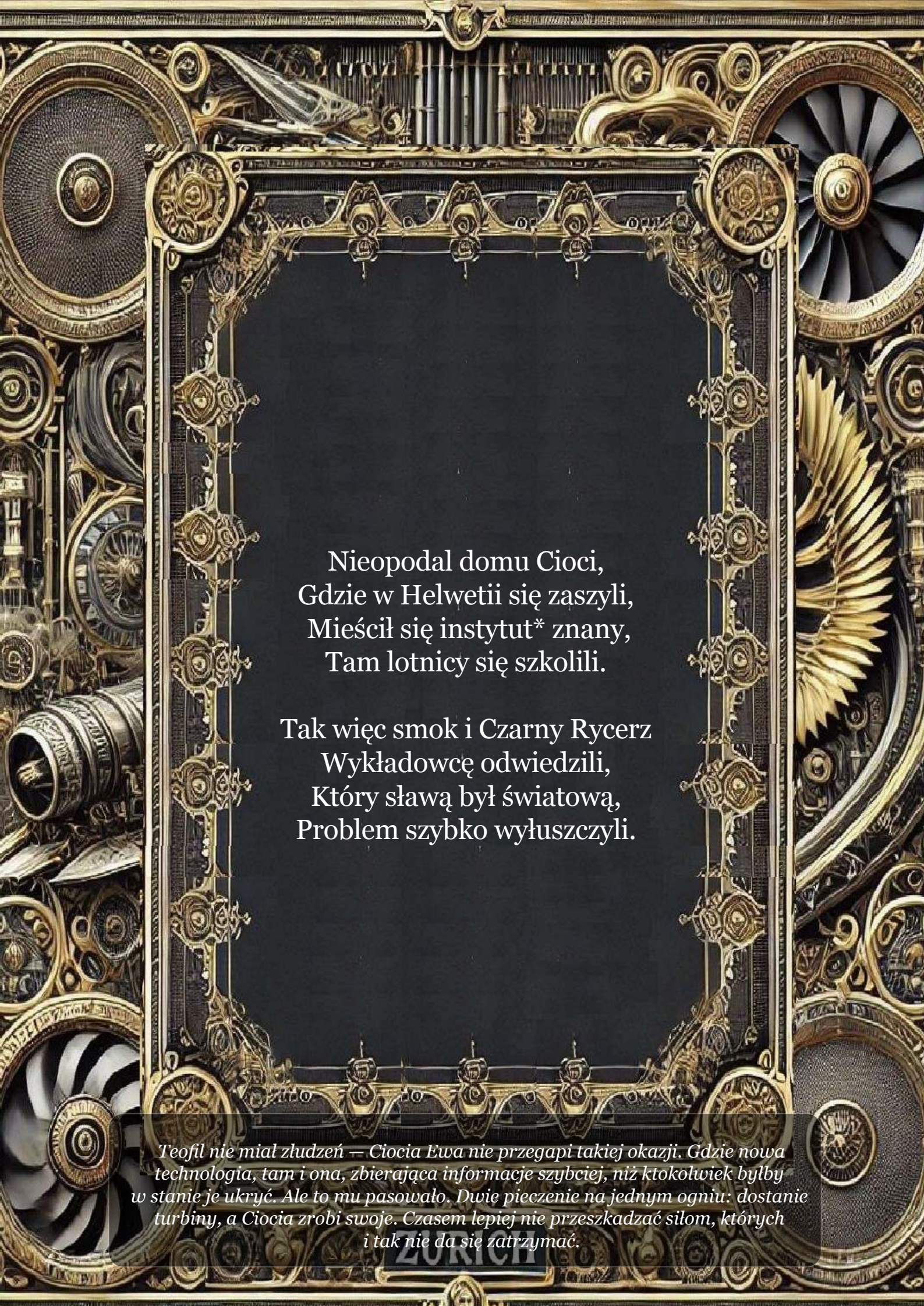

Nieopodal domu Cioci,
Gdzie w Helwetii się zaszyli,
Mieścił się instytut* znany,
Tam lotnicy się szkolili.

Tak więc smok i Czarny Rycerz
Wykładowcę odwiedzili,
Który sławą był światową,
Problem szybko wyłuszczyli.

Teofil nie miał złudzeń — Ciocia Ewa nie przegapi takiej okazji. Gdzie nowa technologia, tam i ona, zbierająca informacje szybciej, niż ktokolwiek byłby w stanie je ukryć. Ale to mu pasowało. Dwie pieczenie na jednym ogniu: dostanie turbiny, a Ciocia zrobi swoje. Czasem lepiej nie przeszkadzać siłom, których i tak nie da się zatrzymać.

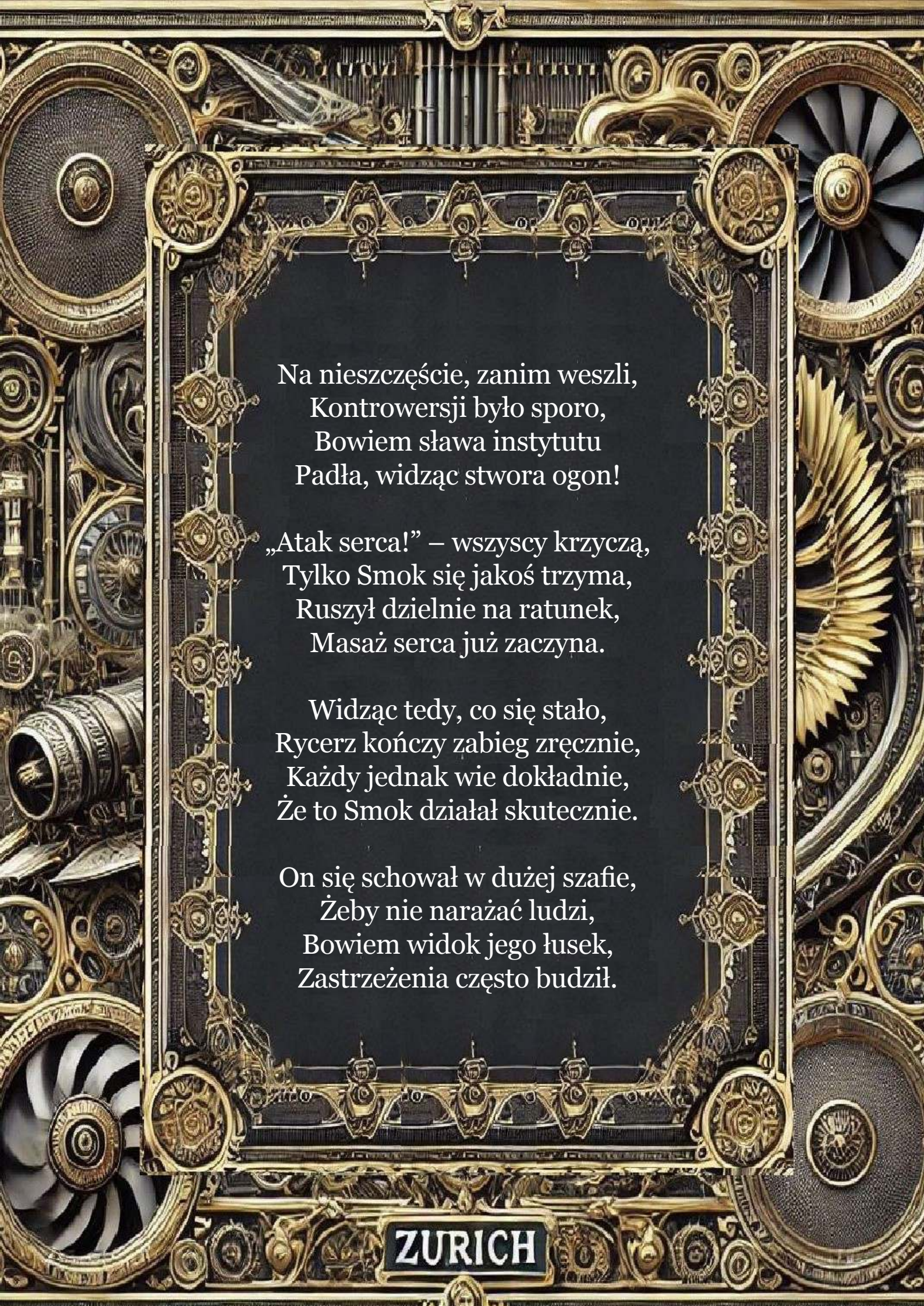
Na nieszczęście, zanim weszli,
Kontrowersji było sporo,
Bowiem sława instytutu
Padła, widząc stwora ogon!

„Atak serca!” – wszyscy krzyczą,
Tylko Smok się jakoś trzyma,
Ruszył dzielnie na ratunek,
Masaż serca już zaczyna.

Widząc tedy, co się stało,
Rycerz kończy zabieg zręcznie,
Każdy jednak wie dokładnie,
Że to Smok działał skutecznie.

On się schował w dużej szafie,
Żeby nie narażać ludzi,
Bowiem widok jego łusek,
Zastrzeżenia często budził.

ZURICH

Zabieg ratowania uczonego został przeprowadzony przez Smoka Teofila spontanicznie i z godnym odnotowania zapałem. Medycy orzekli, że pacjent przeżył tylko dzięki wytrzymałości płyty zbroi oraz sile wyższej (choć, niektórzy twierdzili, że było dokładnie odwrotnie). Od tamtej pory przyjęło się uważać, że jeśli smok zaczyna masaż serca, najlepiej wziąć oddech na zapas.

Gdy pojęli absurd chwili,
Nagle wszyscy ochłonęli,
I za stołem w jasnej sali,
Wagę planów zrozumieli.

W grę wchodziły dwa systemy,
Odrzucane podczas lotu,
Smok tu jednak był sceptykiem,
Do szaleństwa nie był gotów.

Po dyskusji i namowach,
Przytroczono zasobniki,
Napiął mięśnie skrzydeł sprawnie,
Później włączył dwa silniki.
ZURICH

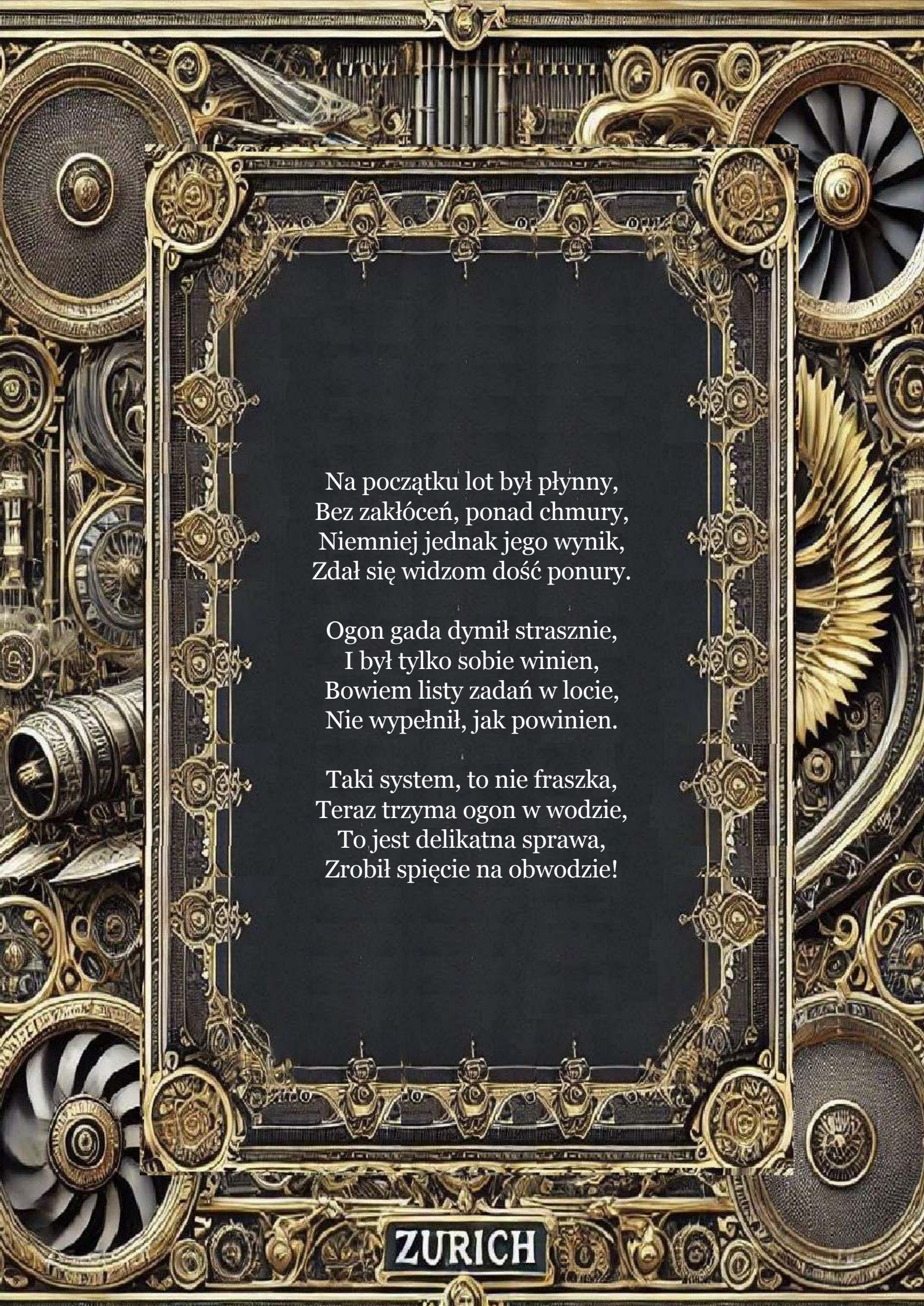
Na początku lot był płynny,
Bez zakłóceń, ponad chmury,
Niemniej jednak jego wynik,
Zdał się widzom dość ponury.
Ogon gada dymił strasznie,
I był tylko sobie winien,
Bowiem listy zadań w locie,
Nie wypełnił, jak powinien.
Taki system, to nie fraszka,
Teraz trzyma ogon w wodzie,
To jest delikatna sprawa,
Zrobił spięcie na obwodzie!
ZURICH

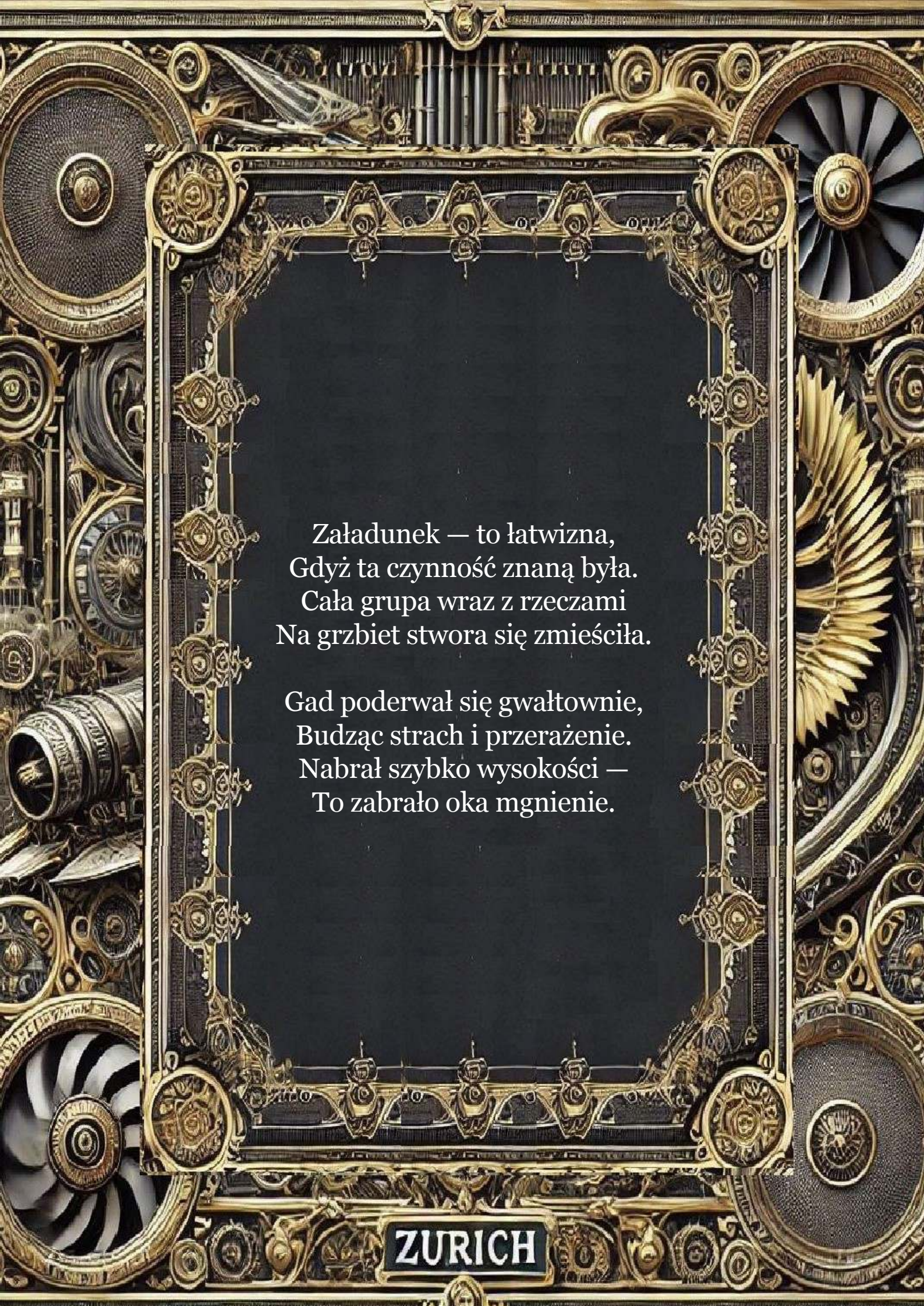
Załadunek — to łatwizna,
Gdyż ta czynność znaną była.
Cała grupa wraz z rzeczami
Na grzbiet stwora się zmieściła.
Gad poderwał się gwałtownie,
Budząc strach i przerażenie.
Nabrał szybko wysokości —
To zabrało oka mgnienie.
ZURICH

Choć większość świadków twierdziła później, że smok wzbił się w powietrze jedynie siłą własnych skrzydeł, zapisy kronikarzy mówią coś zupełnie innego. Zastosowano dwa jednorazowe boostery startowe rozwiązanie rzadkie, lecz niezwykle użyteczne przy przeciążeniu wynikającym z nadmiaru pasażerów, bagażu oraz ogólnego chaosu sytuacyjnego. Boostery zostały odrzucone automatycznie po osiągnięciu bezpiecznej wysokości, pozostawiając wrażenie, że start przebiegł „naturalnie". Później wielokrotnie dyskutowano, kto wpadł na ten pomysł — Rycerz, Teofil, czy może sama Szkapa, która miała zaskaku jąco dobre wyczucie dynamiki lotu.

Operacja „Złote Runo”

Gdy odrzucił dwie turbiny
I wyrównał lot po chwili,
Pięknych gór i miasta widok*,
Z wysokości zobaczyli.

Rycerz zajął się łącznością,
Poprawiano stare plany.
To z Dragonii w ich kierunku,
Przesyłano mnóstwo danych.

Od tygodni, dzielny Baran
Zbierał cenne informacje,
By na powrót swych przyjaciół
Móc przedstawić sytuację.

*Lecieli długo. Alpy rozciągały się pod nimi jak nieskończone morze. Czarny po raz pierwszy miał to dziwne uczucie — coś się nie zgadzało. Coś było nie tak. Czuł, że lecą prosto w czyjeś łapy, tylko nie potrafił jeszcze powiedzieć, czyje. To nie przeczucie – to było ostrzeżenie, którego jeszcze nie rozumiał. A jeśli czegoś się nauczył, to tego, że lepiej nie lekceważyć własnego instynktu.

Jako wyraz dobrej woli
Dziewki* mają być oddane,
Potem smok dostanie złoto,
Dziecko króla przekazane.

Operacja „Złote Runo”
Winna skończyć się w więzieniu,
Kiedy gada, słudzy dworscy
Odprowadzą po ważeniu.

„Niech tam idzie, ten kto zechce,
Loch nie dla mnie — nie ma mowy!”
To Teofil zgłosił sprzeciw,
Kończąc szybko część rozmowy.

Ogłoszono nową wizję,
Sprawa będzie rozwiązana,
Na dziedzińcu, tuż za bramą,
Tam nastąpi, więc wymiana!

*Na początku wyglądało to jak zwykły opór, ale prawda okazała się inna.
Dziewice doskonale wiedziały, co robią — i posunęły się do ostatecznego argumentu.
Jeśli ktoś myślał, że można je zwyczajnie odstawić do domów, to grubo się mylił.
Gdyby je przymuszono do powrotu, oskarżyłyby Teofila i Czarnego o porwanie.
A wtedy? Wtedy dopiero zaczęłoby się piekło. Bo kto uwierzy
smokowi i rycerzowi, kiedy zapłakane dziewki opowiedzą swoją wersję?

To była czysta desperacja — one po prostu chciały zostać.

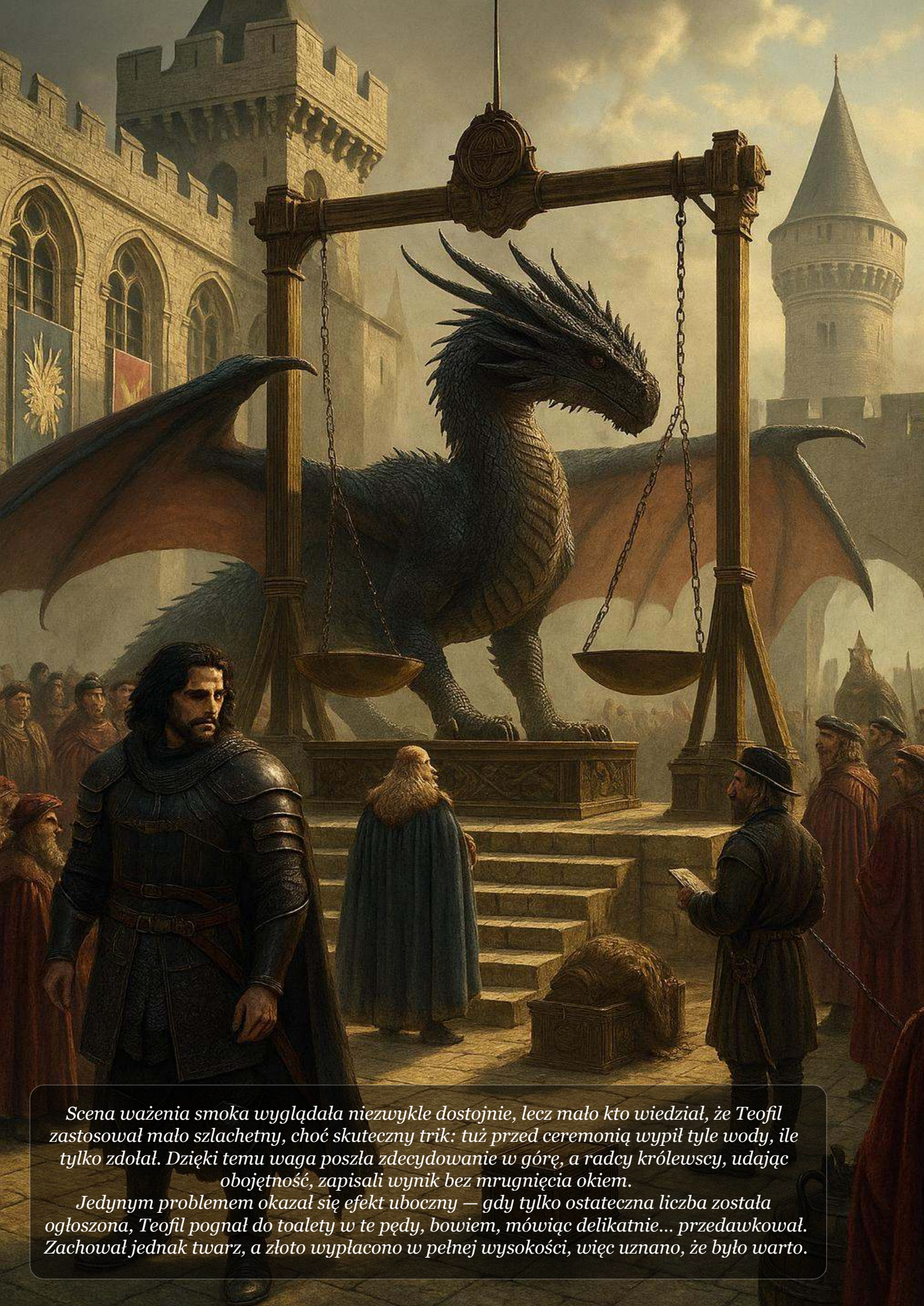

Scena ważenia smoka wyglądała niezwykle dostojnie, lecz mało kto wiedział, że Teofil zastosował mało szlachetny, choć skuteczny trik: tuż przed ceremonią wypił tyle wody, ile tylko zdołał. Dzięki temu waga poszła zdecydowanie w górę, a radcy królewscy, udając obojętność, zapisali wynik bez mrugnięcia okiem.
Jedynym problemem okazał się efekt uboczny — gdy tylko ostateczna liczba została ogłoszona, Teofil pognał do toalety w te pędy, bowiem, mówiąc delikatnie… przedawkował. Zachował jednak twarz, a złoto wypłacono w pełnej wysokości, więc uznano, że było warto.

Ciężki łańcuch mu zapięto,
Tylne łapy skrępowano,
Do kolumny go przykuto,
Jak przestępcę traktowano.

Rycerz* zwijał się ze śmiechu,
Widząc Teofila miny.
Sprawy zaszły za daleko,
Żeby pytać o przyczyny.

Trzeba go pokazać władcy,
Smok wygląda wręcz komicznie.
„Niech ten sknera kasę daje —
Worki złota brzęczą ślicznie.”

„Królu dobry, oto zwierzę,
Trud mój wielki godzien złota —
Jego wagi ekwiwalent,
W tym umowy jest istota.”

**Czarny miał wreszcie swój dzień — i czuł, że mu się należał. Przez cały pobyt w Helwetii Teofil odgrywał rolę smoczej gwiazdy, a pojęcie „narcyz” nabrało w jego oczach zupełnie nowego wymiaru. Smok rozkoszował się nieróbstwem w otoczeniu dziewic i dostatku, podczas gdy Rycerz i reszta musieli się gimnastykować, żeby ich misja nie poszła z dymem. Teraz, widząc go w kajdanach, miał swoje pięć minut, zanim dostanie zapłatę w złocie — i naprawdę, ten widok napawał go dumą.*

Słychać władcy drżenie głosu,
Ręce lśnią kroplami potu,
Wije się jak wąż złapany,
Ale nie ma już odwrotu.

Dziwny orszak nam się jawi,
Gad ze złotem obciążony,
Rycerz* ciągnie go za uzdę,
Cały w myślach pogrążony.

Wściekły, pomrukując trochę,
Patrzył tępo na gospodę,
Gdzie, jak sądził, dopnie swego,
Forsę zgarnie i nagrodę.

Jeszcze tylko zwrot księżniczki,
Książę niech ją bierze sobie,
A on, razem z Teofilem,
Razem z nimi, dziewki obie…

Czarny nie był człowiekiem, który łatwo wpadał w paranoję, ale doświadczenie nauczyło go, że pewne rzeczy się po prostu czuje. Gdy coś wisi w powietrzu, lepiej nie ignorować znaków — nawet jeśli Teofil machnął łapą. Na wszelki wypadek ustawił się przy wejściu do karczmy, pilnując, by nikt nie zaszedł go od tyłu. Intuicja nie dawała mu spokoju: gesty, spojrzenia, drobne sygnały, których jeszcze nie potrafił złożyć w całość. Ale jedno wiedział na pewno — coś się kroiło.

Pod pozorem spraw rodzinnych
Wymkną się w pośpiechu nocą,
Opuszczając karczmę wspólnie,
Pomkną, gnani niebios mocą....

Baran, Zdrada i Dyplomacja

Strony w izbie się zebrały,
Oczekując rozwiązania,
Wtem Królewna, przed wszystkimi,
Przedstawiła swe żądania.

„Chcę z mym księciem ślubu – szybko!
Duży posag mi się marzy,
On mym szczęściem, ojcze drogi,
Nic lepszego w moim życiu
już się nigdy nie wydarzy”.

Rycerz zbladł, jak białe płótno,
I przez zęby syknął krótko:
„Niech ta dziewka zamknie gębę,
Bo nam, jeszcze łby tu utną!”

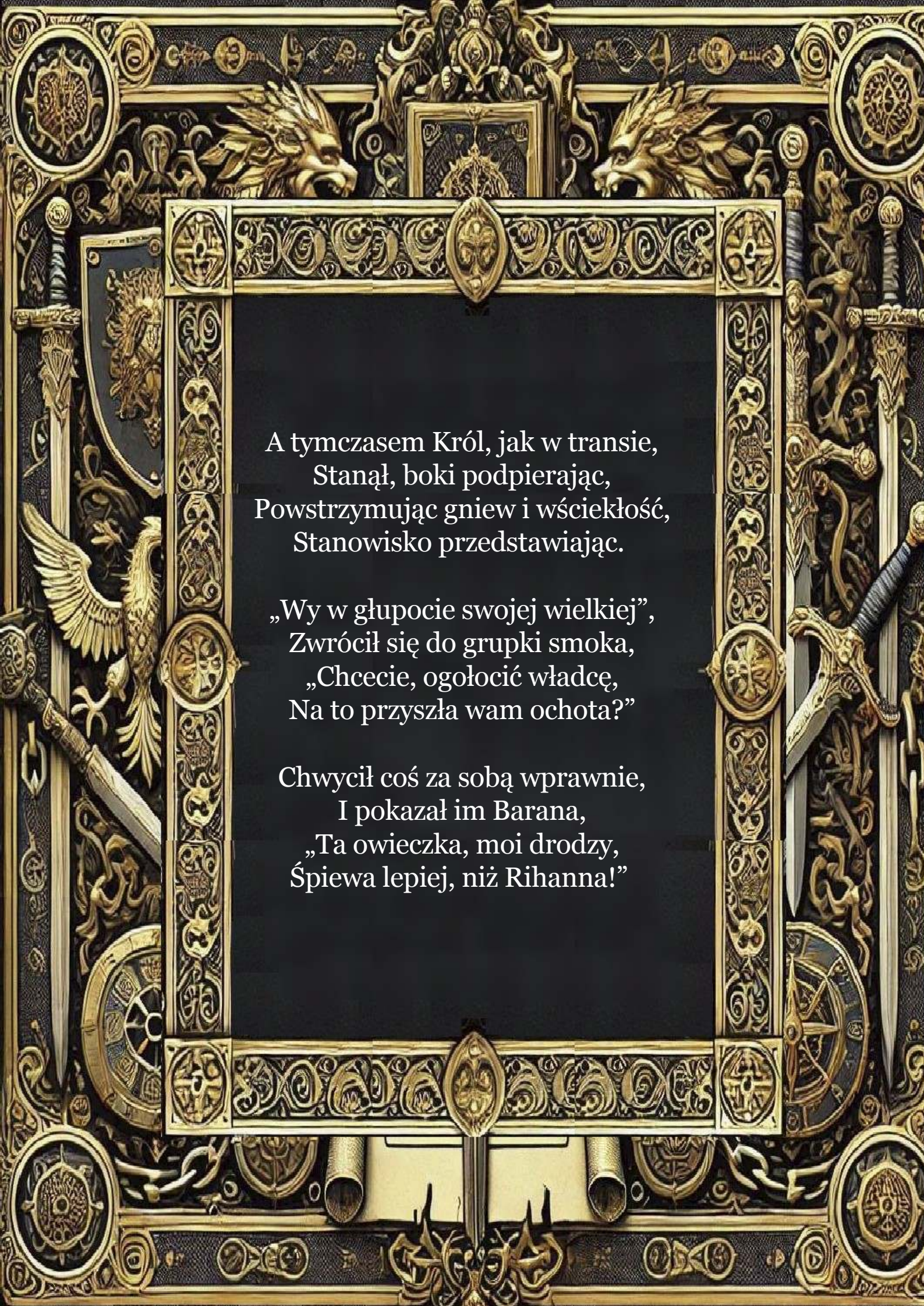

A tymczasem Król, jak w transie,
Stanął, boki podpierając,
Powstrzymując gniew i wściekłość,
Stanowisko przedstawiając.

„Wy w głupocie swojej wielkiej”,
Zwrócił się do grupki smoka,
„Chcecie, ogołocić władcę,
Na to przyszła wam ochota?”

Chwycił coś za sobą wprawnie,
I pokazał im Barana,
„Ta owieczka, moi drodzy,
Śpiewa lepiej, niż Rihanna!”

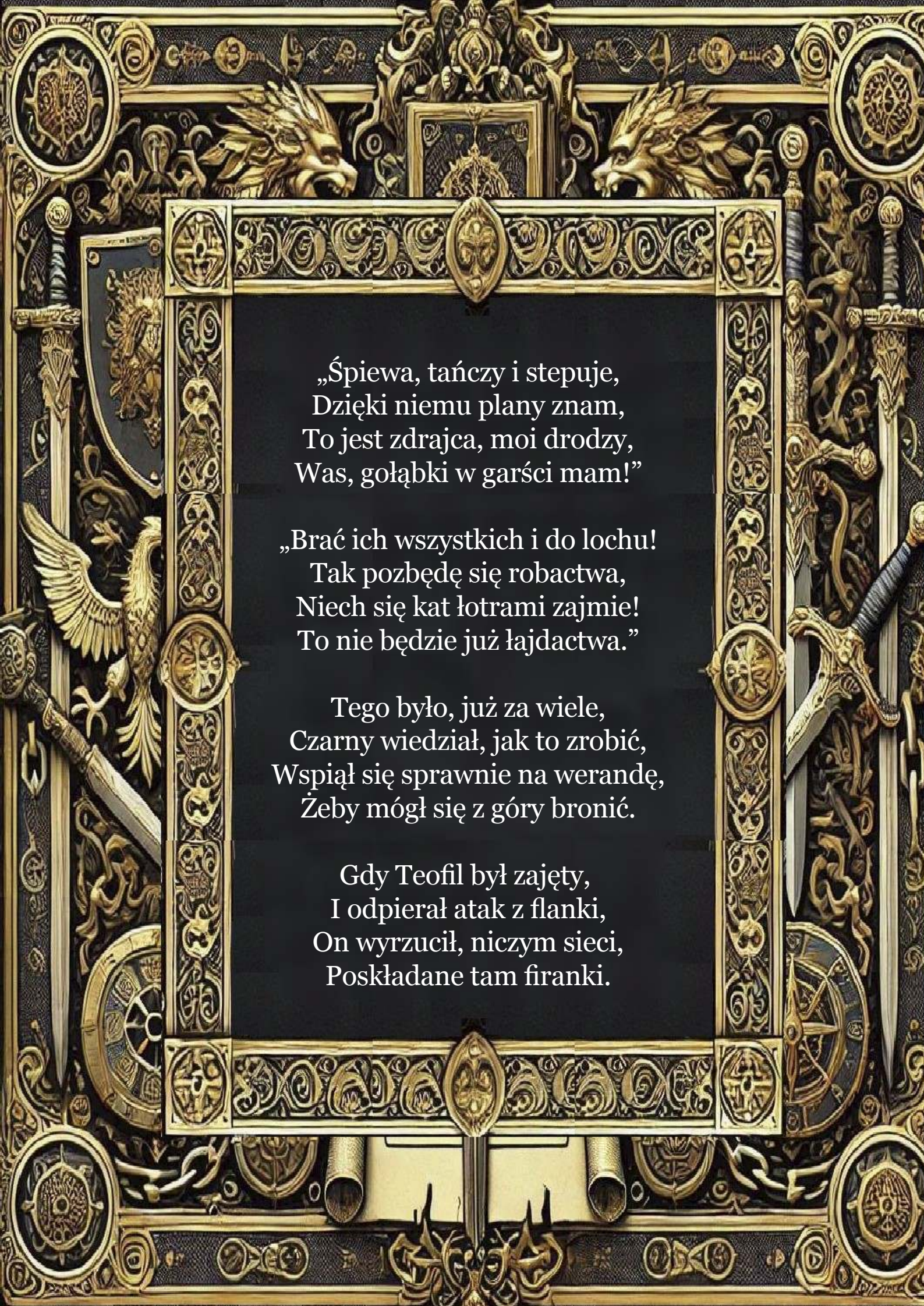

„Śpiewa, tańczy i stepuje,
Dzięki niemu plany znam,
To jest zdrajca, moi drodzy,
Was, gołąbki w garści mam!”

„Brać ich wszystkich i do lochu!
Tak pozbędę się robactwa,
Niech się kat łotrami zajmie!
To nie będzie już łajdactwa.”

Tego było, już za wiele,
Czarny wiedział, jak to zrobić,
Wspiął się sprawnie na werandę,
Żeby mógł się z góry bronić.

Gdy Teofil był zajęty,
I odpierał atak z flanki,
On wyrzucił, niczym sieci,
Poskładane tam firanki.

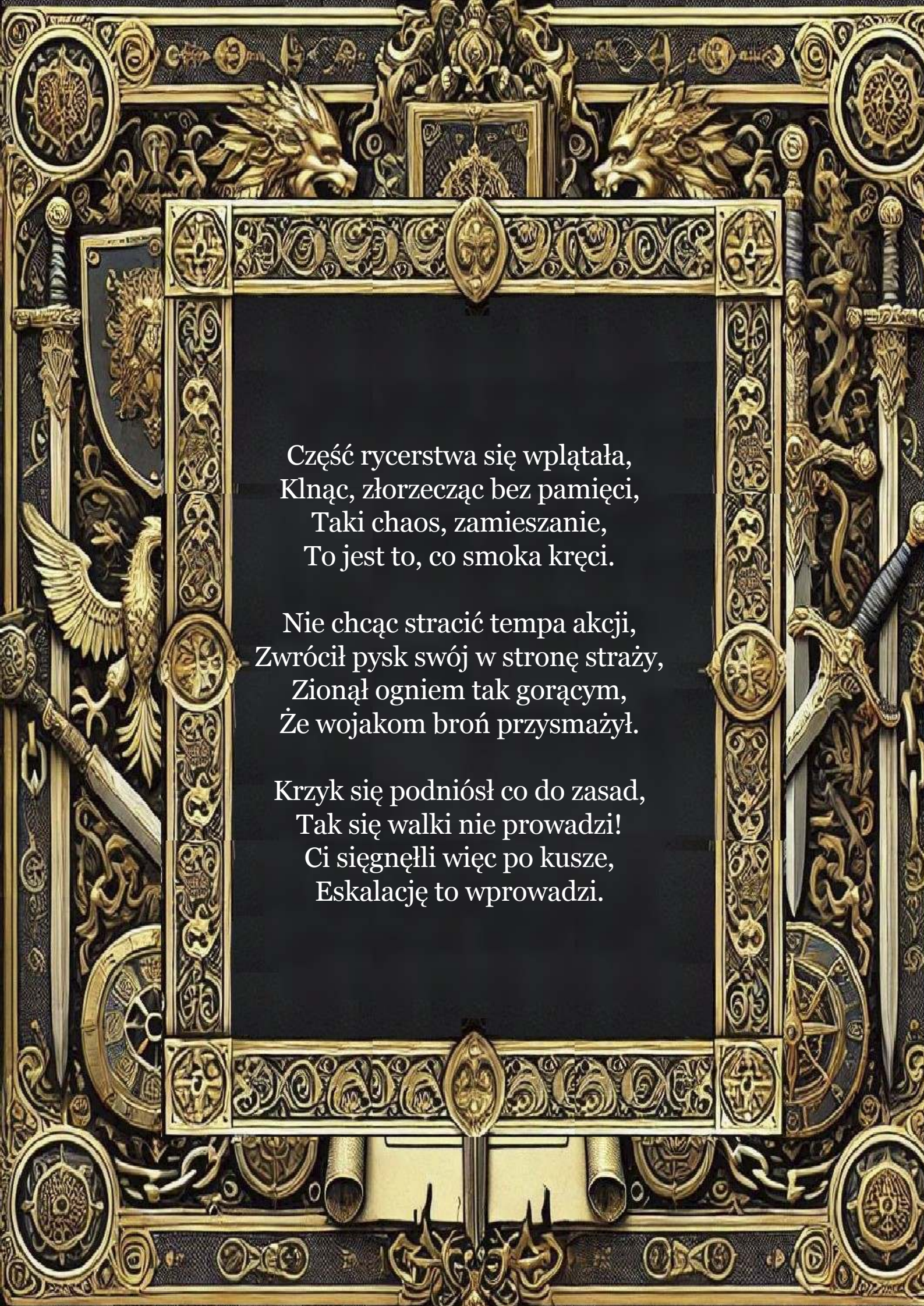

Część rycerstwa się wplątała,
Klnąc, złorzecząc bez pamięci,
Taki chaos, zamieszanie,
To jest to, co smoka kręci.

Nie chcąc stracić tempa akcji,
Zwrócił pysk swój w stronę straży,
Zionął ogniem tak gorącym,
Że wojakom broń przysmażył.

Krzyk się podniósł co do zasad,
Tak się walki nie prowadzi!
Ci sięgnęłli więc po kusze,
Eskalację to wprowadzi.

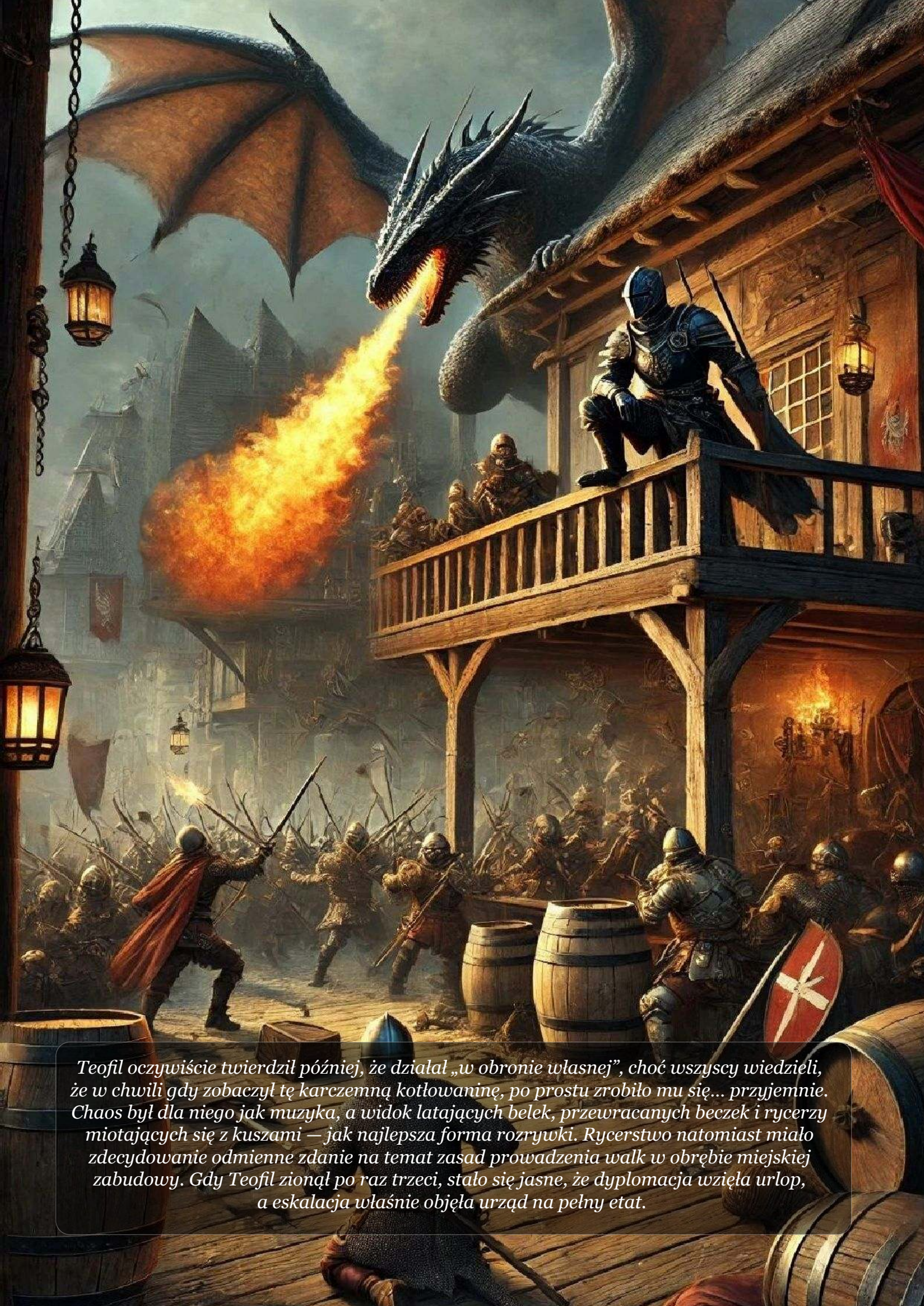

Teofil oczywiście twierdził później, że działał „w obronie własnej”, choć wszyscy wiedzieli, że w chwili gdy zobaczył tę karczemną kotłowaninę, po prostu zrobiło mu się… przyjemnie. Chaos był dla niego jak muzyka, a widok latających belek, przewracanych beczek i rycerzy miotających się z kuszami — jak najlepsza forma rozrywki. Rycerstwo natomiast miało zdecydowanie odmienne zdanie na temat zasad prowadzenia walk w obrębie miejskiej zabudowy. Gdy Teofil zionął po raz trzeci, stało się jasne, że dyplomacja wzięła urlop, a eskalacja właśnie objęła urząd na pełny etat.

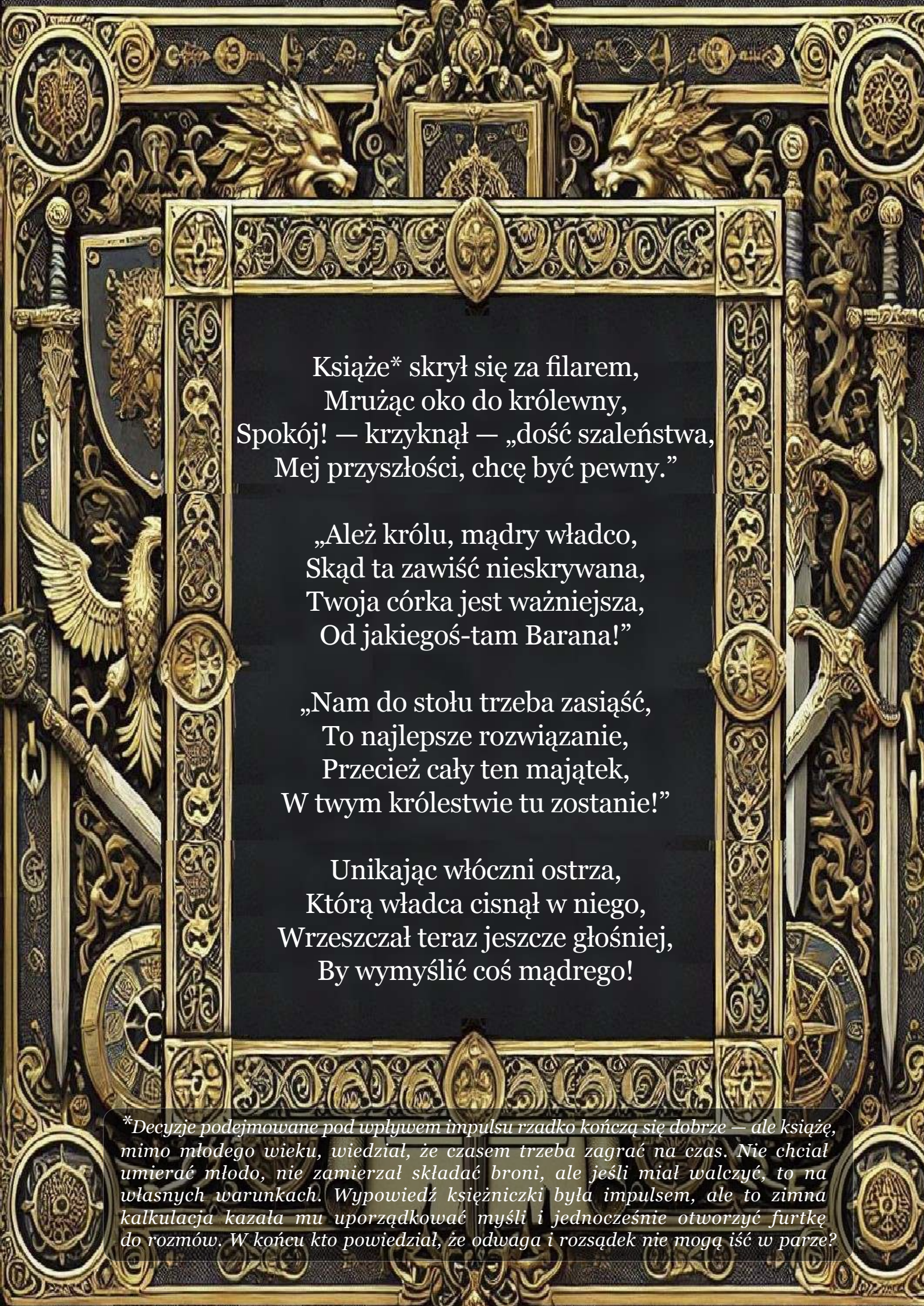

Książe* skrył się za filarem,
Mrużąc oko do królewny,
Spokój! — krzyknął — „dość szaleństwa,
Mej przyszłości, chcę być pewny.”

„Ależ królu, mądry władco,
Skąd ta zawiść nieskrywana,
Twoja córka jest ważniejsza,
Od jakiegoś-tam Barana!”

„Nam do stołu trzeba zasiąść,
To najlepsze rozwiązanie,
Przecież cały ten majątek,
W twym królestwie tu zostanie!”

Unikając włóczni ostrza,
Którą władca cisnął w niego,
Wrzeszczał teraz jeszcze głośniej,
By wymyślić coś mądrego!

*Decyzje podejmowane pod wpływem impulsu rzadko kończą się dobrze — ale książę, mimo młodego wieku, wiedział, że czasem trzeba zagrać na czas. Nie chciał umierać młodo, nie zamierzał składać broni, ale jeśli miał walczyć, to na własnych warunkach. Wypowiedź księżniczki była impulsem, ale to zimna kalkulacja kazała mu uporządkować myśli i jednocześnie otworzyć furtkę do rozmów. W końcu kto powiedział, że odwaga i rozsądek nie mogą iść w parze?

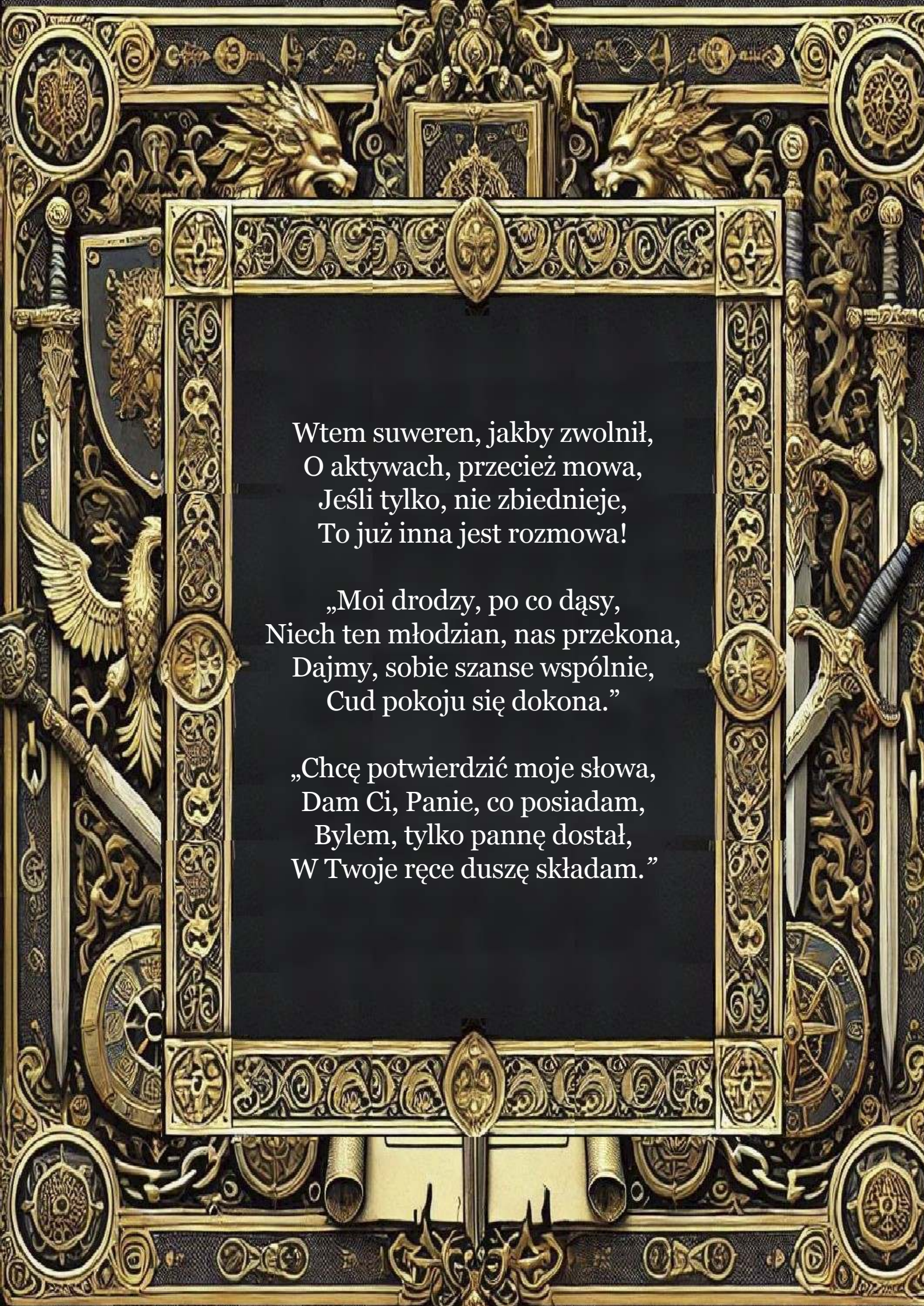

Wtem suweren, jakby zwolnił,
O aktywach, przecież mowa,
Jeśli tylko, nie zbiednieje,
To już inna jest rozmowa!

„Moi drodzy, po co dąsy,
Niech ten młodzian, nas przekona,
Dajmy, sobie szanse wspólnie,
Cud pokoju się dokona.”

„Chcę potwierdzić moje słowa,
Dam Ci, Panie, co posiadam,
Bylem, tylko pannę dostał,
W Twoje ręce duszę składam.”

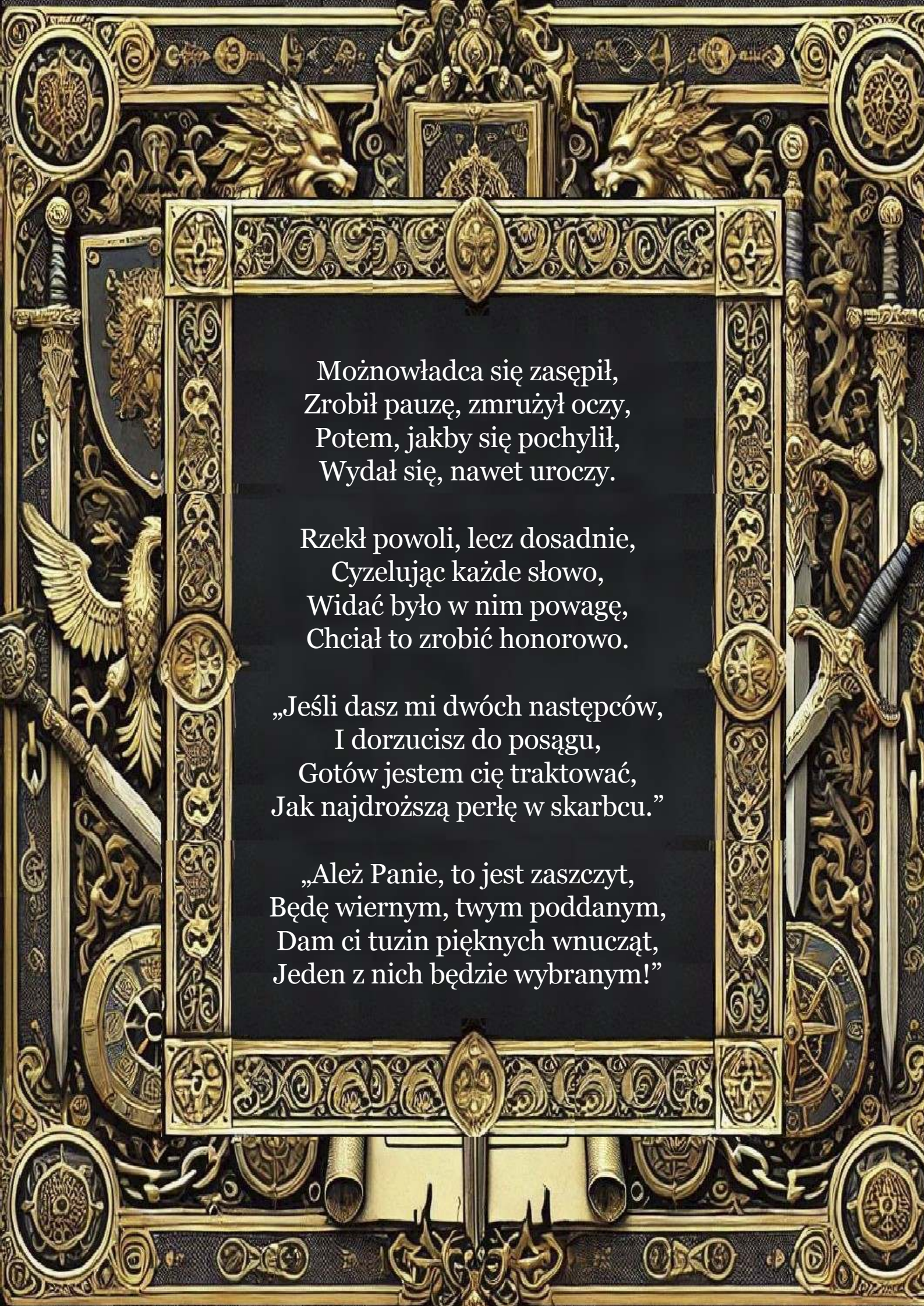

Możnowładca się zasępił,
Zrobił pauzę, zmrużył oczy,
Potem, jakby się pochylił,
Wydał się, nawet uroczy.

Rzekł powoli, lecz dosadnie,
Cyzelując każde słowo,
Widać było w nim powagę,
Chciał to zrobić honorowo.

„Jeśli dasz mi dwóch następców,
I dorzucisz do posągu,
Gotów jestem cię traktować,
Jak najdroższą perłę w skarbcu.”

„Ależ Panie, to jest zaszczyt,
Będę wiernym, twym poddanym,
Dam ci tuzin pięknych wnucząt,
Jeden z nich będzie wybranym!”

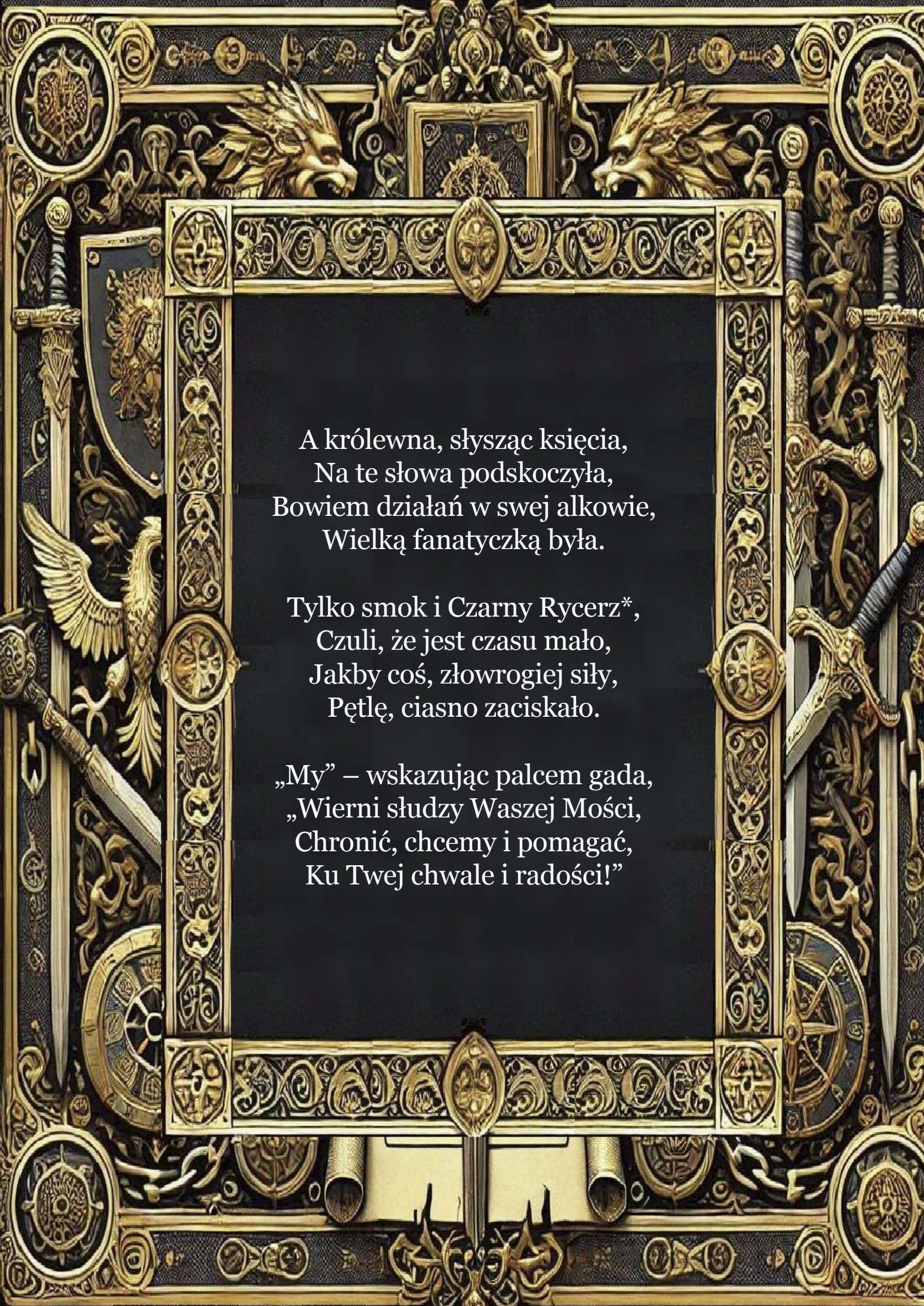

A królewna, słysząc księcia,
Na te słowa podskoczyła,
Bowiem działań w swej alkowie,
Wielką fanatyczką była.

Tylko smok i Czarny Rycerz*,
Czuli, że jest czasu mało,
Jakby coś, złowrogiej siły,
Pętlę, ciasno zaciskało.

„My” – wskazując palcem gada,
„Wierni słudzy Waszej Mości,
Chronić, chcemy i pomagać,
Ku Twej chwale i radości!”

W tej chwili każdy miał przed oczami coś innego. Książę widział jedynie Królewnę – jej spojrzenie, jej obecność, jej przyszłość, która miała być wspólna. Królewna, z lekkim błyskiem w oku, pozwalała myślom dryfować ku dynastycznej wizji, w której to ona była osią wydarzeń – choć wciąż bardziej marzyła, niż kalkulowała. A król? Król słuchał. W jego świecie czas to sprzymierzeniec, złoto cierpliwie czekało na właściciela, a układ, który miał się właśnie dokonać, był dla niego jak dobrze rozegrana partia kart – z rozdaniem, które i tak od początku miał pod kontrolą.

Król zazgrzytał aż zębami,
„Ja was wybatożyć każę!
Zamknąć w lochu i zapomnieć,
O tym w głębi serca marzę”.

Jedna z dziewek, nic nie mówiąc,
Rzuca się na smoczą łapę,
“Oddaj go w dziewicze ręce,
Moje szczęście dzisiaj złapię”

Koci spryt przemawiał przez nią,
Bowiem, sekret dobrze znała,
Że nie można jej odmówić,
Kiedy miłość swą wyznała.

Lecz Teofil wiedział dobrze,
I rozmyślał, co go czeka,
Bowiem, po tym gdy się zgodzi,
Czar odmieni go w człowieka..

**Jeśli istniał moment, w którym Rycerz poczuł, że traci grunt pod nogami, to właśnie ten. Książę przekonał Króla w ekspresowym tempie, wydarzenia zmieniały się szybciej niż w kiepsko napisanej farsie, Królewna nagle czegoś chciała, druga dziewka uczepiła się Teofila, a on sam został jak ostatni frajer – bez pomysłu i bez kontroli nad sytuacją. Gdyby to się tak dalej miało rozwijać, ewakuacja była jedynym rozsądnym rozwiązaniem. A co do Barana... lepiej, żeby mu się nie nawinął pod rękę.*

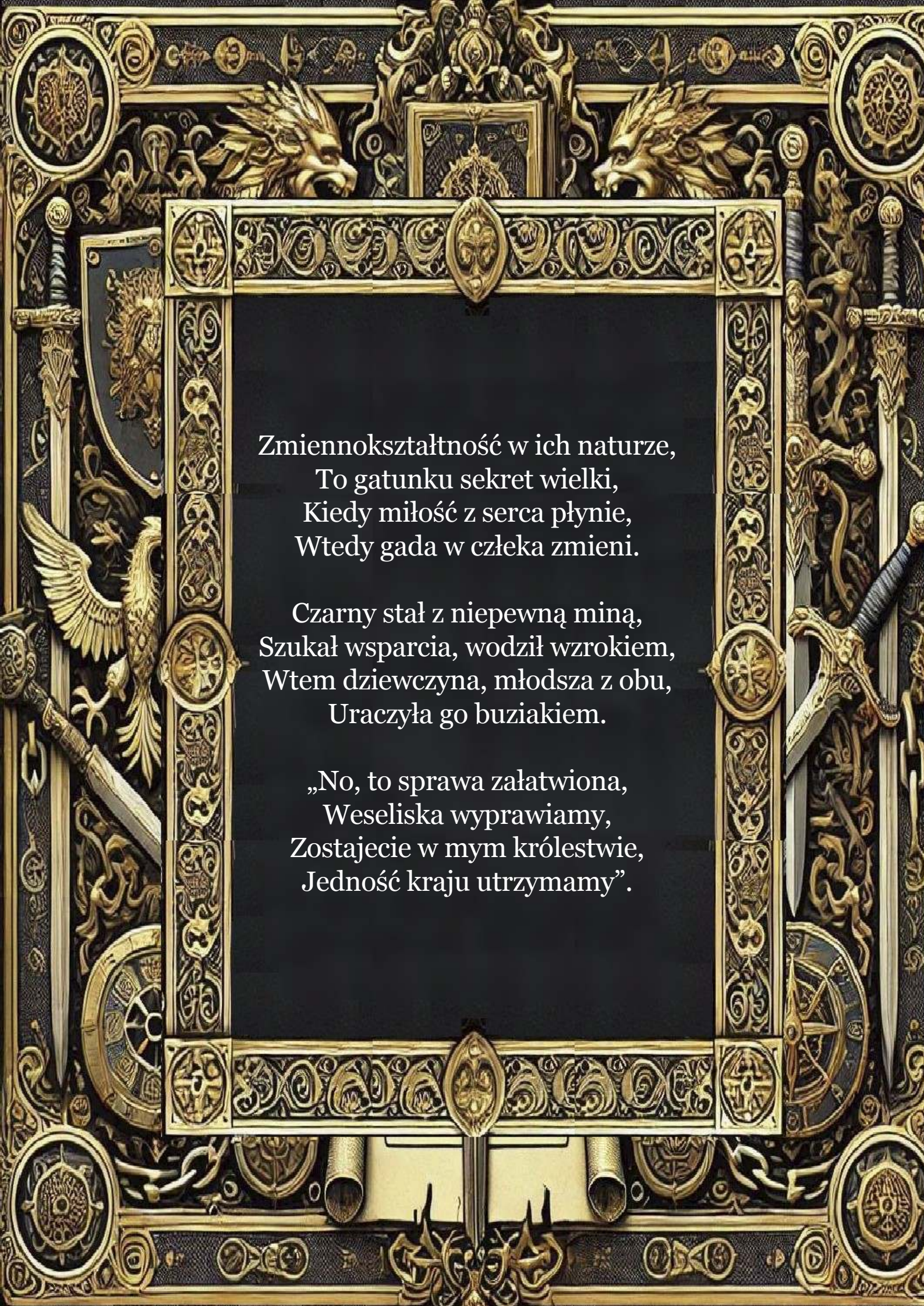

Zmiennokształtność w ich naturze,
To gatunku sekret wielki,
Kiedy miłość z serca płynie,
Wtedy gada w człeka zmieni.

Czarny stał z niepewną miną,
Szukał wsparcia, wodził wzrokiem,
Wtem dziewczyna, młodsza z obu,
Uraczyła go buziakiem.

„No, to sprawa załatwiona,
Weseliska wyprawiamy,
Zostajecie w mym królestwie,
Jedność kraju utrzymamy”.

Czarny nie był przyzwyczajony do tego uczucia — jakby świat przyspieszył, a on został w zawieszeniu, bez możliwości reakcji. Wydarzenia wymykały się spod kontroli, wszyscy go wyprzedzili, a plan, który z Teofilem obmyślili, poszedł w diabły. I jeszcze „ta" — nie żeby była ostatnia i nawet można było zawiesić oko, ale w tym momencie jej buziaki były tylko kolejnym dowodem na to, że stracił sprawczość. A to było coś, czego nie znosił.

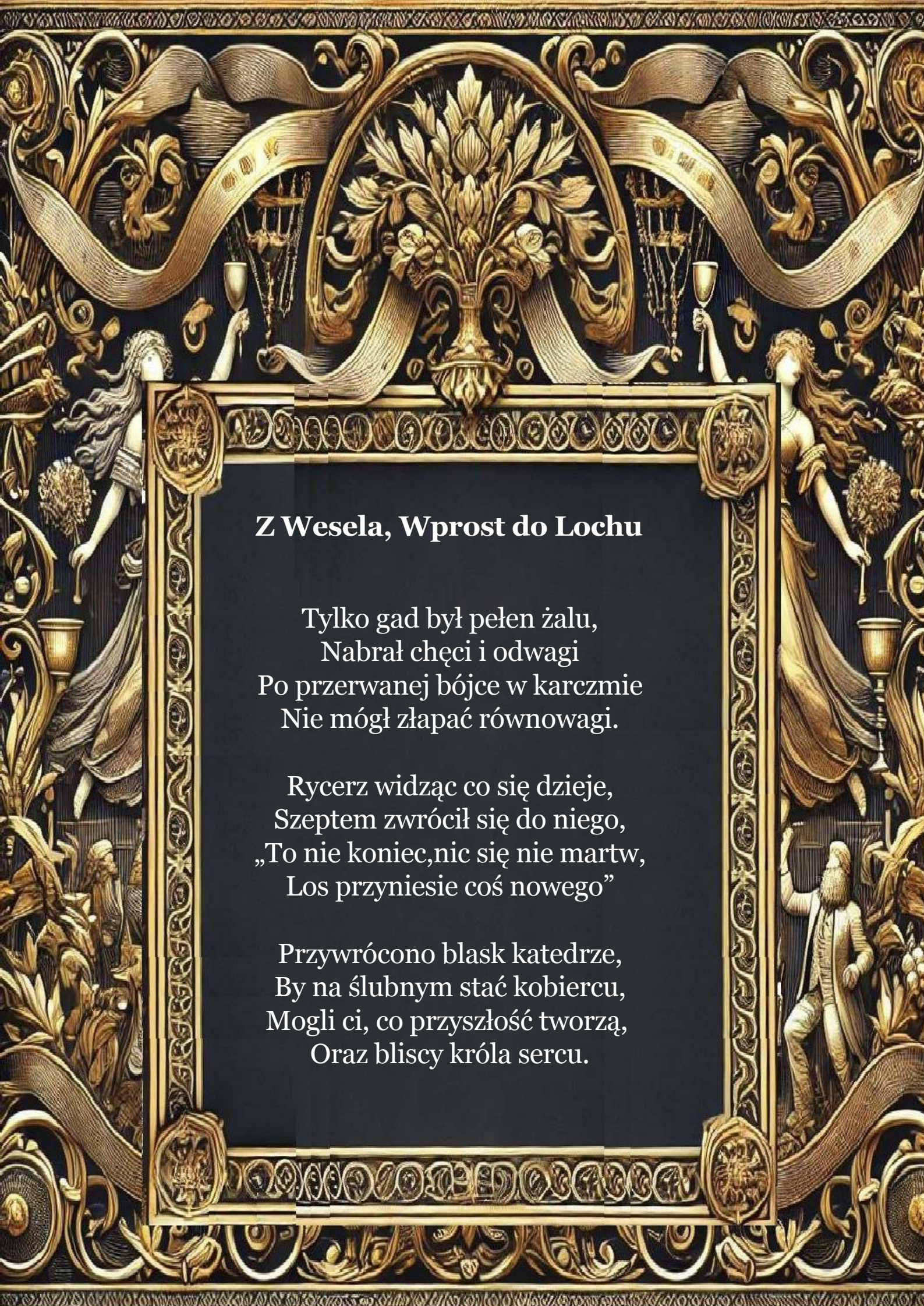

Z Wesela, Wprost do Lochu

Tylko gad był pełen żalu,
Nabrał chęci i odwagi
Po przerwanej bójce w karczmie
Nie mógł złapać równowagi.

Rycerz widząc co się dzieje,
Szeptem zwrócił się do niego,
„To nie koniec,nic się nie martw,
Los przyniesie coś nowego”

Przywrócono blask katedrze,
By na ślubnym stać kobiercu,
Mogli ci, co przyszłość tworzą,
Oraz bliscy króla sercu.

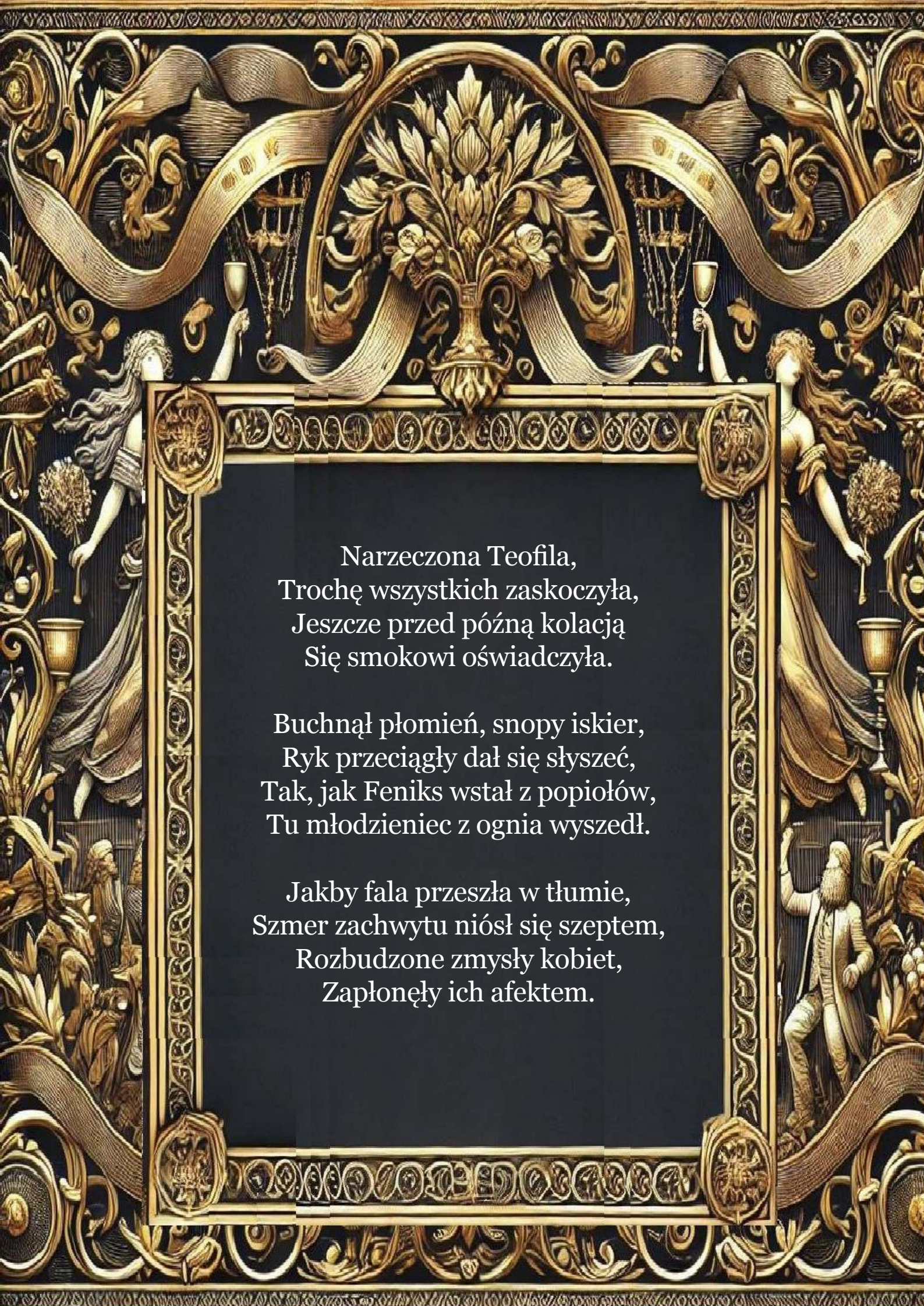

Narzeczona Teofila,
Trochę wszystkich zaskoczyła,
Jeszcze przed późną kolacją
Się smokowi oświadczyła.

Buchnął płomień, snopy iskier,
Ryk przeciągły dał się słyszeć,
Tak, jak Feniks wstał z popiołów,
Tu młodzieniec z ognia wyszedł.

Jakby fala przeszła w tłumie,
Szmer zachwytu niósł się szeptem,
Rozbudzone zmysły kobiet,
Zapłonęły ich afektem.

Gdyby ktoś zapytał Rycerza, co się właśnie wydarzyło, nie byłby w stanie udzielić sensownej odpowiedzi. Przemiana Teofila była już wystarczająco dziwna, ale to mrugnięcie Królowej? To już stanowczo za dużo. A potem — coś jeszcze. Spojrzenia, subtelne uśmiechy, ledwo dostrzegalne gesty. Czy mu się tylko wydawało, czy atmosfera naprawdę zaczęła się zagęszczać? Może to zbieg okoliczności. A może… zmowa kobiet. Tak czy inaczej, jeśli coś tu było grane, to on nie miał pojęcia, na jakich zasadach.

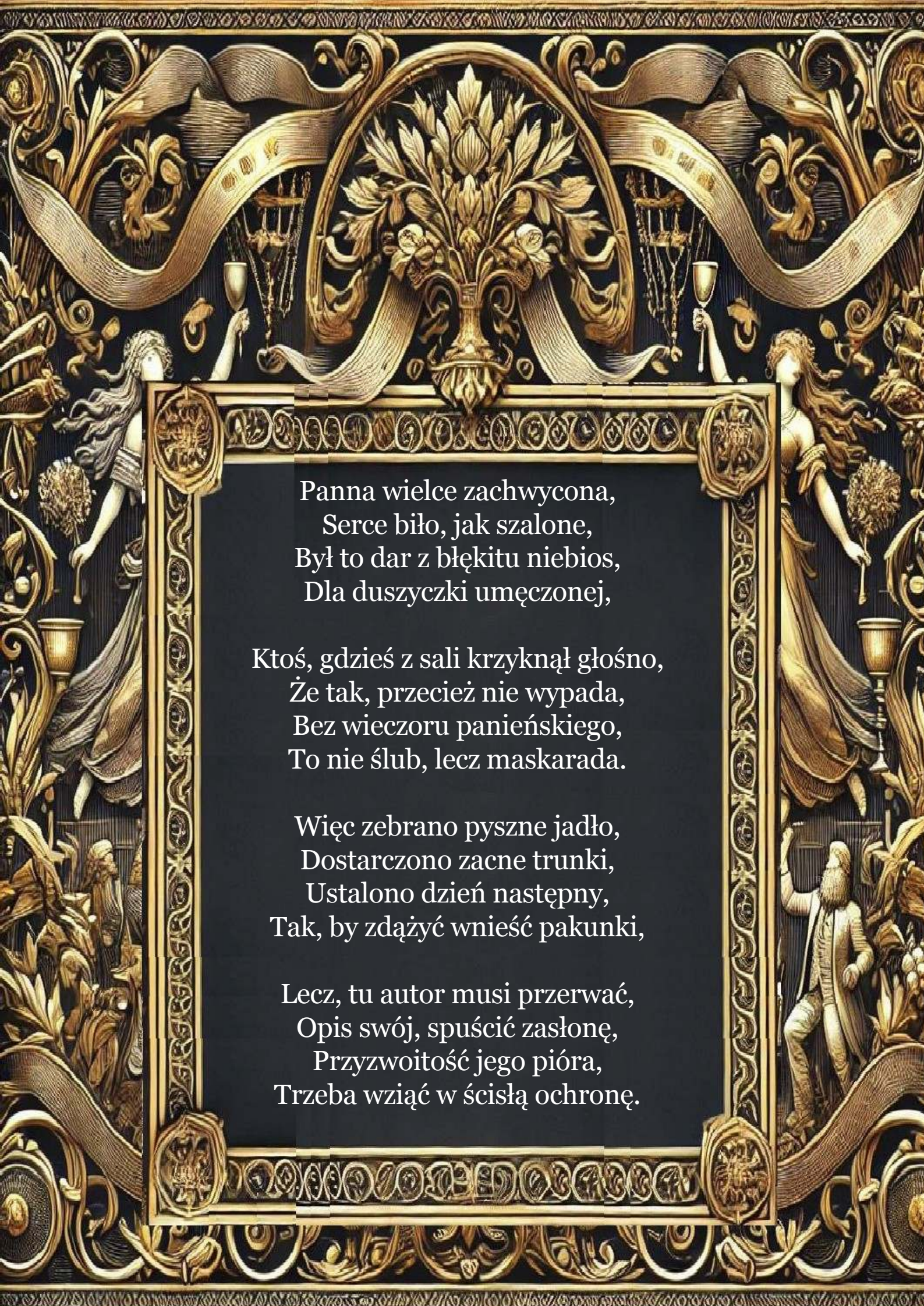

Panna wielce zachwycona,
Serce biło, jak szalone,
Był to dar z błękitu niebios,
Dla duszyczki umęczonej,

Ktoś, gdzieś z sali krzyknął głośno,
Że tak, przecież nie wypada,
Bez wieczoru panieńskiego,
To nie ślub, lecz maskarada.

Więc zebrano pyszne jadło,
Dostarczono zacne trunki,
Ustalono dzień następny,
Tak, by zdążyć wnieść pakunki,

Lecz, tu autor musi przerwać,
Opis swój, spuścić zasłonę,
Przyzwoitość jego pióra,
Trzeba wziąć w ścisłą ochronę.

Wieczory panieńskie w Królestwie rządziły się jedną zasadą:
To, co się wydarzyło — zostawało tam na zawsze.
Nie dlatego, że miało pozostać tajemnicą…
Lecz dlatego, że nawet ci, obdarzeni najdoskonalszeą pamięcią
— niczego nie pamiętali.

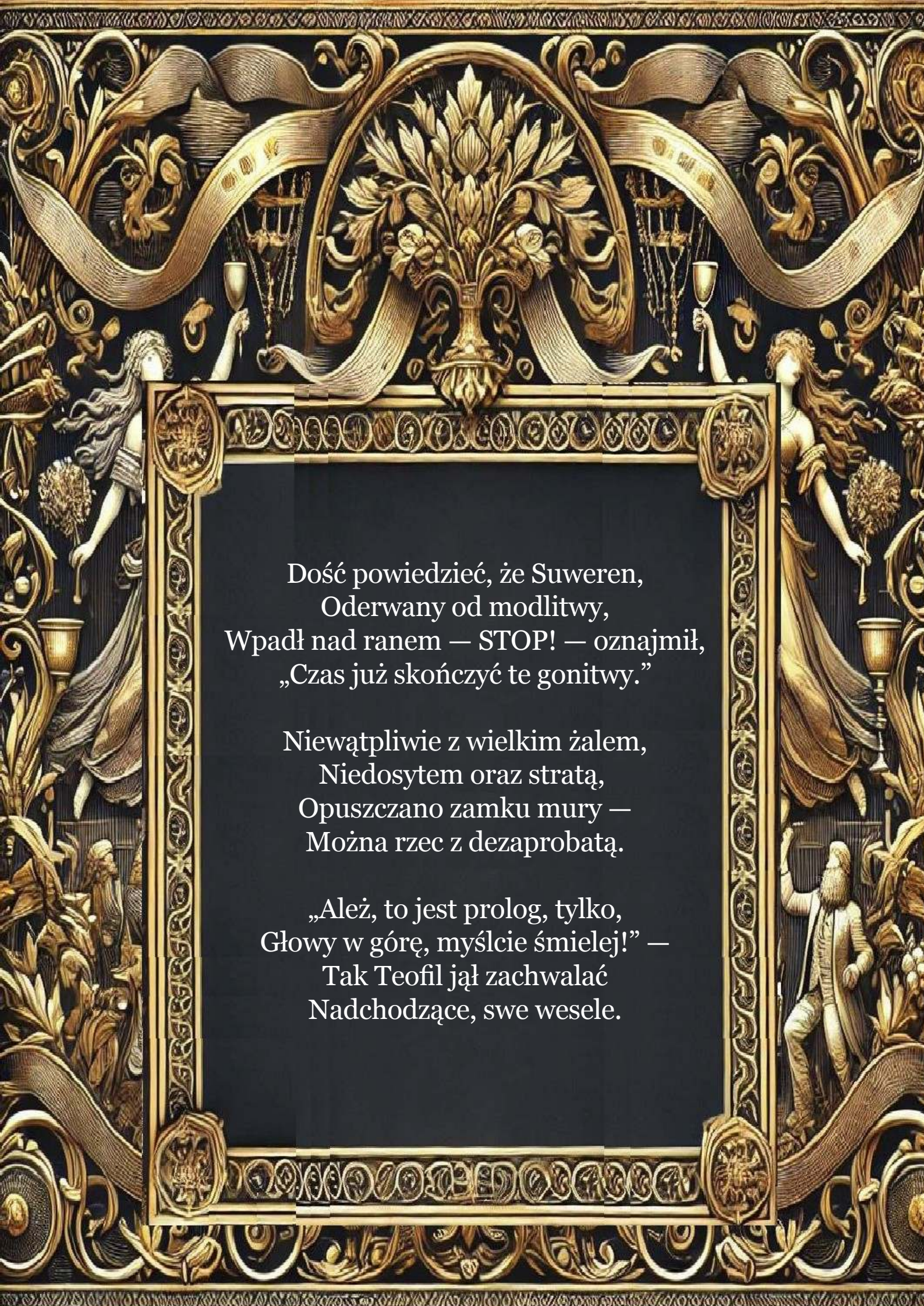

Dość powiedzieć, że Suweren,
Oderwany od modlitwy,
Wpadł nad ranem — STOP! — oznajmił,
„Czas już skończyć te gonitwy.”

Niewątpliwie z wielkim żalem,
Niedosytem oraz stratą,
Opuszczano zamku mury —
Można rzec z dezaprobatą.

„Ależ, to jest prolog, tylko,
Głowy w górę, myślcie śmielej!” —
Tak Teofil jął zachwalać
Nadchodzące, swe wesele.

Teofil był gotów na wiele rzeczy — polityczne intrygi, pojedynki, wielkie bitwy, a nawet przemianę w człowieka. Ale to, co działo się w czasie wieczoru panieńskiego, przerosło wszystkie jego oczekiwania. Niewinne istoty? Dobre sobie. Gdyby ktoś powiedział mu, że te same dziewki jeszcze niedawno rumieniły się na widok rycerzy, parsknąłby śmiechem. Teraz były w swoim żywiole, a on sam czuł się jak nieopierzony młokos, który przypadkiem odkrył tajemnice wszechświata. Na jego liście rzeczy, których się nie spodziewał, ta noc właśnie wskoczyła na pierwsze miejsce.

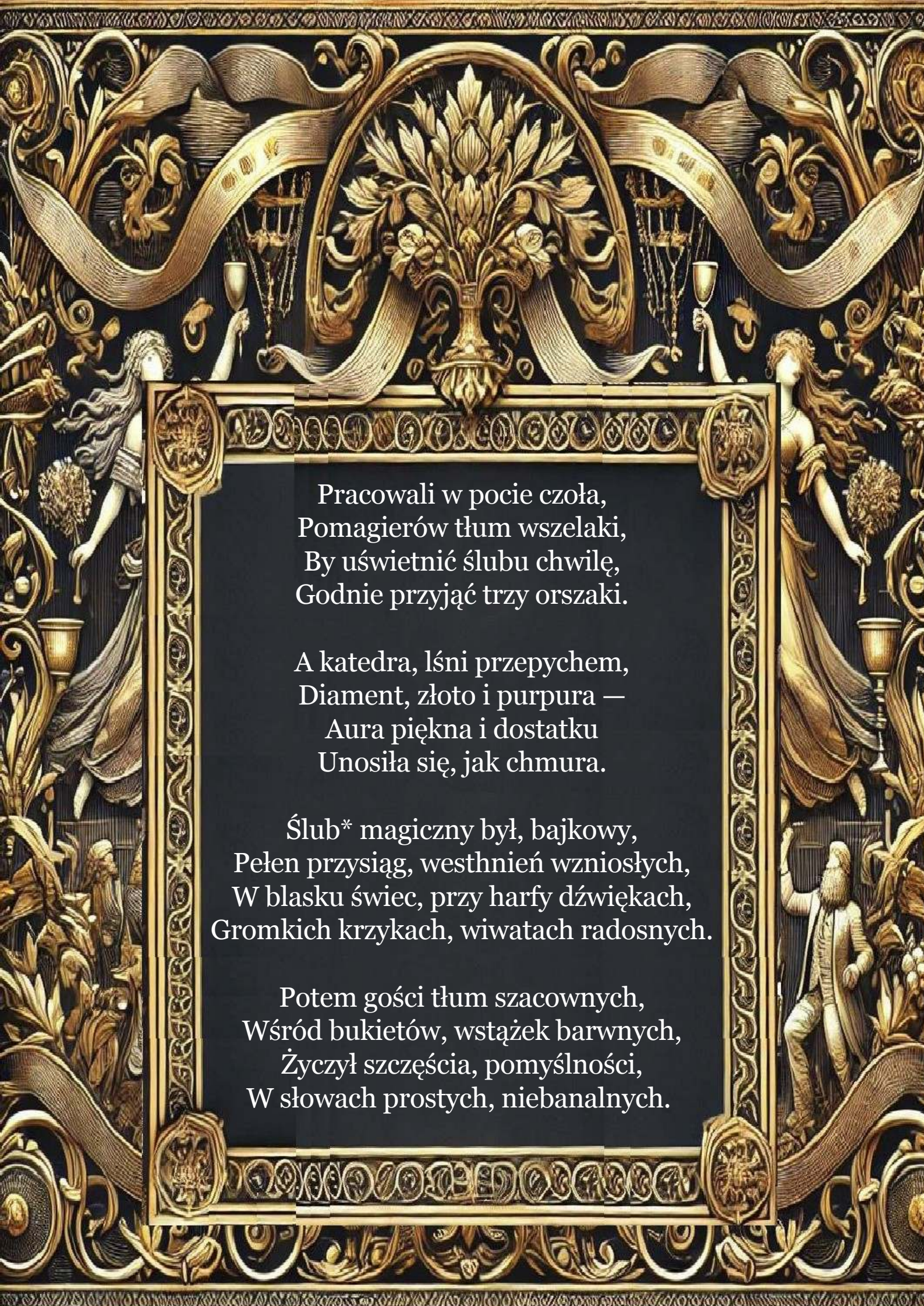

Pracowali w pocie czoła,
Pomagierów tłum wszelaki,
By uświetnić ślubu chwilę,
Godnie przyjąć trzy orszaki.

A katedra, lśni przepychem,
Diament, złoto i purpura —
Aura piękna i dostatku
Unosiła się, jak chmura.

Ślub* magiczny był, bajkowy,
Pełen przysiąg, westhnień wzniosłych,
W blasku świec, przy harfy dźwiękach,
Gromkich krzykach, wiwatach radosnych.

Potem gości tłum szacownych,
Wśród bukietów, wstążek barwnych,
Życzył szczęścia, pomyślności,
W słowach prostych, niebanalnych.

Rycerz, choć skupiony na ślubie, czuł na sobie nieustanny wzrok Królowej. Gdy po ceremonii wręczyła mu inkrustowany medalion, nie sam prezent go zaniepokoił, lecz sposób, w jaki trzymała jego dłoń, odchylała głowę, używała słów – jak kodu. Czy to były tylko kurtuazyjne gratulacje ... czy zapowiedź czegoś, z czego nie będzie odwrotu? Miał żonę. To komplikowało sprawę. Powinien jej powiedzieć, wspólnie rozwikłać ten węzeł — to byłoby uczciwe. Ale co, jeśli ona uzna, że to jego wina? A może da się obrócić tę sytuację na własną korzyść? Takie i wiele innych pytań przewijało się przez jego głowę i mąciło dobry nastój.

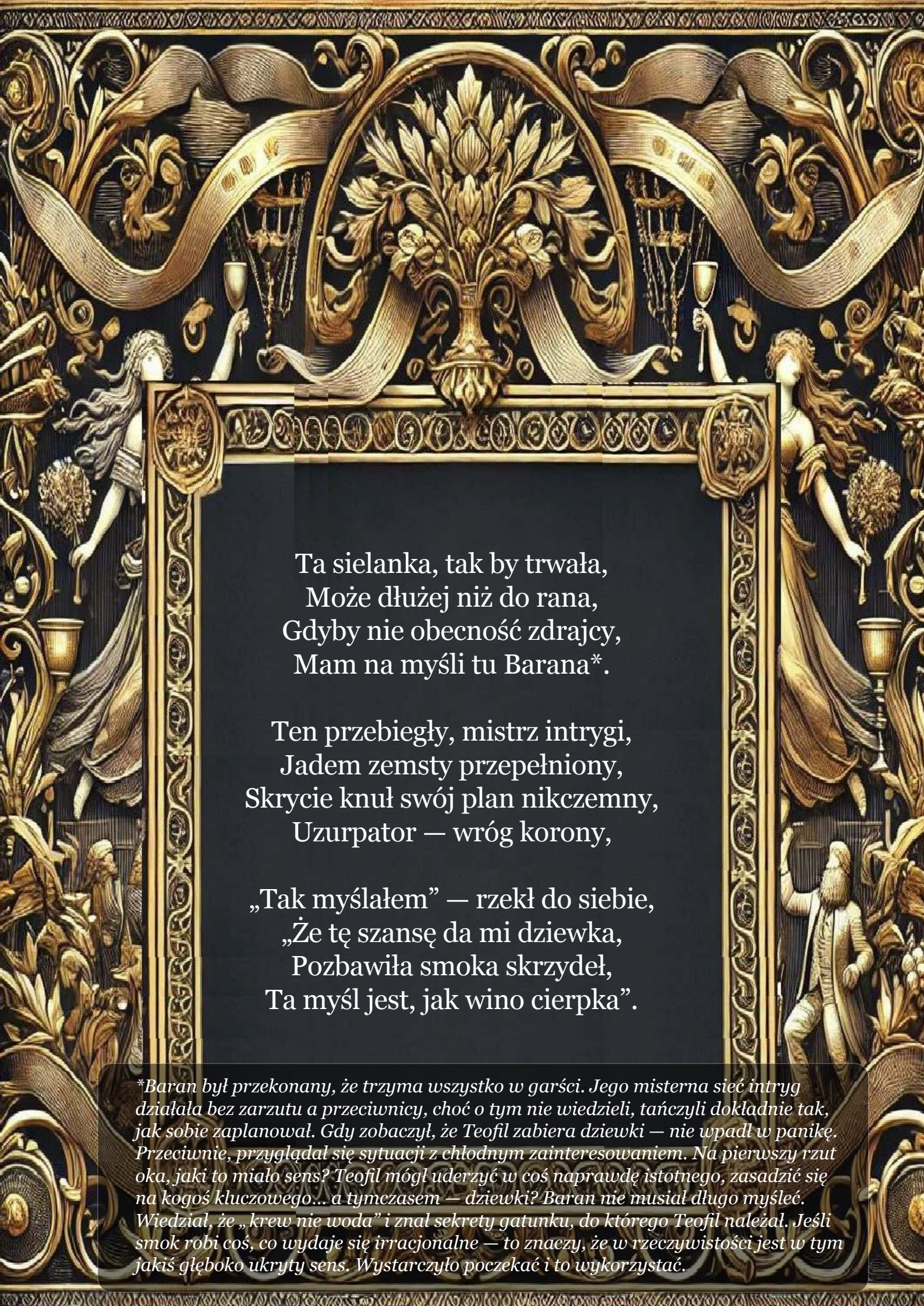

Ta sielanka, tak by trwała,
Może dłużej niż do rana,
Gdyby nie obecność zdrajcy,
Mam na myśli tu Barana*.

Ten przebiegły, mistrz intrygi,
Jadem zemsty przepełniony,
Skrycie knuł swój plan nikczemny,
Uzurpator — wróg korony,

„Tak myślałem” — rzekł do siebie,
„Że tę szansę da mi dziewka,
Pozbawiła smoka skrzydeł,
Ta myśl jest, jak wino cierpka”.

**Baran był przekonany, że trzyma wszystko w garści. Jego misterna sieć intryg działała bez zarzutu a przeciwnicy, choć o tym nie wiedzieli, tańczyli dokładnie tak, jak sobie zaplanował. Gdy zobaczył, że Teofil zabiera dziewki — nie wpadł w panikę. Przeciwnie, przyglądał się sytuacji z chłodnym zainteresowaniem. Na pierwszy rzut oka, jaki to miało sens? Teofil mógł uderzyć w coś naprawdę istotnego, zasadzić się na kogoś kluczowego… a tymczasem — dziewki? Baran nie musiał długo myśleć. Wiedział, że „ krew nie woda” i znał sekrety gatunku, do którego Teofil należał. Jeśli smok robi coś, co wydaje się irracjonalne — to znaczy, że w rzeczywistości jest w tym jakiś głęboko ukryty sens. Wystarczyło poczekać i to wykorzystać.*

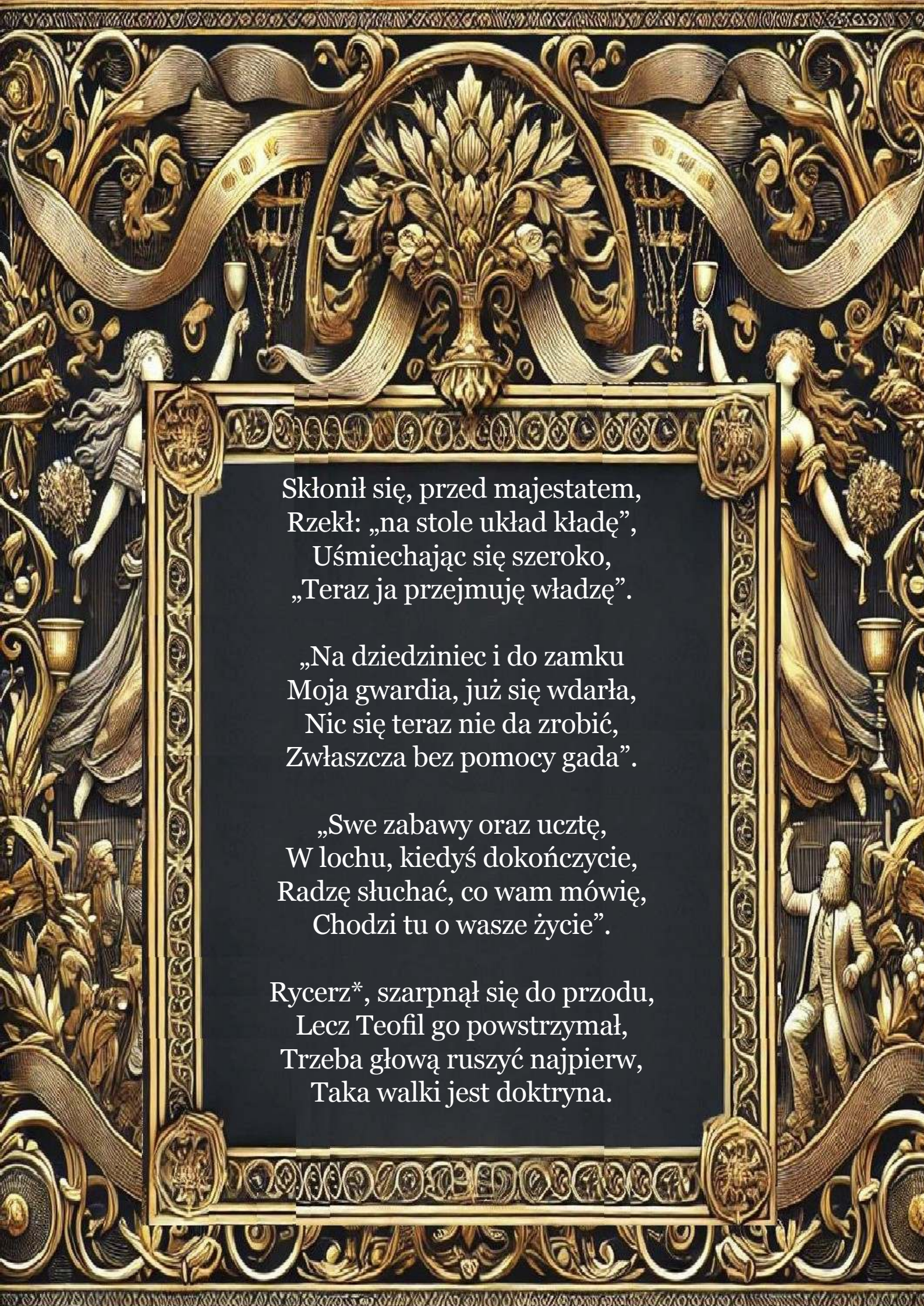

Skłonił się, przed majestatem,
Rzekł: „na stole układ kładę”,
Uśmiechając się szeroko,
„Teraz ja przejmuję władzę”.

„Na dziedziniec i do zamku
Moja gwardia, już się wdarła,
Nic się teraz nie da zrobić,
Zwłaszcza bez pomocy gada”.

„Swe zabawy oraz ucztę,
W lochu, kiedyś dokończycie,
Radzę słuchać, co wam mówię,
Chodzi tu o wasze życie”.

Rycerz*, szarpnął się do przodu,
Lecz Teofil go powstrzymał,
Trzeba głową ruszyć najpierw,
Taka walki jest doktryna.

*Czarny wreszcie połączył wszystkie kropki — to, co wcześniej tliło się jedynie w mglistym przeczuciu, nagle ułożyło się w jeden, jasny obraz. Problem polegał na tym, że było już za późno. Teoretycznie mieli plan B, lecz nawet on nie dawał pewności. Rycerzowi krew pulsowała w skroniach — Barana miał na celowniku od dawna i najchętniej zakończyłby tę sprawę jednym ruchem. Musiał jednak powstrzymać rękę i czekać na właściwy moment. A Król? Król czuł się jak dziecko, któremu ktoś bez pytania zabrał ulubione zabawki. I to bolało.

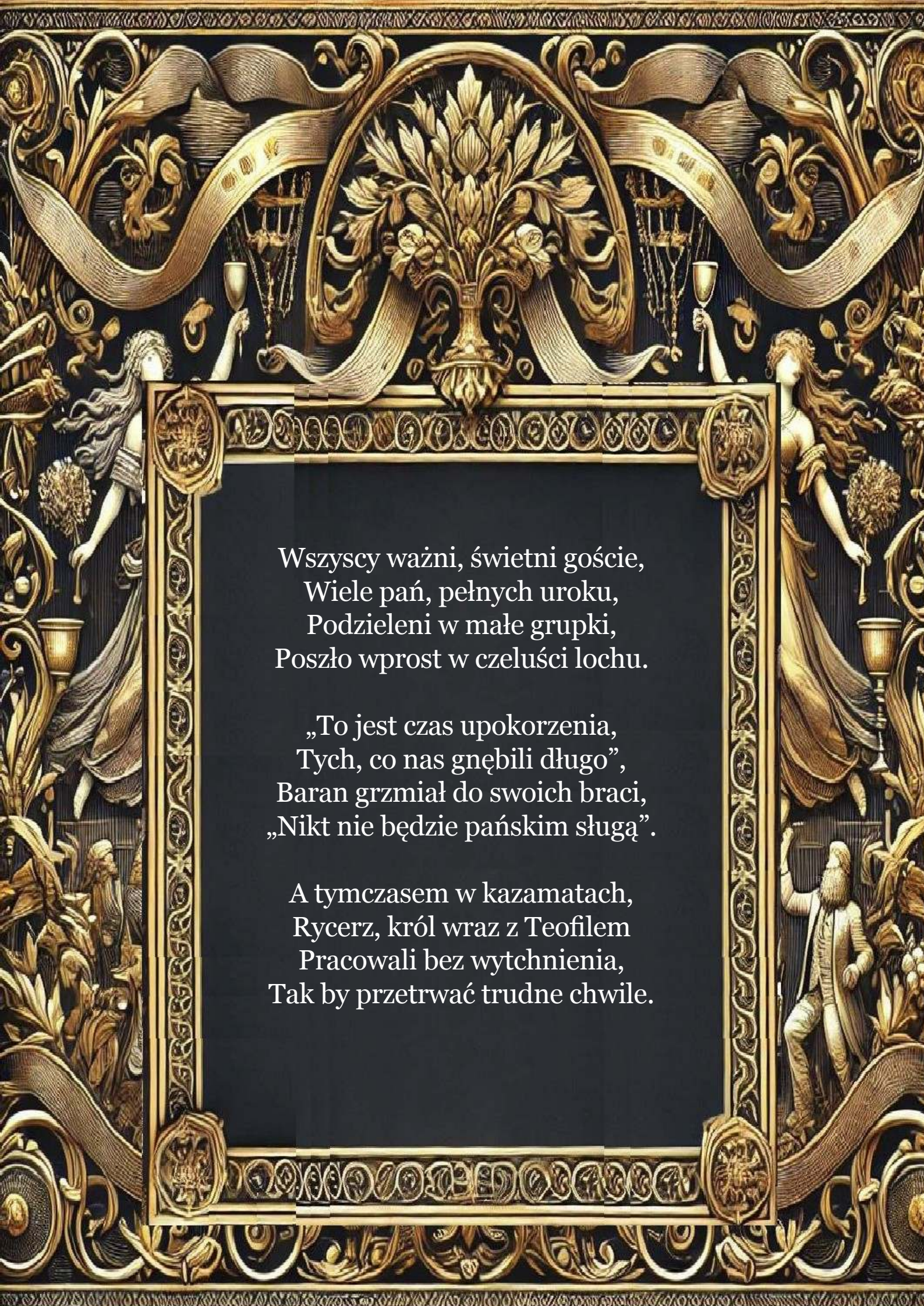

Wszyscy ważni, świetni goście,
Wiele pań, pełnych uroku,
Podzieleni w małe grupki,
Poszło wprost w czeluści lochu.

„To jest czas upokorzenia,
Tych, co nas gnębili długo”,
Baran grzmiał do swoich braci,
„Nikt nie będzie pańskim sługą”.

A tymczasem w kazamatach,
Rycerz, król wraz z Teofilem
Pracowali bez wytchnienia,
Tak by przetrwać trudne chwile.

W tych strasznych momentach, kiedy myśleli o przetrwaniu, a co odważniejsi o ucieczce, była jedna osoba, która nie posiadała się z radości — Królowa. Oczywiście, nikt nie mógł tego zobaczyć. Na zewnątrz — dystyngowana, zamyślona, spokojna. Wewnątrz? Wewnątrz w ekstazie. Dostała dokładnie to, czego chciała — i zamierzała cieszyć się każdą chwilą, zdawała sobie sprawę z ulotności takiego „prezentu" — to był miesiąc miodowy w oku cyklonu.

Nie jest sama. Żona Czarnego wie, co się dzieje. Dwie kobiety, dwie różne miłości — jedna oddana, bezwarunkowo, druga dystyngowana, szlachetna, ale nieprzekraczająca granic. Nie ma rywalizacji, walki. Obie rozumiały coś, czego on wciąż nie pojmował, że nie muszą niczego sobie odbierać ani niczego udowadniać, by trwać. I tak trwały, jak kamienie w rzymskim moście, wzajemnie się podtrzymując. A on, nieświadomie, był kluczem tej konstrukcji.

Trudne Decyzje

Wieści, lotem błyskawicy,
Doszły także do gospody,
Tam nasz rumak oczekiwał,
Kiedy Czarny skończy gody.

Czas wziąć sprawy w swoje ręce,
By odwrócić kartę losu,
Zebrać siły, stanąć mężnie,
Pozbyć się tego chaosu.

Zebrał wszystko, co niezbędne,
To wojaży jest zasada,
Żeby dotrzeć do bram piekieł,
Smoków mieszka tam gromada.

Szkapa mogła sprawiać wrażenie zwykłego konia — ale to był tylko pozór.
Należała do tych nielicznych, którym powierzono plan B,
na wypadek „stanów nieustalonych”, jak to ujął Czarny podczas odprawy.
Tylko Rycerz znał jej prawdziwe zadanie.
Przeczuwała też, że są inni — każdy z własną misją,
choć nikt o tym głośno nie mówił.

Teraz stała samotnie na rozdrożu,
gotowa wykonać swoją część planu.
I to bez cienia wahania.

Wiedział, że nie może ufać,
Bał podsłuchów się i szpicli,
Ciemną nocą zniknął z karczmy,
By tam dotrzeć, gdzie nieliczni.

Sprawa prostą dla laika,
Lecz w istocie, trudną była,
Szkapa, broniąc skóry smoka,
Na ratunek się rzuciła.

Trzeba wiedzieć to, że konie,
W konstytucji smoczogrodu,
Dla Dragonii, jak rycerze,
Są przekleństwem tego rodu.

Stał się powiernikiem w sprawie,
Tchnieniem światła i nadziei,
Czy ta misja się powiedzie?
Tego mędrcy nie wiedzieli.

Kiedy bladym, mglistym świtem,
Przed murami, stanął pewnie,
Myśli w głowie się plątały,
Na warownię spojrzał gniewnie.

Powstrzymując drżenie mięśni,
Podniósł łeb, zarżał donośnie,
Tam, zza bramy w słabym świetle,
Wypełzł gad, prawie bezgłośnie.

Przed oblicze Rady Wielkiej,
Postawiono go niezwłocznie,
Czuł się jak maleńka myszka,
Można rzec — niemal żałośnie.

W Dragoni od wieków mówiono, że konie rycerskie są przekleństwem smoków.
Nie złośliwość to była, lecz dziedzictwo — konie szkolono i kształtowano tak,
by nie bały się ognia, łusek ani odgłosu skrzydeł.
Smoki z kolei, wyczuwały w nich dawnych wrogów.

Szkapa Rycerza znała tę prawdę aż za dobrze.
Dlatego, gdy przyszła jej kolej wykonania część planu,
natura ustąpiła miejsca lojalności.
Bo koń rycerza, służy przede wszystkim swojemu jeźdźcowi.
Bała się więc, nie czując na grzbiecie kogoś, kto trzymałby cugle.

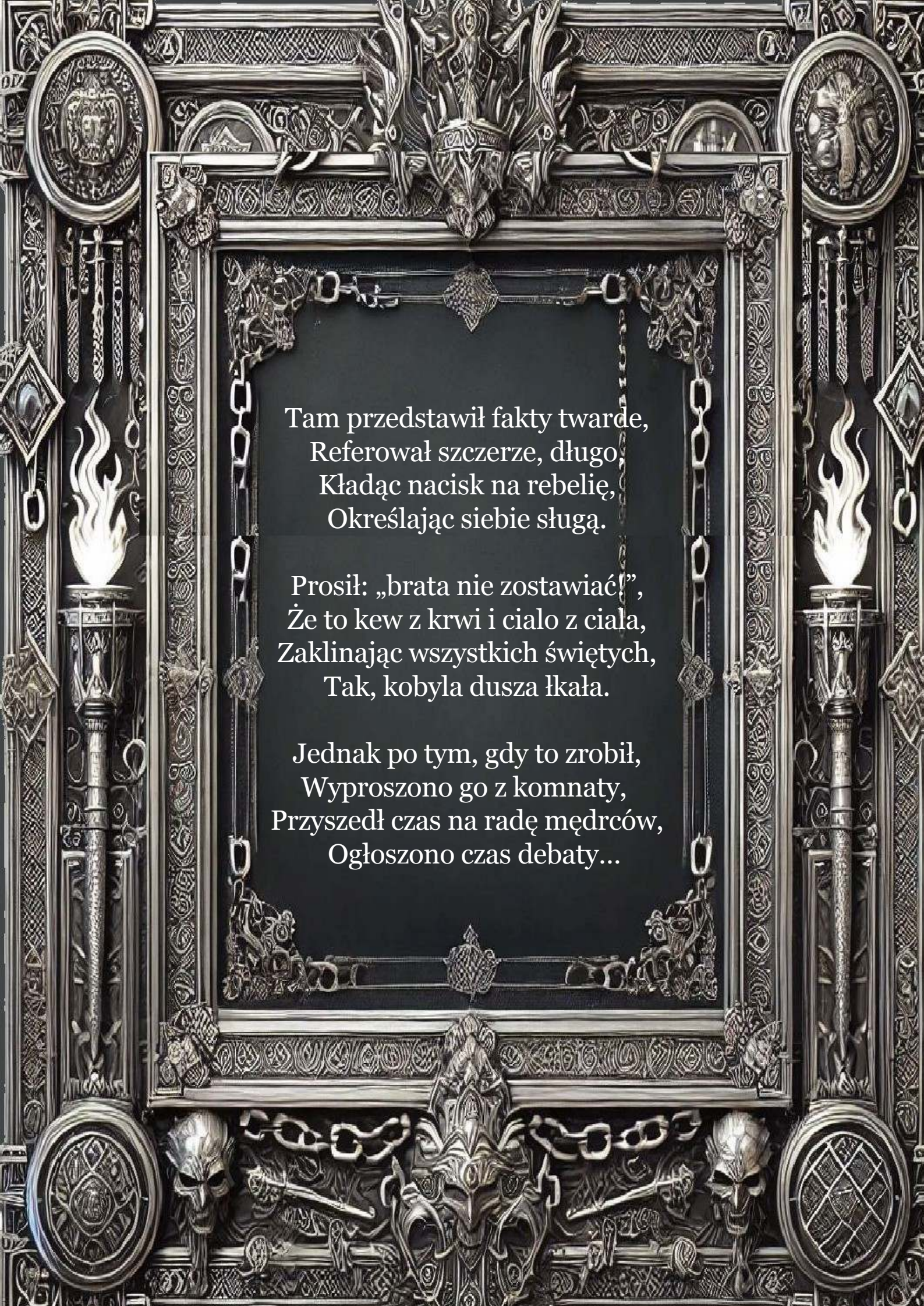

Tam przedstawił fakty twarde,
Referował szczerze, długo,
Kładąc nacisk na rebelię,
Określając siebie sługą.

Prosił: „brata nie zostawiać!”,
Że to kew z krwi i cialo z ciala,
Zaklinając wszystkich świętych,
Tak, kobyla dusza łkała.

Jednak po tym, gdy to zrobił,
Wyproszono go z komnaty,
Przyszedł czas na radę mędrców,
Ogłoszono czas debaty...

Gdy stanęła przed Wielką Radą, nikt nie wiedział, czego się spodziewać.
Dlaczego przybył tylko koń?
W rzeczywistości była to klacz, która właśnie dokonała czegoś niemożliwego.
Sam fakt, że każdy smok mógłby ją przerobić na koninę, nie zrobił
na niej większego wrażenia. A Rada? Cóż, byli na tyle rozsądni,
by zrozumieć, że odwaga to waluta, której nie wolno ignorować.

Ordo Tenebris
i Waleczne Smoki

Przy świecy bladym blasku,
Odarty z godności, zmęczony,
Siedział w tym lochu z innymi,
Bezradny, upokorzony.

Powoli, lecz nieubłaganie,
Kurczyły się wszelkie nadzieje,
Rycerza i jego drużyny,
Historia nie wplecie w swe dzieje....

Nagle, poczuł jakby cień* podmuchu,
Gdzieś w szyję — lekkie wkłucie,
Był tak wiotki, jakby piórko,
Błogie, euforii uczucie.

** Akcję przeprowadzono prawdopodobnie z wykorzystaniem jednostki Ordo Tenebris, której istnienia, nikt nie może potwierdzić. Jak głosi wieść, są tajnym ramieniem — projekcją siły, Wielkiej Rady. Jeśli kiedykolwiek widziałeś jednego z nich i przeżyłeś, to znaczy, że nie byłeś celem.*

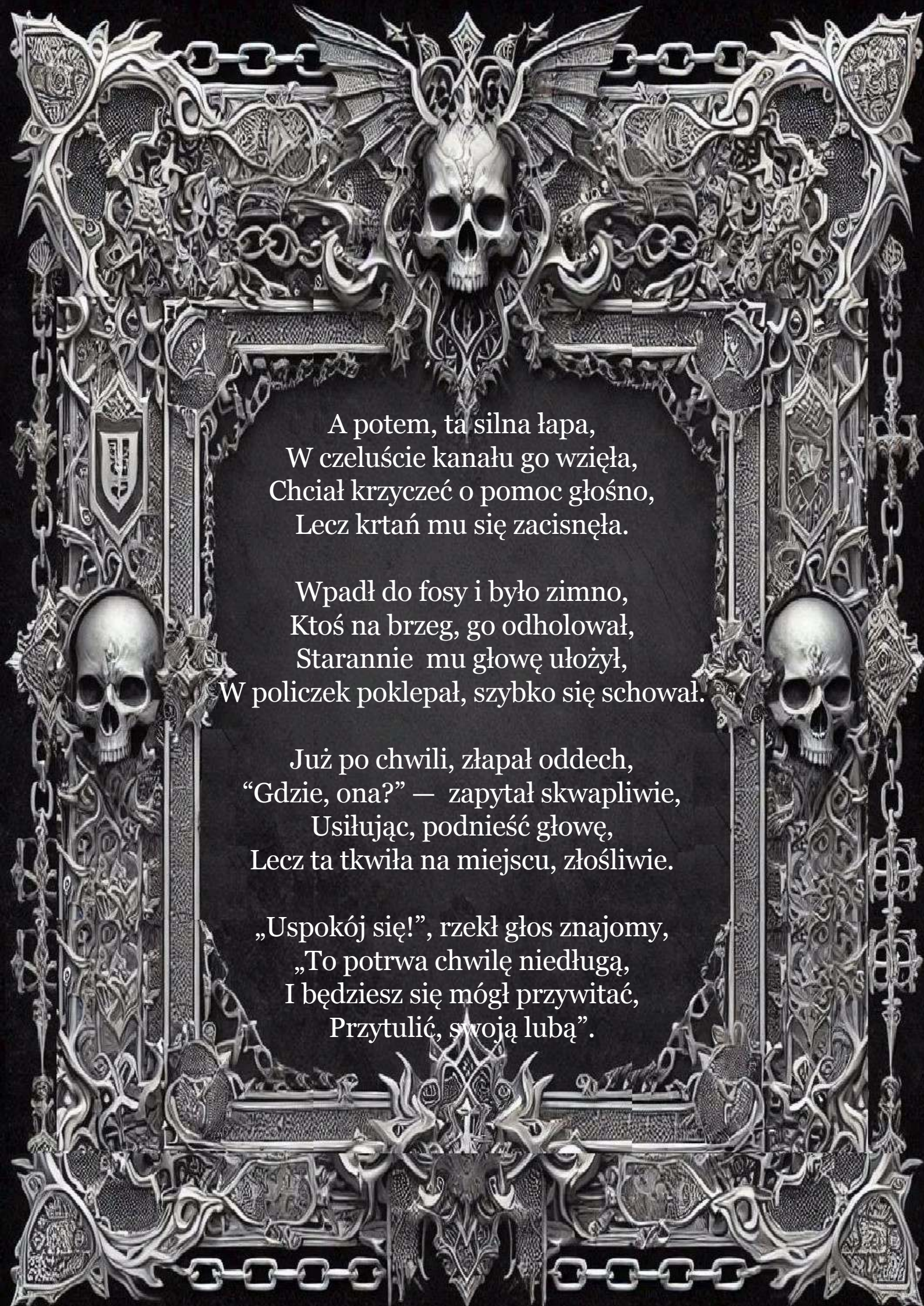

A potem, ta silna łapa,
W czeluście kanału go wzięła,
Chciał krzyczeć o pomoc głośno,
Lecz krtań mu się zacisnęła.

Wpadł do fosy i było zimno,
Ktoś na brzeg, go odholował,
Starannie mu głowę ułożył,
W policzek poklepał, szybko się schował.

Już po chwili, złapał oddech,
“Gdzie, ona?” — zapytał skwapliwie,
Usiłując, podnieść głowę,
Lecz ta tkwiła na miejscu, złośliwie.

„Uspokój się!”, rzekł głos znajomy,
„To potrwa chwilę niedługą,
I będziesz się mógł przywitać,
Przytulić, swoją lubą”.

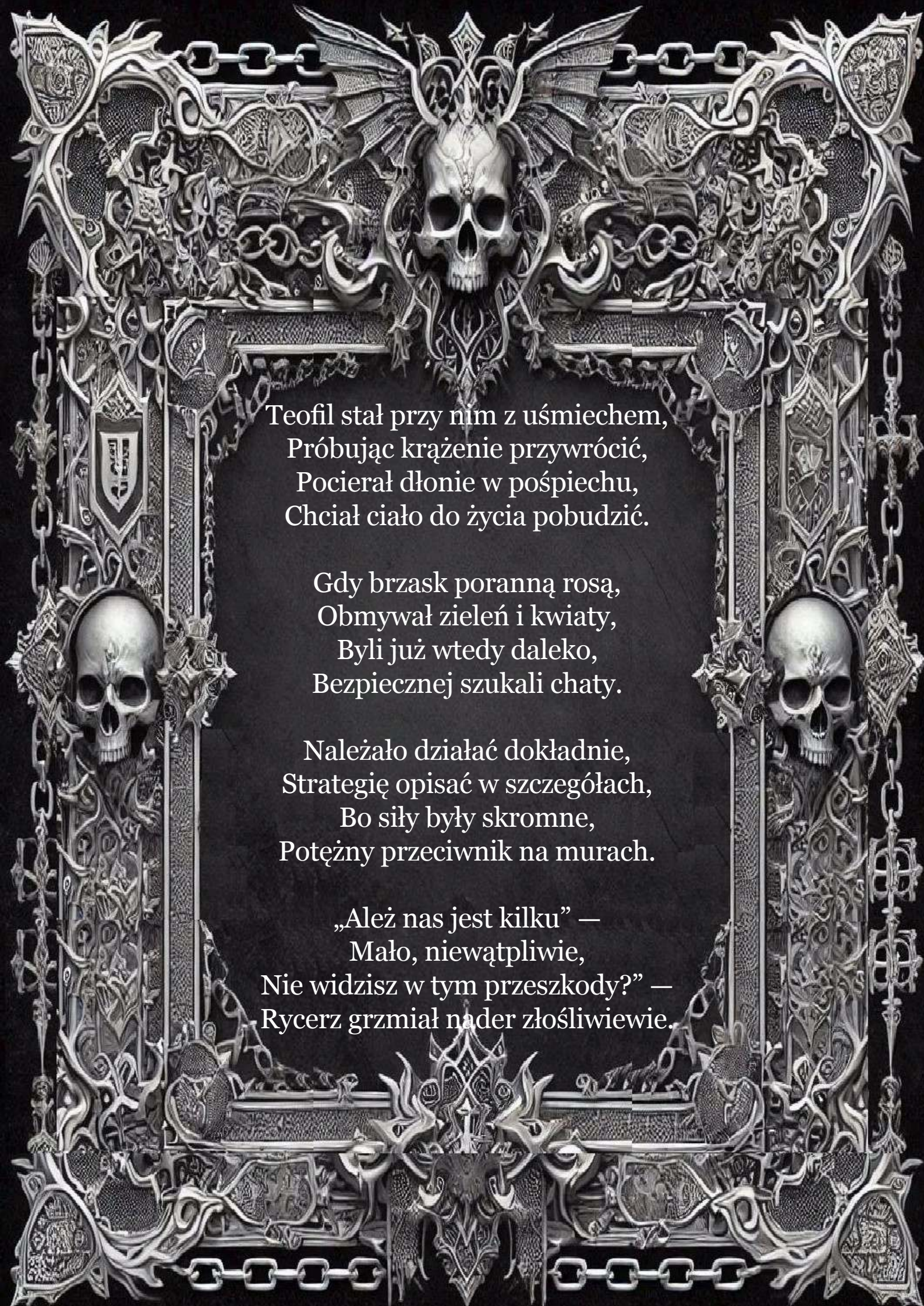

Teofil stał przy nim z uśmiechem,
Próbując krążenie przywrócić,
Pocierał dłonie w pośpiechu,
Chciał ciało do życia pobudzić.

Gdy brzask poranną rosą,
Obmywał zieleń i kwiaty,
Byli już wtedy daleko,
Bezpiecznej szukali chaty.

Należało działać dokładnie,
Strategię opisać w szczegółach,
Bo siły były skromne,
Potężny przeciwnik na murach.

„Ależ nas jest kilku” —
Mało, niewątpliwie,
Nie widzisz w tym przeszkody?” —
Rycerz grzmiał nader złośliwiewie.

Oto Królewna przyłapana w trakcie kolejnej eskapady! Gdzie tym razem zmierza? Oficjalnie: nikt nie wie. Nieoficjalnie: podobno wieśniacy mają dziś potańcówkę."

„To ja mam plan — dobry!”,
Królewna nagle dodaje,
„Nie raz się wymykałam ojcu,
Tunelem, gdzie konar wystaje”.

Szkapa, co się zjawiła,
I mruży swe ślepia lśniące,
„Nie martwcie się głupcy” — rzekła,
„Macie me wsparcie — końskie!”

„Ona dobrze wiedziała,
Co się dziś może przydać,
A jej bracia z Dragonii,
Też chcieli tę wojnę wygrać.”

Dostali wsparcie znaczące,
Dwa smoki bojowe* czekały,
To zasób pokaźny, dar wielki,
By tryby machiny działały.

** Jak podaje DragonWiki — najstarsza i najbardziej szanowana baza wiedzy o smokach (choć często aktualizowana przez użytkowników o wątpliwych kompetencjach): Smoki Bojowe Dragonii — nie są zwykłymi smokami, które zieją ogniem i śpią na złocie , to elitarne drakoidy, doskonałe w walce powietrznej. Opancerzone, inteligentne, działające w precyzyjnych formacjach, zdolne do błyskawicznych uderzeń taktycznych. Ich obecność na polu bitwy traktuje się jako znak, że Rada przestała się bawić w półśrodki.*

Jeśli, siły są małe i wątłe,
Adwersarz, zaś silny, potężny,
Receptą, strategia i fortel,
Za mało, gdyś tylko mężny.

„Nie chciał Baran, jednej bestii”,
Tu, Królewna* znów wtrąciła,
„Teraz ma, już dwie — bojowe,
tak — więc pycha go zgubiła!”.

Ten drań, tak był pewny siebie,
Że wewnętrzną straż pominął,
Tak! Ci głupcy nie wiedzieli,
Czas spokoju, już przeminął.

Jeszcze w nocy o księżycu,
Pierwsza grupka w tunel wlazła,
By się ukryć, gdzieś w arkadach,
To prawdziwa jest okazja.

**EKSKLUZYWNIE dla Dragonia Zeitung! W wywiadzie udzielonym naszej redakcji kilka lat po wydarzeniach opisanych w „ Ogień i Skrzydła”, Księżniczka została zapytana, dlaczego wymykała się ojcu i co tak naprawdę robiła poza zamkiem. Jej odpowiedź wywołała mały skandal na dworze: „Jeśli odpowiem szczerze na to pytanie, to mogę podważyć fundamenty królestwa. „ Po takiej ripoście dziennikarz nie zdecydował się na dalsze pytania. Choć początkowo wywołało to burzę spekulacji, sprawa ostatecznie rozmyła się, a dziś jest już jedynie anegdotą powtarzaną na królewskich salonach.*

Oryginalny wywiad na stronie 123.

Smoki Bojowe Drakonii były dumne ze swojego rzemiosła — a jeszcze bardziej dumne były, gdy dostawały szansę na efektowne popisy. Nic więc dziwnego, że kiedy nakazano im „ zrobić show" nad zamkiem — założyły, że chodzi o uświetnienie uroczystości weselnych królewny. W końcu kto by śmiał wciągać je w jakąś wojenną intrygę bez ich wiedzy? Wielka Rada, Szkapa i nasi bohaterowie zadbali, by pytania w tej sprawie nigdy nie padły. A czy kiedykolwiek się dowiedzą? Biorąc pod uwagę, jak dobrze się bawiły, lepiej, żeby nigdy do nich to nie dotarło...

A z drugiej strony, smoki bojowe okazały się „zadziwiająco selektywne poznawczo". Widziały tylko to, co chciały widzieć — a dokładniej, wszystko oprócz prawdy.

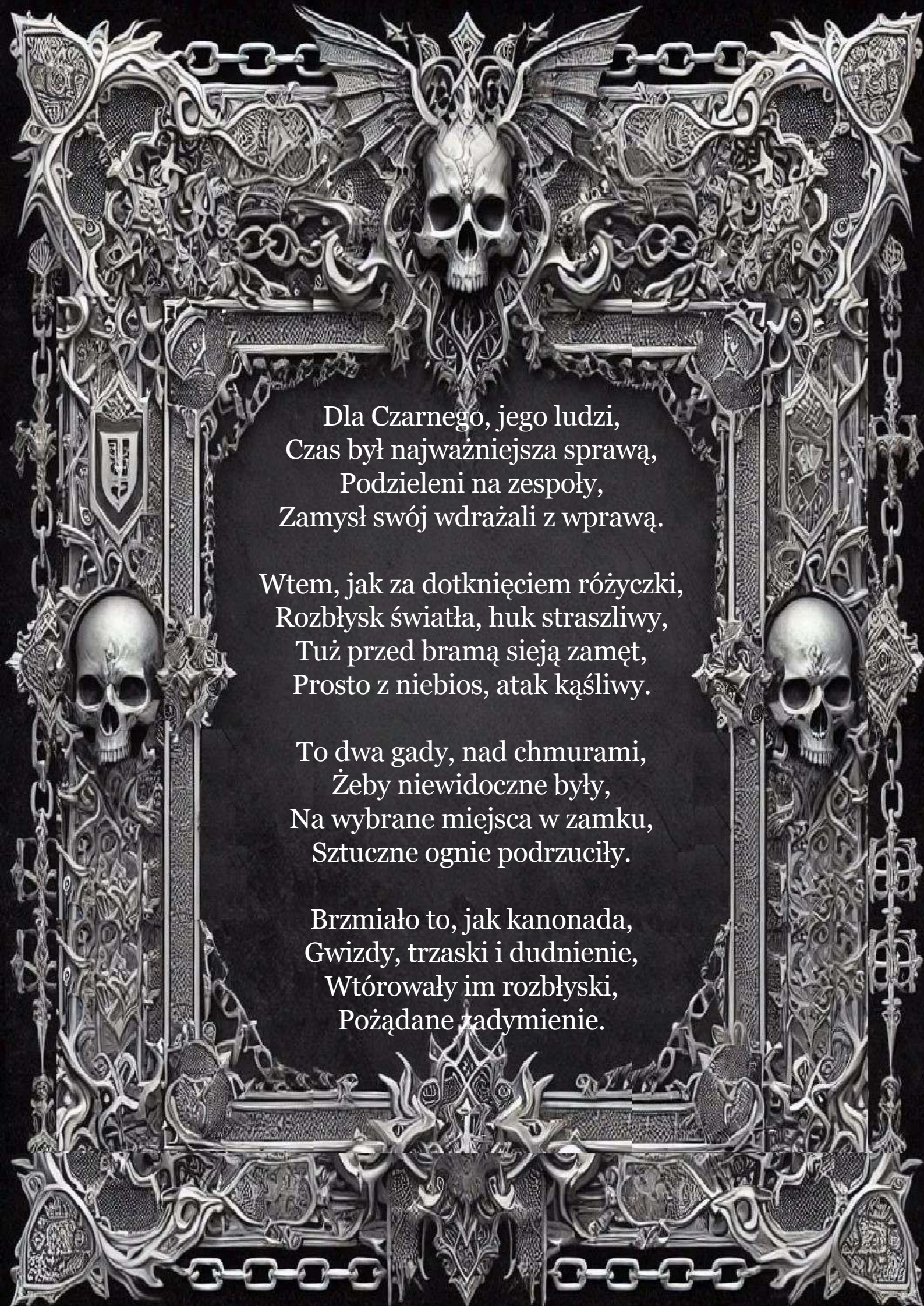

Dla Czarnego, jego ludzi,
Czas był najważniejsza sprawą,
Podzieleni na zespoły,
Zamysł swój wdrażali z wprawą.

Wtem, jak za dotknięciem różyczki,
Rozbłysk światła, huk straszliwy,
Tuż przed bramą sieją zamęt,
Prosto z niebios, atak kąśliwy.

To dwa gady, nad chmurami,
Żeby niewidoczne były,
Na wybrane miejsca w zamku,
Sztuczne ognie podrzuciły.

Brzmiało to, jak kanonada,
Gwizdy, trzaski i dudnienie,
Wtórowały im rozbłyski,
Pożądane zadymienie.

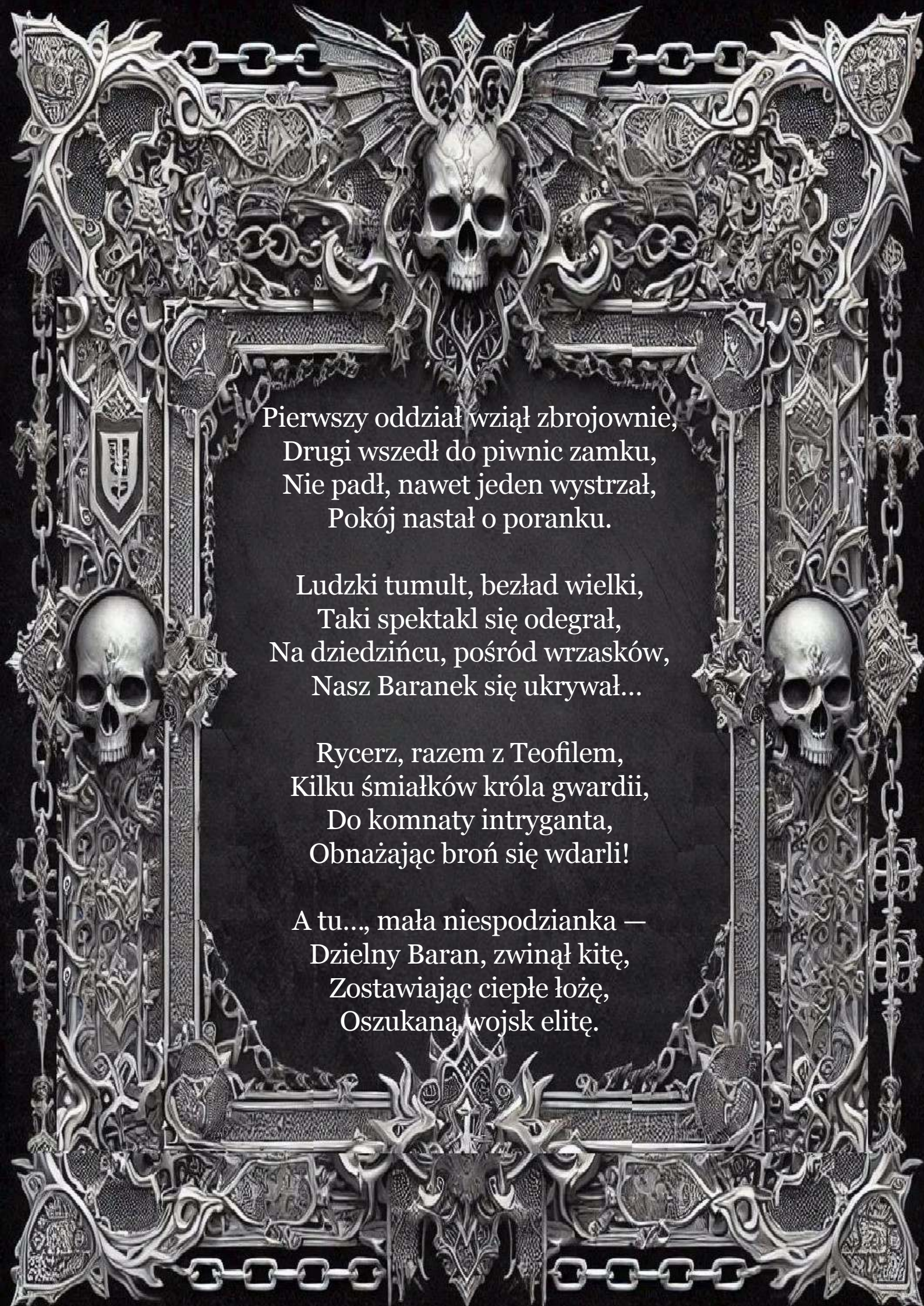

Pierwszy oddział wziął zbrojownie,
Drugi wszedł do piwnic zamku,
Nie padł, nawet jeden wystrzał,
Pokój nastał o poranku.

Ludzki tumult, bezład wielki,
Taki spektakl się odegrał,
Na dziedzińcu, pośród wrzasków,
Nasz Baranek się ukrywał…

Rycerz, razem z Teofilem,
Kilku śmiałków króla gwardii,
Do komnaty intryganta,
Obnażając broń się wdarli!

A tu…, mała niespodzianka —
Dzielny Baran, zwinął kitę,
Zostawiając ciepłe łożę,
Oszukaną wojsk elitę.

Rozbrojono straż więzienną,
Weselników wypuszczono,
Brudnych, złych i wygłodniałych
Do kąpieli* zaproszono!

Przeszukano zamek cały,
Od piwnicy, po szczyt dachu,
Otworzono, nawet krypty —
Baran przepadł, gdzieś bez śladu.

Ogłoszono abolicję,
Król okazał dużo łaski,
Bal wydano, na koszt skarbu,
Co, wzbudziło, wręcz oklaski!**

Trzeba przyznać, że impreza
Znakomicie się udała,
Jako „Dalsze Rozwinięcie” —
Taką nazwę otrzymała.

***Nieczęsto zdarza się, by koń otrzymał najwyższe odznaczenie państwowe. Ale nieczęsto też zdarza się, by koń uratował królestwo. Podczas balu „Dalszego Rozwinięcia” Król i Czarny Rycerz, w ukrytej komnacie, przyznali Szkapie odznaczenie za „Nieoceniony Wkład w Bezpieczeństwo i Integrację Królestwa”.*
Niestety, ze względu na swoją profesję — agent wywiadu — Szkapa nie mogła go nosić publicznie ani nawet o nim wspominać. Oficjalnie pozostawała tylko koniem.
Ale ci, którzy wiedzieli, kim naprawdę była, nigdy już nie spojrzeli na nią tak samo.

** Jak podają kroniki Królestwa…*
Niewielu miało okazję doświadczyć tak długiego miesiąca miodowego, jaki „dany” był Teofilowi i jego towarzyszom. Trzy miesiące w lochach miały swój unikalny klimat — wilgoć, brak światła i… zapach, który budził umarłych.
Gdy wreszcie je otwarto, wielu wolało nie oddychać przez pierwsze kilka minut. Byli tacy, co twierdzili, że to prawdziwa próba lojalności — kto pozostał przy swojej drugiej połówce po tym czasie, ten mógł być pewny uczuć.

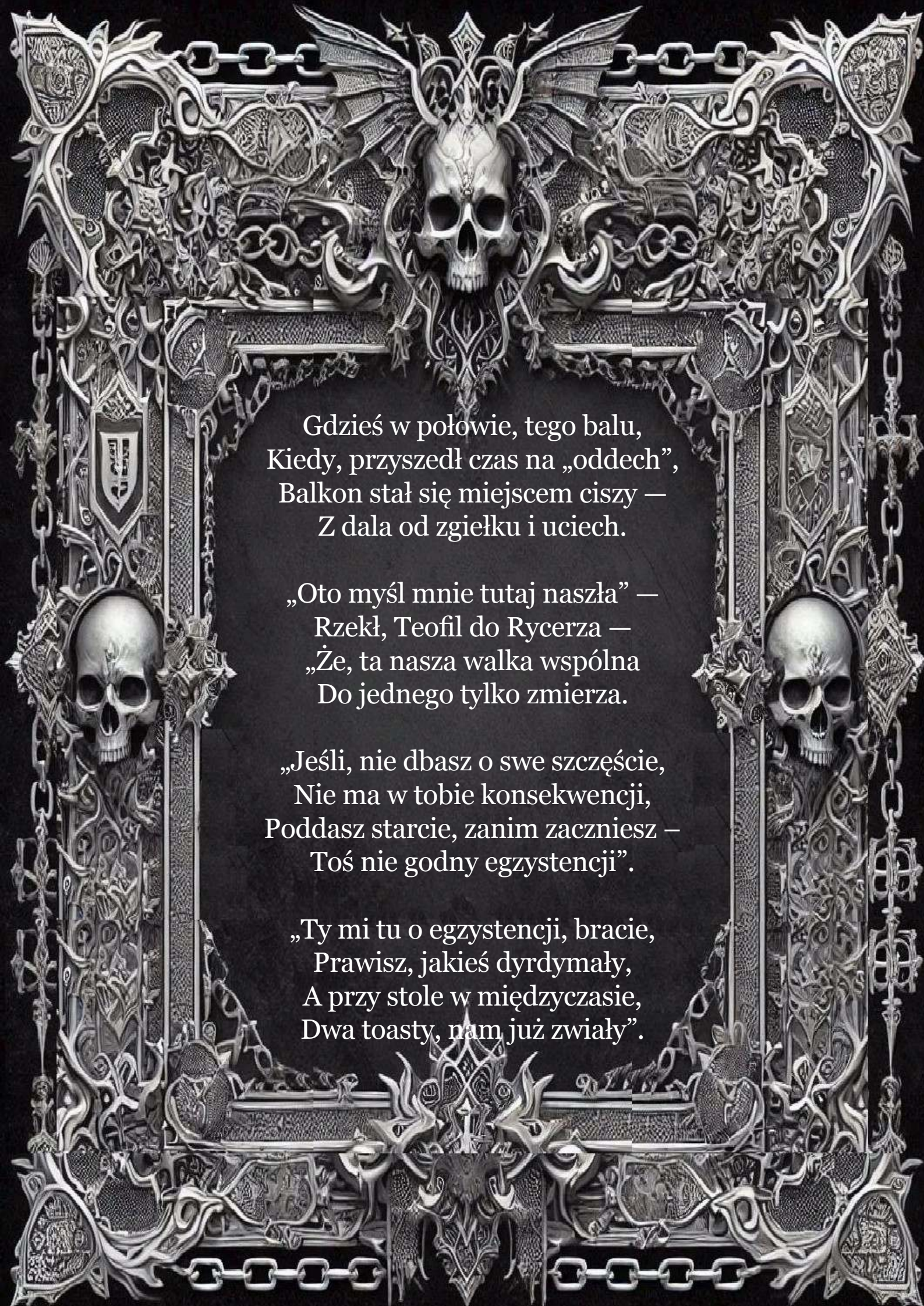

Gdzieś w połowie, tego balu,
Kiedy, przyszedł czas na „oddech”,
Balkon stał się miejscem ciszy —
Z dala od zgiełku i uciech.

„Oto myśl mnie tutaj naszła” —
Rzekł, Teofil do Rycerza —
„Że, ta nasza walka wspólna
Do jednego tylko zmierza.

„Jeśli, nie dbasz o swe szczęście,
Nie ma w tobie konsekwencji,
Poddasz starcie, zanim zaczniesz –
Toś nie godny egzystencji”.

„Ty mi tu o egzystencji, bracie,
Prawisz, jakieś dyrdymały,
A przy stole w międzyczasie,
Dwa toasty, nam już zwiały”.

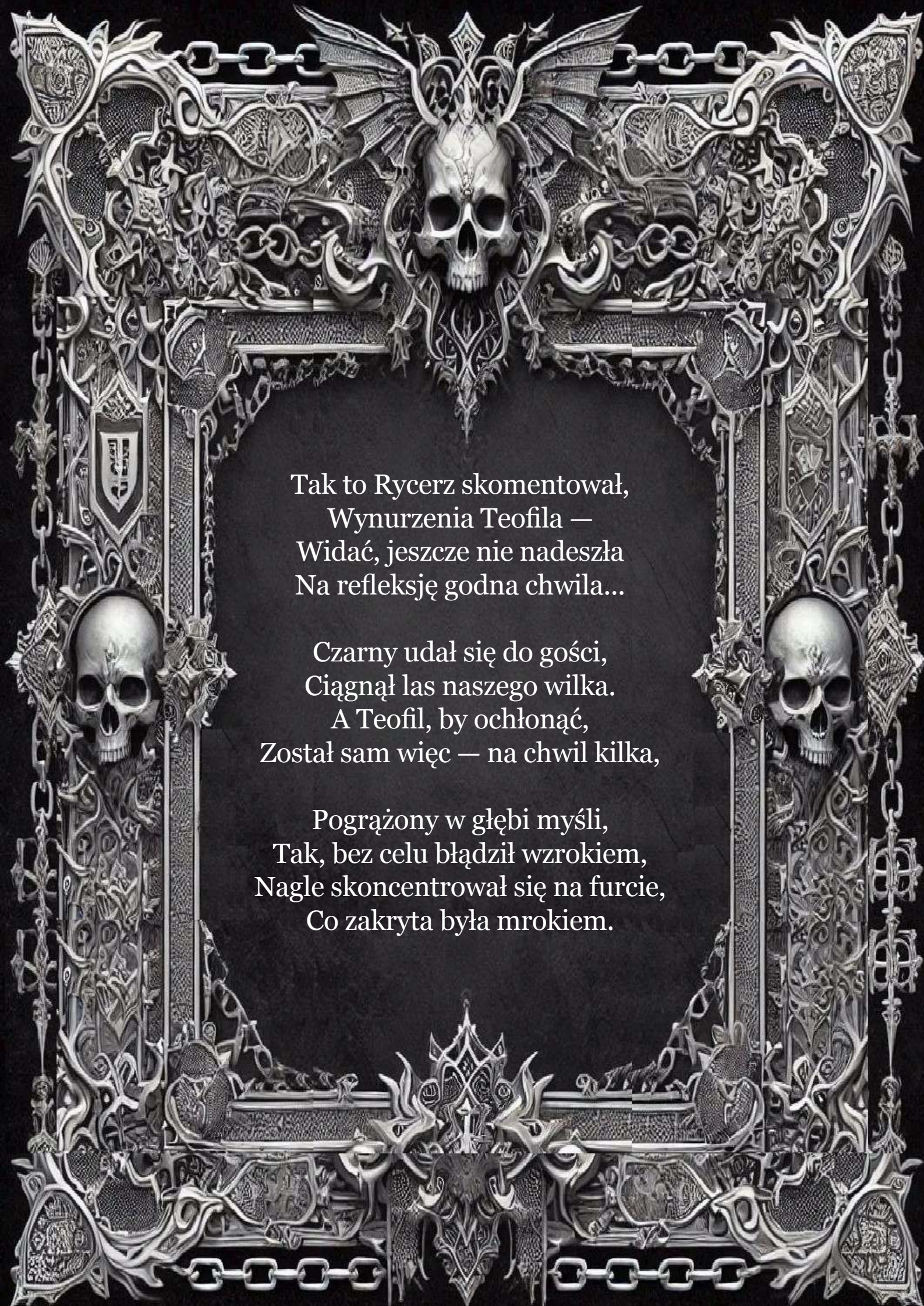

Tak to Rycerz skomentował,
Wynurzenia Teofila —
Widać, jeszcze nie nadeszła
Na refleksję godna chwila...

Czarny udał się do gości,
Ciągnął las naszego wilka.
A Teofil, by ochłonąć,
Został sam więc — na chwil kilka,

Pogrążony w głębi myśli,
Tak, bez celu błądził wzrokiem,
Nagle skoncentrował się na furcie,
Co zakryta była mrokiem.

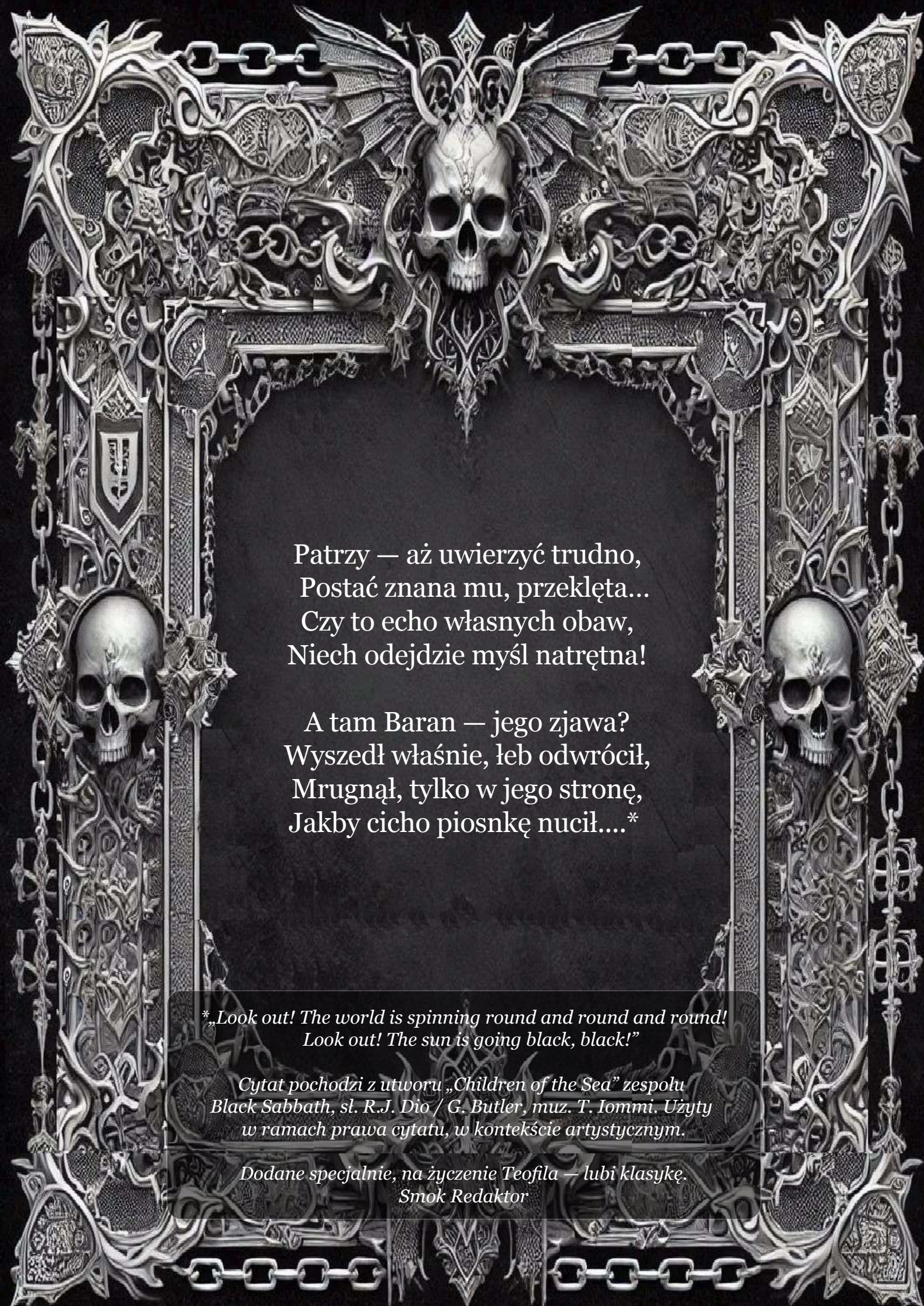

Patrzy — aż uwierzyć trudno,
Postać znana mu, przeklęta…
Czy to echo własnych obaw,
Niech odejdzie myśl natrętna!

A tam Baran — jego zjawa?
Wyszedł właśnie, łeb odwrócił,
Mrugnął, tylko w jego stronę,
Jakby cicho piosnkę nucił….*

**„Look out! The world is spinning round and round and round!
Look out! The sun is going black, black!”*

Cytat pochodzi z utworu „Children of the Sea” zespołu Black Sabbath, sł. R.J. Dio / G. Butler, muz. T. Iommi. Użyty w ramach prawa cytatu, w kontekście artystycznym.

*Dodane specjalnie, na życzenie Teofila — lubi klasykę.
Smok Redaktor*

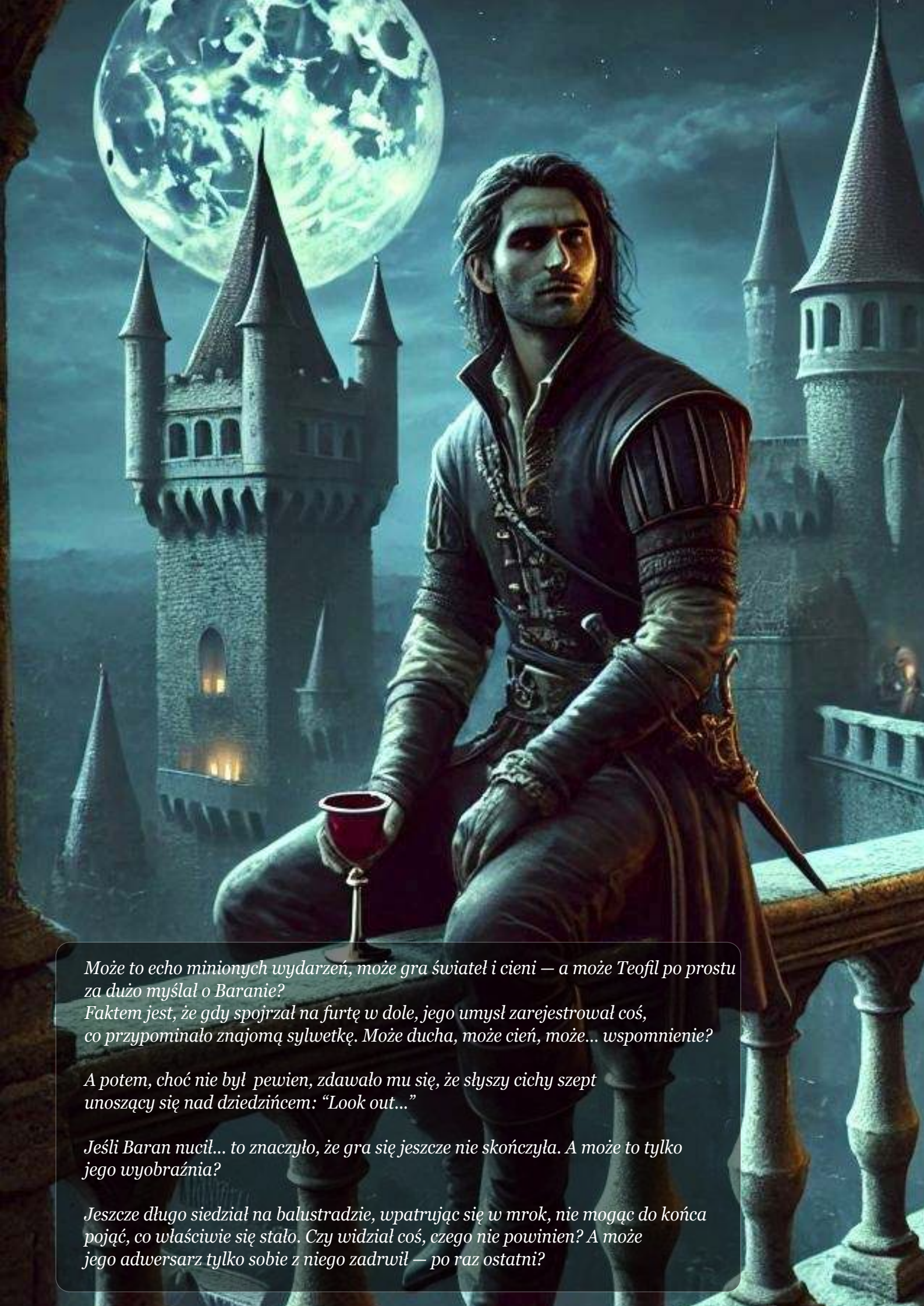

Może to echo minionych wydarzeń, może gra świateł i cieni — a może Teofil po prostu za dużo myślał o Baranie?
Faktem jest, że gdy spojrzał na furtę w dole, jego umysł zarejestrował coś, co przypominało znajomą sylwetkę. Może ducha, może cień, może... wspomnienie?

A potem, choć nie był pewien, zdawało mu się, że słyszy cichy szept unoszący się nad dziedzińcem: "Look out..."

Jeśli Baran nucił... to znaczyło, że gra się jeszcze nie skończyła. A może to tylko jego wyobraźnia?

Jeszcze długo siedział na balustradzie, wpatrując się w mrok, nie mogąc do końca pojąć, co właściwie się stało. Czy widział coś, czego nie powinien? A może jego adwersarz tylko sobie z niego zadrwił — po raz ostatni?

EPILOG

Po zakończeniu tej opowieści, która potem była czytana i opowiadana w licznych wariantach, roztrząsana i niemal atomizowana — nasunęło się kilka wątpliwości.
Tak więc, chcąc nie chcąc, musiałem je wyjaśniać mojej słuchaczce.

Po pierwsze: co działo się ze smokami, które stały się ludźmi? Czy one już na zawsze traciły kontakt ze swoim gatunkiem?

Smoki, które przeszły przemianę, nie traciły kontaktu ze swoim gatunkiem. Wręcz przeciwnie — stawały się pomostem między światami. Jako ludzie nadal uczyli, wspierali, warzyli i parzyli zioła. Niektóre zakładały prywatne pieczary edukacyjne, to pradziadowie współczesnych korepetytorów o wielkiej wiedzy. Pamiętały wszystko — a wspomnienia lotu przeplatały z historiami przy ognisku.

Po drugie: gdzie taka para mieszkała po zaślubinach — w zamku, chacie, domu czy w jamie?

Wbór był zawsze po stronie dziewki. Chata, jama, zamek, a nawet chata z jamą, bądź zamek z jamą (na wypadek „cichych dni") — każda para decydowała sama. Najczęściej były to smocze chaty — domy, gdzie człowiek i pamięć o ogniu współistniały harmonijnie.

Po trzecie: jakie dzieci miała taka para — smocze czy zupełnie zwyczajne?

Różne. Ludzkie z błyskiem w oku, smocze z talentem do ognia i psucia różnych rzeczy, a czasem i jedno, i drugie w jednej rodzinie. Wychowanie bywało ciekawe.

Po czwarte: czy porwanie to nie przestępstwo?

Nie — to w tym wypadku rekrutacja, tylko źli, złośliwi ludzie mówią o porwaniach/kidnapingu. Smoki mają instynkt i wyczuwają dziewice z wielu kilometrów, a one wiedzą, czekają, czasem są już spakowane. To nie przemoc, to porozumienie na poziomie pozawerbalnym, instynktownym, duchowym. Porwaniu towarzyszy strach. Rekrutacja — to proces wynikający z obopólnej zgody. Potem dziewka opowiada wnuczkom, w jaki sposób dziadziuś ją rekrutował.

Po piąte: czym różnią się dziewice od dziewek? Bo przyznam, że używałem tych terminów dość swobodnie...

Dziewica — potencjał, możliwość, chęć do uczenia się i działania.
Dziewka — świadomość, gotowość, wewnętrzny spokój, doskonalenie się. Oba stany piękne, ale różne.

Dziewice wzdychają, marzą, chcą się przypodobać. Dziewki organizują ex-smokom życie, układają plany, zachęcają do ciężkiej pracy i oczywiście prowadzą monitoring 24/7.

Po szóste: czego on uczy, tę dziewkę?

Ziół, opowieści, rozumienia ognia — a zwłaszcza samej siebie. Dziewica zwykle nie wie, jak się zachować w tej nowej sytuacji, a ex-smoki potrafią ją doskonale prowadzić. Jednak świeżo rekrutowana, może wyrażać początkowe niezrozumienie co do intencji właściciela jamy. To naturalna reakcja — nowa przestrzeń, nowe życie, inna temperatura emocjonalna. Dlatego on, obdarzony cierpliwością i wsparty ziołami, robi wszystko, by rozwiać wątpliwości i oswoić nową rzeczywistość. Czeka, pokazuje, czasem warczy — ale zawsze z myślą o wspólnej przyszłości. Nie uczy z pozycji mistrza, raczej roztacza perspektywy, zachęca do przemyśleń i daje czas. Edukacja kończy się wtedy, gdy dziewka zdecyduje, że chce zostać.

Po siódme: co dziewki noszą w koszyczku?

Smoczy Zielnik to zbiór wiedzy praktycznej. Zioła nie tylko wspierają codzienne życie w jamie, ale są też niezastąpionym narzędziem w relacjach smok–dziewka.

Melisa

Zastosowanie: klasyczne. Obniża napięcie, reguluje ciśnienie, szczególnie przy nadmiernym monitoringu. Efekt: smok przestaje warczeć i nawet zaczyna rozważać wspólny remont jamy.

Głóg

Zastosowanie: tylko w sytuacjach awaryjnych. Dziewka planuje zmianę planu dnia, smok jeszcze o tym nie wie.
Efekt: ciśnienie spada, ryzyko zionęcia ogniem maleje.

Rumianek

Zastosowanie: poprawa trawienia i tolerancji nowinek rodzinnych („dziś przychodzi mama").
Efekt: łagodna adaptacja do nowych warunków.

Dziurawiec

Zastosowanie: przy stanach melancholii, bezsenności i po traumatycznych przeżyciach (np. wizyta mamusi). Dodatkowo wspomaga odbudowę zapasów żółci.
Ostrzeżenie: nie należy łączyć z innymi ziołami ani lekami — może wywoływać nieprzewidziane efekty, halucynacje, bełkotliwość.

Korzeń żeń-szenia

Zastosowanie: tylko wieczorem, podawany z uśmiechem, filuternym spojrzeniem i zestawem słodkich min.
Efekt: smok nie pyta. Smok wie. I zwykle po cichu zdmuchuje świecę sam.

Te i inne szczegółowe pytania padały podczas długich, niezapomnianych dyskusji i przepychanek słownych. Poznawaliśmy się coraz lepiej — i nawet po latach wracamy do tych momentów, bawiąc się słowem i cytatami z rozmów. To pośrednio jest zapis z porozumienia pokoleń, relacja z dni, kiedy czas płynął w rytm spędzanych wspólnie chwil i opowiedzianych historii. Teraz myślę, że było ich stanowczo za mało — mamy inne zegary, inne rytmy, inne niepokoje, jest inaczej...
Chciałbym ten czas zatrzymać...

Dragónia Zeitung

Spätausgabe – Drache schläft nicht!

Geheimgang zum Schatzkammer entdeckt – Täter entkommen!

Rätselhafter Schatz – Warum schweigt der König?

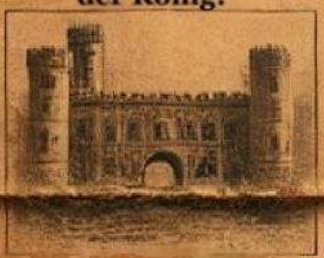

Henker auf der Flucht – mit der Frau seines Opfers!

KSIĘŻNICZKA PRZERYWA MILCZENIE

EXKLUSIV-INTERVIEW

Hilfe für Drachenopfer: Wiederaufbau-Dorfzuschüsse!